



Wizyta zagraniczna pary prezydenckiej



TBILISI, PLAC WOLNOŚCI. UDZIAŁ PREZYDENTA RP I PIERWSZEJ DAMY W UROCZYSTOŚCI Z OKAZJI DNIA NIEPODLEGŁOŚCI GRUZJI > strona 3

Rozmowa z ks. MARIUSZEM KRAWCEM SSP



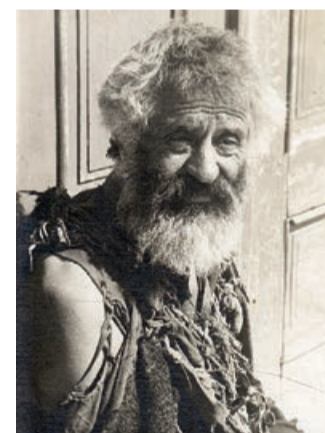
> strona 5

Rozmowa z Mariuszem Olbromskim



> strona 16

Zaleszczyki (cz. 10)



> strona 22

Powstanie listopadowe na Podolu i Wołyniu (cz. 3)



> strona 28

Pamięć o lwowskiej szkole matematycznej nie zagięła

W Restauracji Szkocekiej, pragnącej nawiązywać do przedwojennej Kawiarni Szkocekiej, została odsłonięta tablica upamiętniająca lwowskich matematyków. Inicjatorami upamiętnienia sławnych pionierów analizy funkcjonalnej jest Lwowskie Towarzystwo Matematyczne.

WOJCIECH JANKOWSKI

Kawiarnia Szkoceka była przed wojną popularnym, ale i elitarnym lokalem, w którym wiele czasu spędzali, między innymi, lwowscy matematycy. Tu powstała zawierająca trudne zagadnienia matematyczne legendarna Księga Szkoceka. Był to efekt dysput i analiz przebywających tu akademików. Przesiadywał tu Stefan Banach, Hugo Stainhaus czy Stanisław Mazur.



Dzisiaj tablica ma przypominać tamtą atmosferę miejsca. Napis na tablicy po ukraińsku, polsku i angielsku głosi:

„Kawiarnia szkoceka była ulubionym miejscem spotkań matematyków, reprezentantów

lwowskiej szkoły matematycznej, nieformalnej grupy naukowców, która działała we Lwowie w latach 1920–1930 i wywarła znaczący wpływ na rozwój

matematyki na całym świecie”.

Organizatorzy wydarzenia są przekonani, że tablica ta będzie ważną atrakcją Lwowa:

To jest legenda Lwowa, która jak magnes przyciąga matematyków z całego świata

PROF. TARAS BANACH z Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego, inicjator upamiętnienia miejsca spotkań polskich akademików.

Tablica została odsłonięta 21 maja bieżącego roku. Organizatorzy nie uwzględnili w procesie tworzenia tablicy konsultacji z Konsulatem Rzeczypospolitej we Lwowie.

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Na Ukrainie zatrzymano szefa „mafii paliwowej” z Częstochowy

Mężczyzna, który był poszukiwany od 12 lat, został ujęty na Ukrainie, gdzie pod fałszywym nazwiskiem prowadził biznes. Dzięki wspólnym działaniom polskiej oraz ukraińskiej policji i attache Gruzji, na Ukrainie zatrzymano w ubiegłym tygodniu 44-letniego mężczyznę, który jest podejrzany o kierowanie mafią paliwową w Częstochowie i okolicach na początku tego stulecia. Mężczyzna, który ukrywał się przez 12 lat, czeka teraz w ukraińskim areszcie na ekstradycję do Polski.

Zatrzymany to Łukasz B., który jest poszukiwany od 2009 roku przez Prokuraturę Okręgową w Częstochowie. Jak podała śląska policja, mężczyzna był poszukiwany za to, że w okresie od października 2000 do maja 2004 roku założył i kierował zorganizowaną grupą przestępczą, która miała na celu dokonywanie przestępstw przeciwko mieniu, obrotowi gospodarczemu oraz karno-skarbowych.

Jak ustalono, Łukasz B. wyjechał z Polski i przebywa na terenie jednego z krajów nie należących do Unii Europejskiej.

Z czasem okazało się, że jest to Ukraina. Udało się ustalić, że poszukiwany, przebywając na terenie Ukrainy, posługuje się podrobionym paszportem na inne personalia i prowadzi tam działalność gospodarczą.

Pomocy w ściganiu Łukasza B. udzielił urzędujący w Polsce attache do spraw policyjnych gruzińskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Za jego pośrednictwem przekazano posiadane informacje bezpośrednio stronie ukraińskiej. Attache zajął się również koordynacją współpracy Wydziału Kryminalnego Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach z Wydziałem Śledczym Ukraińskiej Policji Kryminalnej w Kijowie.

W wyniku wspólnych działań 25 maja Łukasz B. został zatrzymany w Kijowie i osadzony w areszcie. 28 maja ukraiński sąd zdecydował o aresztowaniu Łukasza B. na 40 dni. Wobec aresztowanego została wszczęta procedura zmierzająca do jego ekstradycji.

ŹRÓDŁO: SLASKA.POLICJA.GOV.PL

Władze Ukrainy, Gruzji i Mołdawii zwróciły się do KE o szczepionki przeciw Covid-19

Władze Ukrainy, Gruzji i Mołdawii wspólnie zwróciły się do szefowej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen z prośbą o podzielenie się unijnymi zasobami szczepionek przeciw Covid-19 – czytamy w poniedziałkowym komunikacie na portalu ukraińskiego rządu.

Szefowie rządów Ukrainy i Gruzji – Denys Szmyhal, Irakli Garibaszwilli – oraz p.o. premiera Mołdawii Aureliu Ciocoi we wspólnym liście do szefowej KE skierowali prośbę o opracowanie mechanizmu przekazania szczepionki dla krajów inicjatywy Partnerstwa Wschodniego według takiej samej zasady, jaką niedawno

zastosowano wobec krajów Bałkanów Zachodnich.

W kwietniu KE ogłosiła zawarcie umów na dostawę 651 tys. dawek BioNTech./Pfizer dla krajów tego regionu. Jak podkreślono w liście szefów rządów trzech państw, wdrożenie takiego mechanizmu pomogłoby uniknąć problemu niedoboru szczepionek i umożliwiłoby zagwarantowanie ich wymaganej liczby.

W styczniu Komisja Europejska zaproponowała utworzenie unijnego mechanizmu przekazywania szczepionek. Jak zapowiedziano, szczególna uwaga zwrócona będzie ku Bałkanom Zachodnim, sąsiedztwu UE i Afryce. Z mechanizmu mają skorzystać przede wszystkim pracownicy służby zdrowia i grupy szczególnie wrażliwe.

ŹRÓDŁO: PAP

Siedmioletni Kostek potrzebuje pomocy!

Syn naszej wieloletniej współpracownicy Natalii Tyszczenko, siedmioletni Kostek trafił do szpitala w Stanisławowie 21 maja z podejrzeniem żółtaczki. Tydzień później wyniki badań wykazały o wiele poważniejszy stan. Kostek został przeniesiony na Oddziału Intensywnej Opieki Medycznej ze straszną diagnozą – rak węzłów chłonnych (Chłoniak Burkitta).

Będzie konieczne leczenie poza Ukrainą. Rodzice Kostka proszą o pomoc!

Prosimy o wsparcie małego Kostka w formie wpłat na konto ukraińskie (polskiego w tej chwili nie ma):

Монобанк 5375414119188323
Тищенко Наталія



Trzy tematy, które mogą zostać poddane pod głosowanie w referendum na Ukrainie

Pytanie w kwestii przystąpienia Ukrainy do NATO może pojawić się w ogólnokrajowym referendum na Ukrainie. Władze mogą też w trybie referendalnym zapytać Ukraińców o kwestię Donbasu i liczby deputowanych do Rady Najwyższej. Poinformowała o tym gazeta „RBK-Ukraina” powołując się na własne źródła. – Plany dotyczące tych głosowań zależą od poziomu reakcji społecznej, wyboru terminu ich odbycia i brzmienia pytań – pisze gazeta.

Aby referendum można było uznać za ważne, musi w nim uczestniczyć 50% + 1 wyborca. Jak powiedział jeden z rozmówców gazety w administracji prezydenckiej, tylko referendum w sprawie NATO może zebrać ponad 50% frekwencji.

Prezydent Wołodymyr Zełenski powiedział 20 maja na konferencji prasowej, że sprawa sytuacji w Donbasie może zostać poddana ogólnokrajowemu referendum. Zełenski zaznaczył, że formułę referendum mogą zainicjować sami obywatele Ukrainy.

ŹRÓDŁO: KRESY24.PL

X Jubileuszowy Tydzień Kultury Chrześcijańskiej



Siedem dni poprzedzających uroczystość Zesłania Ducha Świętego we lwowskiej Bazylice Metropolitalnej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny trwał Tydzień Kultury Chrześcijańskiej.

TEKST I ZDJĘCIE
ALINA WOZIJAN

W niedzielę 16 maja 2021 roku została przedstawiona inscenizacja upamiętniająca 365. rocznicę złożenia w katedrze lwowskiej Ślubów Jana Kazimierza, podczas których król oddał Polskę pod opiekę Matki Boskiej.

Prezentacja została zrealizowana przez parafian przy pomocy kapłanów pracujących w katedrze. Nad całością czuwali s. Lidia Ziembowicz, dyrektorka świetlicy przy katedrze, ks. Roman Broda oraz ks. Jan Tymań.

W role historycznych postaci wcielił się parafianie, zaś króla Jana Kazimierza zagrał aktor Ludowego Teatru Polskiego we Lwowie Wiktor Lafarowicz. Scenariusz został opracowany przez lwowską poetkę Alicję Romaniuk na podstawie „Potopu” Henryka Sienkiewicza oraz kronik lwowskiej katedry.

W dniu następnym, 17 maja lwowianie mieli zaszczyt wysłuchać koncertu muzyki kameralnej w wykonaniu muzyków Filharmonii Lwowskiej. Koncert został przygotowany przez Edwarda Kuca. Wystąpili: na organach Nadija Wetyczko oraz Anna Iwanuszenko, na skrzypcach Ołesia Masnyk i Andrij Kuszniur.

W 101. rocznicę urodzin św. Jana Pawła II, 18 maja, tradycyjnie odbył się koncert chóru im. św. Jana Pawła II pod dyrekcją wieloletniego organisty katedry Bronisława Pacana. W czasie koncertu obecnemu proboszczowi bazyliki ks. prałatowi Janowi Niklowi oraz byłemu proboszczowi katedry ks. Andrzejowi Baczyńskiemu zostały złożone życzenia z okazji rocznic święceń kapłańskich. Ks. Andrzej podzielił się swoimi wspomnieniami ze spotkania z Wielkim Papieżem w Lubaczowie dwa tygodnie po święceniach.

W czasie spotkania w Lubaczowie z wiernymi Kościoła lwowskiego Jan Paweł II dziękował im za zachowanie wiary i tradycji. Słowa te są aktualne do dziś, już jako motywacja do zachowania chrześcijańskiej tożsamości w czasach obecnych.

„To właśnie coroczne koncerty chóru z okazji urodzin papieża Polaka dały początek temu wydarzeniu kulturalnemu, podczas którego każda grupa parafialna może się wykazać swoimi twórczymi osiągnięciami

KS. PRAŁAT JAN NIKIEL

– Można więc powiedzieć, że Tydzień Kultury Chrześcijańskiej Lwów zawdzięcza św. Janowi Pawłowi II – dodał ks. Jan Nikiel, proboszcz bazyliki metropolitalnej.

Natomiast 19 maja dzieci z parafii katedralnej zaprezentowały przedstawienie teatralne pt. „Jan Paweł II i niebiańscy przyjaciele”, którego scenariusz został opracowany przez s. Lidę Ziembowicz i Wiktoria Kowalską, one też sztukę wyreżyserowały i czuwały nad całością. Sztuka

opowiada o życiu papieża. Bardzo wymownym rekwizytem był kalendarz, którego kartki w trakcie przedstawienia dzieci przerzucały. Widzowie mogli zobaczyć na nim najważniejsze daty w życiu naszego papieża-rodaka. Bardzo interesującym rozwiązaniem było też przydzielenie każdemu ze świętych ich atrybutów przyjętych w ikonografii. Atmosfera tego wieczoru była podniosła i zarazem bardzo rodzinna.

W czwartek 20 maja odbył się panel dyskusyjny „Czy należy czytać z dziećmi Pismo Święte”. Panel został zorganizowany przez lwowskie Wydawnictwo św. Pawła. W dyskusji uczestniczyli dyrektor wydawnictwa o. Mariusz Krawiac SSP, bibliista ks. Oleg Salomon, dziennikarka katolickiego czasopisma CREDO, a prywatnie matka trójki dzieci Vita Jakubowska oraz autor opowiadań biblijnych dla dzieci ks. Bogusław Zeman SSP. Jako moderatorka dyskusji wystąpiła spikerka Katolickiego Programu we Lwowie Irena Rudz.

Podczas spotkania zaprezentowana została nowa pozycja Wydawnictwa św. Pawła – książka dla dzieci „Życie Jezusa Chrystusa”, wydana w polsko-ukraińskiej oraz ukraińsko-angielskiej wersjach językowych.

Uroczystym koncertem scholi katedralnej „Świąteczka” 22 maja zakończył się X Jubileuszowy Tydzień Kultury Chrześcijańskiej. Dziecięco-młodzieżowa schola, działająca przy katedrze od około dwudziestu lat, wykonała pieśni ku czci Matki Bożej i opowiedziała historię nabożeństw majowych.

Na zakończenie, w wigilię uroczystości Zesłania Ducha Św., odbył się wieczór ze św. Józefem. Konferencję wygłosił ks. Roman Broda, a oprawę muzyczną adoracji Najświętszego Sakramentu zapewniła schola.

Wizyta zagraniczna pary prezydenckiej

W dniach 24–27 maja para prezydencka przebywała z oficjalną wizytą w Turcji i Gruzji.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

24 maja br. para prezydencka została powitana wieczorem na lotnisku w Ankarze. W ramach dwudniowej wizyty w Turcji przewidziane są m.in. rozmowy prezydentów Dudy i Erdogana, spotkanie z Polonią i z Patriarchą Konstantynopola Bartłomiejem I.

Wizytę w Ankarze rozpoczęto od złożenia wienca w Mauzoleum Atatürka. Przebywający z państwową wizytą w Turcji prezydent Andrzej Duda złożył wieniec w Mauzoleum Atatürka.

W ambasadzie polskiej w Ankarze prezydent Andrzej Duda wziął udział w prezentacji Archiwum i Biblioteki Sokolnickiego, ostatniego Ambasadora II Rzeczypospolitej w Turcji.

W zbiorach polskiego dyplomaty Michała Sokolnickiego, bliskiego współpracownika Józefa Piłsudskiego, znajdują się m.in. pamiątki rodzinne, liczne dokumenty, rękopisy, zdjęcia i negatywy, a także ponad 3200 książek z XIX i XX wieku, ponad 40 grafik i rycin, ponad 30 starodruków. Zbiór trafi do Muzeum Historii Polski.

W wydarzeniu wzięli także udział m.in. wicepremier, minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Sportu Piotr Gliński oraz ambasador RP w Turcji Jakub Kumoch.

Jak wyjaśnił ambasador Jakub Kumoch, na odzyskany zbiór Sokolnickiego składają się artefakty, książki i archiwalia, które ambasador Sokolnicki w 1945 r. wyniósł z ambasadory na polecenie rządu, żeby nie wpadły w ręce komunistów. – Po jego śmierci znalazły się w rękach Otto Hermanna Woebera Austriaka, który wychował się w Turcji i był właścicielem mieszkania państwa Sokolnickich. Ten człowiek próbował przez 41 lat w jakikolwiek sposób oddać ten zbiór Polsce w różnej formie. Na początku PRL tym nie była zainteresowana – opowiadał Jakub Kumoch.

Podczas spotkania prezydentów Polski i Turcji rozmawiano o kwestiach bezpieczeństwa oraz współpracy w ramach Sojuszu Północnoatlantyckiego w kontekście szczytu NATO, który odbędzie się w połowie czerwca w Brukseli.

Prezydent Andrzej Duda został powitany przez prezydenta Recepta Tayyipa Erdoğan na dziedzińcu Pałacu Prezydenckiego. Później przywódcy rozmawiali w „cztery oczy”, a następnie poprowadzili rozmowy plenarne delegacji obu państw.

Po rozmowach podpisano m.in. umowę o wzajemnej ochronie informacji niejawnych w dziedzinie przemysłu obronnego oraz umowę w sprawie zakupów tureckich dronów.



ANKARA. CEREMONIA OFICJALNEGO POWITANIA PREZYDENTA RP ANDRZEJA DUDY PRZEZ PREZYDENTA REPUBLIKI TURCJI RECEPA TAYYIPA ERDOĞANA

– Bardzo ważne jest, że spotkał się przed szczytem NATO w Brukseli – podkreślił podczas konferencji z dziennikarzami Andrzej Duda. – Omawialiśmy kwestie bezpieczeństwa w naszej części Europy, w rejonie Morza Czarnego, rozmawialiśmy o suwerenności, niepodległości i przywróceniu granic Ukrainy, o sytuacji w Syrii i w Libii, o całym spektrum problemów międzynarodowych związanych z kwestią zaprowadzania pokoju na świecie i o naszej, wspólnej odpowiedzialności jako członków Sojuszu Północnoatlantyckiego, który ma charakter obronny – relacjonował.

W obecności prezydentów zostało też podpisane porozumienie o bezpiecznej turystyce. – Zbliża się sezon turystyczny i pewnie wiele osób marzy o wakacjach za granicą, często odkładanych z powodu pandemii. Mam nadzieję, że w tym roku będzie to możliwe. Mam nadzieję, że podpisane dziś porozumienie do tego się przyczyni – mówił prezydent Andrzej Duda.

Podczas drugiego dnia wizyty w Turcji para prezydencka spotkała się w Stambule z patriarchą Konstantynopola Bartłomiejem I. Złożyła też wizytę w miejscowej katedrze św. Jerzego.

– Patriarcha jest symbolem i latarnią świecąca w ciemności dla wszystkich wiernych Kościoła prawosławnego i Kościołów wschodnich, także w naszej ojczyźnie, w Polsce – mówił prezydent RP podczas spotkania. – My z małżonką jesteśmy wiernymi Kościoła katolickiego, ale wizyta u naszych braci jest dla nas wielkim przeżyciem, zarówno duchowym, jak i przeżyciem przyjaźni.

W historycznej polskiej osadzie pod Stambulem – Adampolu (po turecku Polonezköy) para prezydencka spotkała się z mieszkającymi tu Polakami. To jeden z punktów programu drugiego dnia wizyty w Turcji.

– Jestem wdzięczny za podtrzymywanie polskości, za kultywowanie tradycji, mowy

dziadków i ojców, za bycie dumnym z tego, że jest się Polakiem. Z całego serca dziękuję Państwu, którzy poprzez swoją działalność tę polskość podtrzymujecie – mówił Andrzej Duda.

Podczas spotkania prezydent wręczył odznaczenia państwowe miejscowym działaczom polonijnym.

W Adampolu Andrzej Duda i Agata Kornhauser-Duda odwiedzili też „Domek Pamięci Cioci Zosi”, poświęcony historii miejscowości i mieszkających w niej Polaków. Dom Pamięci Zofii Ryży jest jednym z najstarszych budynków Adampola.

Para prezydencka złożyła też wizytę na Polskim Cmentarzu Katolickim, na którym znajduje się m.in. około 270 grobów Polaków walczących za Ojczyznę, którzy przybyli do Turcji w okresie Wielkiej Emigracji.

Para prezydencka spotkała się z żołnierzami Polskiego Kontyngentu Wojskowego, który stacjonuje w Turcji w ramach misji NATO monitorowania bezpieczeństwa w basenie Morza Czarnego i Morza Śródziemnego.

To najmłodszy polski kontyngent wojskowy. Uruchomiony został na początku maja tego roku i jest polską odpowiedzią na apel Turcji do sojuszników z NATO o wsparcie w związku z pogorszeniem się sytuacji bezpieczeństwa w regionie.

– Niesiemy bezpieczeństwo, pokój, przyjaźń i gotowość stawiania ramię w ramię naszym sojusznikom. Tak jak czynicie tutaj, w Turcji – podkreślał prezydent. – Dziękuję za to, że podjęliście tę misję, bo Turcja potrzebowała tego wsparcia, potrzebowała sojuszniczego dowodu obecności, także w naszej postaci. I dajecie go w tej chwili. Jestem za to ogromnie wdzięczny. Nie mam żadnych wątpliwości, że sprawdzicie się doskonale i zrealizujecie wszystkie swoje zadania tak, jak wcześniej potrafiłście je znakomicie zrealizować na Sycylii – mówił Andrzej Duda do żołnierzy.

Następnie para prezydencka 26 maja udała się do Gruzji

Prezydent Andrzej Duda z małżonką Agatą Kornhauser-Dudą rozpoczęli wizytę w Tbilisi od złożenia wienca przed pomnikiem prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Pomnik polskiego przywódcy w gruzińskiej stolicy stanął w 2011 roku; był gestem wdzięczności za wsparcie Gruzynów podczas ich wojny z Rosją w 2008 roku. Prezydent Kaczyński zorganizował wyjazd do Gruzji podczas wojny z Rosją w Osetii Południowej w 2008 roku, w którym uczestniczyli także ówczesni prezydenci: Ukrainy – Wiktor Juszczenko, Litwy – Valdas Adamkus, Estonii – Toomas Ilves oraz premier Łotwy Ivars Godmanis. Był to gest solidarności z Gruzją.

Odbyły się też polityczne rozmowy z władzami Gruzji – z prezydentem Gruzji Salome Zurbiszwili.

Najpierw prezydenci rozmawiali „w cztery oczy”, następnie poprowadzili rozmowy delegacji obu państw.

W Pałacu Orbeliani, gdzie toczyły się rozmowy, prezydenci Polski i Gruzji zapoznali się też z odkryciami dokonanyymi na terytorium Gruzji w Kutaisi przez archeologów Polsko-Gruzińskiego Interdyscyplinarnego Centrum Badawczego Krukowski. Polsko-gruzińska ekspedycja odkryła tu starożytną osadę, której początki sięgają XIII–XI wieku p.n.e.

Przewidziano rozmowy prezydenta RP z premierem Gruzji Irakliem Garibaszwilim oraz z przewodniczącym Parlamentu Gruzji Kakhym Kutchavą i z prezydium gruzińskiego parlamentu.

Para prezydencka uczestniczyła w obchodach Dnia Niepodległości Gruzji na Placu Wolności. Podczas tych uroczystości Andrzej Duda – jako honorowy gość zagraniczny – wygłosił wystąpienie. W przemówieniu prezydent RP podkreślił:

– Od tamtego dnia minęło 13 lat, długich 13 lat prawie, ale przecież w historii tylko 13 lat. I nadal nie możemy pozwolić, aby w XXI wieku jakiegokolwiek państwo uprawiało w dalszym ciągu imperialną i agresywną politykę bez poszanowania prawa międzynarodowego. Aby temu zapobiec musimy dbać o siłę instytucji międzynarodowych i wymagać solidarności międzypaństwowej. Nasza jedność i solidarność muszą stanąć na drodze każdego imperialnego marszu!

Dlatego też jestem dzisiaj tu z Wami i pragnę głośno powtórzyć, że w Zjednoczonej Europie oraz w NATO jest wystarczająco dużo miejsca, by pomieścić naszych przyjaciół ze wschodniej części Europy, pomieścić: Gruzję, Ukrainę czy Mołdawię.

Pierwsza dama odwiedziła Centrum Rehabilitacyjne Ojców Kamilianów w Tbilisi

Pierwsza dama odwiedziła Centrum Rehabilitacyjne Ojców Kamilianów w Tbilisi, gdzie pod okiem specjalistów niepełnosprawne dzieci uczestniczą w warsztatach terapii zajęciowej, korzystają z opieki medycznej i psychologicznej, fizjoterapii, dogoterapii oraz rehabilitacji.

W 2012 roku powstało Centrum Leczniczko-Rehabilitacyjne św. Kamila, a kilka lat później jedno z pięter budynku zostało wyremontowane i wyposażone w sprzęt rehabilitacyjny i odane całkowicie do dyspozycji niepełnosprawnych dzieci, których przyszłość nie musiała od tam determinować perspektywa wózka inwalidzkiego w dorosłym życiu.

Małżonka prezydenta zapoznała się z działalnością centrum, obejrzała sale rehabilitacyjne, poznała też podopiecznych ośrodka i fizjoterapeutów wspierających dzieci o różnym stopniu niepełnosprawności w procesie leczenia. Pierwsza dama zwróciła się do ojców oraz pracowników ośrodka ze słowami wdzięczności za ich empatię, troskę o najmłodszych, okazywane im serce i dobroć. – Jestem dumna, będąc Polką, że to właśnie polscy zakonnicy pomagają w Gruzji dzieciom najbardziej tej pomocy potrzebującym, dzięki czemu mogą się one rozwijać – powiedziała. Fizjoterapeuci współpracujący z ojcami wykształcenie najczęściej zdobywają na polskich uczelniach. W działania ośrodka zaangażowani są też liczni wolontariusze, głównie przyjeżdżający z Polski w celu wykonania konkretnych prac, m.in. remontowych.

Tylko w 2019 r. z pomocy Centrum skorzystało 265 niepełnosprawnych pacjentów z Tbilisi oraz 31 z nieco mniejszego ośrodka w Achalciche, na południu Gruzji.

W wizycie uczestniczył sekretarz Stanu w KPRP minister Adam Kwiatkowski.

ŹRÓDŁO: PREZYDENT.PL

Ostatni dzwonek podczas pandemii



Niestety trwająca pandemia koronawirusa co raz to krzyżuje plany tradycyjnych imprez na całym świecie. Nie był wyjątkiem ostatni dzwonek roku szkolnego 2020–2021 w szkole nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie. Pomimo ładnej słonecznej pogody cała uroczystość przebiegła zgodnie z zaleceniami sanitarnymi w sali gimnastycznej i udział w niej wzięli tylko uczniowie klas 1, 4, 9, 10 i maturzyści.

TEKST I ZDJĘCIA
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Najbardziej w tym roku poszkodowana jest właśnie klasa maturalna, bo od samego początku nauki przebywa w cieniu kwarantanny: uszczuplony do minimum był pierwszy dzwonek, uczniowie nie mieli możliwości poszaleć i zademonstrować kreacje na studniówce i balu maturalnym, a i ta ich ostatnia uroczystość w szkole też była szczątkowa. No cóż pokazuje to, że już na starcie w dorosłe życie nie zawsze wszystko przebiega gładko i trzeba dawać sobie radę z trudnościami.

Na uroczystość do szkoły zawitali goście: Konsulat Generalny RP we Lwowie reprezentowała konsul Irena Nagórska, wiceprezes TKPZL Jerzy Rajko, obecna też była katecheticzka s. Antonina. Zwracając się do młodzieży dyrektor szkoły Łucja Kowalska podkreśliła, że najważniejszy w życiu jest cel i jeżeli się go ma, to ważne jest dążenie do niego.

– W osiągnięciu celu ważne jest, aby dobrze się uczyć i nie wstydzić się tego. Minął kolejny rok nauki, rok niezwykły, bo nauka odbywała się w różnych formach. Jednym to odpowiadało, innym – nie. Mimo wszystko, osiągnęliście swój cel – ukończyliście kolejny rok nauki w szkole. Nie było to łatwe dla wszystkich: dla uczniów, nauczycieli i rodziców. Mam nadzieję, że kolejny rok będzie bardziej normalny.

Dziękuję wszystkim za dzisiejsze spotkanie i życzę, aby czas wakacji był czasem dobrego wypoczynku i czasem nabrania sił do dalszej nauki. Czas wakacji to czas bez troski, wypoczynku i czasami „nic-nie-robienia”, a czasem poznawania nowych miejsc i ludzi. Życzę wszystkim spokojnych i bezpiecznych wakacji. I do zobaczenia 1 września – zakończyła Łucja Kowalska.

Konsul Irena Nagórska podziękowała za zaproszenie na tak piękną uroczystość. – Szkoła nr 24 obok szkoły nr 10 jest we Lwowie pewnym fenomenem, bowiem są to instytucje, gdzie zaszczepiona jest polskość – podkreśliła konsul, a kierując słowa do maturzystów życzyła im realizacji planów życiowych i marzeń. – Pamiętajcie, że idąc przez życie, będziecie czerpać z tych wartości, które przekazano wam w tej szkole – zakończyła konsul Irena Nagórska.

Reprezentujący TKPZL wiceprezes Jerzy Rajko zaznaczył, że w obliczach młodzieży widzi przede wszystkim lwowiaków, którzy wspólnie z nauczycielami uczą się kochać swoje miasto. Poleciał młodzieży, opuszczającej mury szkolne, aby pamiętali o swoich nauczycielach i tego, co ich nauczyli oraz pamiętali o tej szkole, która wykształciła w nich poczucie wspólnoty.

Następnie dyrektor wręczyła listy gratulacyjne najlepszym uczniom i dyplomy

uczestnikom i nauczycielom jedynej w tym roku szkolnym (znów ta pandemia) olimpiady z języka polskiego. Uczniowie 11 klasy podziękowali swoim wychowawcom i przeprosili ich za wybryki w ciągu tych lat nauki. Natomiast uczniowie 1 klasy przekazali symboliczne dzwoneczki swoim starszym kolegom, którymi ci się udekorowali. To ciche dzwonięcie będzie przypominało im o ostatnich chwilach w szkole.

Za zakończenie zabrzmiał tradycyjny ostatni dzwonek w wykonaniu maturzystów i cała 11 klasa udała się na dziedziniec szkoły, aby wypuścić w niebo tradycyjne białe i czerwone balony. Wiar uniósł je wysoko i rozleciały się w powietrzu tak, jak za



kilka tygodni rozlecą się po świecie uczniowie.

Co ich czeka, czy będą wspominać szkołę, czy żał im opuszczać te mury? – o to pytałem maturzystów. Odpowiedzi były różne. Jedni cieszyli się, że zakończyli naukę w szkole, inni byli z tego powodu mniej szczęśliwi; jedni wspominali wspólne wyjazdy do Polski, a inni swoich nauczycieli; jedni chcą studiować w Polsce, a inni pozostać we Lwowie. Ale wszyscy z nostalgią i łezką w oku przeżywali ten dzień, który wprowadzał ich w dorosłe życie.

Kierowniczka klasowa dziesięcioletnich maturzystów Mariana Pyłyp, nauczycielka języka i literatury ukraińskiej, której są już trzecią klasą maturalną, też z żalem wspomina siedem lat wspólnego życia z tą klasą. Młodzież charakteryzuje jako ambitną, dążącą do celu i mającą dobry fundament

wiedzy. – Wierzę, że uda im się w życiu wszystko – podkreśliła wychowawczyni.

O podsumowanie tego nietypowego roku nauki poprosił dyrektor szkoły Łucję Kowalską:

W ciągu tego roku pracowaliśmy różnie: pracowaliśmy stacjonarnie i on-line, a także w systemie mieszanym. Dla niewielkiej grupy uczniów, szczególnie klas starszych, forma zdalna jest dobrą formą nauczania. Chodzi tu o osoby zdyscyplinowane, umiające pracować samodzielnie. Jednak z moich obserwacji wynika, że dla większości uczniów potrzebna jest stacjonarna nauka, obcowanie z nauczycielem, kontakt z kolegami. Szczególnie dotyczy to uczniów w wieku 13–14 lat. Dlatego staraliśmy się tak układać plany nauki, żeby dla tej grupy wypadło jak najwięcej zajęć w szkole. Nauczyciele też nie mieli łatwo, bowiem nauczanie zdalne wymagało od nich zupełnie nowych umiejętności i przygotowania.

Uważam, że nauczanie zdalne powinno być w przyszłości ograniczane. Powinno odbywać się w wypadkach wyjątkowych, jakiegoś zagrożenia ogólnego, czy niemożliwości uczęszczania ucznia na zajęcia. Osobiście nie widzę perspektyw pełnego funkcjonowania szkoły w takim formacie.

Tegoroczni maturzyści są pokrzywdzeni, ominęło ich wiele przyjemności: studniówka i bal maturalny. Ostatnią ich uroczystością w szkole będzie wręczenie świadectw maturalnych. Mam nadzieję, że po szczepieniach szkoła będzie już funkcjonowała normalnie.

Jubileusz 5-lecia Wydawnictwa Świętego Pawła we Lwowie

Z ks. **MARIUSZEM KRAWCEM** SSP, dyrektorem Wydawnictwa Świętego Pawła we Lwowie rozmawiała **ANNA GORDIJEWSKA**.

W ramach X Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej odbył się w katedrze lwowskiej panel dyskusyjny „Czy należy czytać z dziećmi Pismo Święte?”. Podczas spotkania zaprezentowana została książka dla dzieci „Życie Pana Jezusa”, wydana przez lwowskie Wydawnictwo Świętego Pawła. Książka ukazała się w wersjach polsko-ukraińskiej oraz ukraińsko-angielskiej. Skąd zrodził się pomysł wydania?

Pomysł na publikację tej książki, szczególnie jeśli chodzi o wydanie polsko-ukraińskie wynika z faktu, że we Lwowie Kościół rzymskokatolicki jest w znacznej mierze dwujęzyczny. W każdej ze lwowskich parafii są msze zarówno w języku ukraińskim, jak i w języku polskim. W wielu parafiach prowadzi się katechyzę dla dzieci w dwóch grupach językowych: po polsku i po ukraińsku. Jest dużo rodzin mieszanych. Istnieją dwie polskie szkoły. To gdy chodzi tylko o Lwów. Ale także poza naszym miastem, sięgając dalej za rzekę Zbrucz, język polski obecny jest w życiu Kościoła. Wspomnę tu takie miejsca jak np. Żytomierz, Gródek Podolski, czy nawet Kijów, gdzie przy stołecznej katedrze istnieje wspólnota polskojęzyczna. Dlatego jako wydawnictwo zdecydowaliśmy się zaproponować książkę „Życie Pana Jezusa” w wersji dwujęzycznej. Zależy nam, aby dzieci mogły uczyć się terminologii religijnej w obu językach.

Gdy chodzi o wydanie angielsko-ukraińskie, to oczywiście dzisiaj język angielski ma charakter międzynarodowy. Dzieci uczą się go powszechnie w szkołach. Znajomość tego języka roztacza szerokie horyzonty przed młodymi ludźmi.

Jako wydawnictwo wyszliśmy z założenia, że dzieci powinny poznawać terminologię religijną, tak w swoim ojczystym języku, jak i w językach, których się uczą. Dobrze jest, aby już w wieku szkolnym wchodziły w terminologię biblijną. Pismo Święte to przecież także część naszej europejskiej kultury i tożsamości. Wiele zwrotów, używanych przez nas na co dzień, pochodzi z Biblii. Mówimy na przykład, że ktoś okazał się „judaszem”, czyli zdrajcą. Albo, że ktoś jest „alfą i omegą”, czyli ma wiedzę od A do Z. Dlatego uważamy za ważne, aby dzieci już od samego początku przyzwyczajały się do kontaktu ze Słowem Bożym. To jest bardzo ważne. Oczywiście dzieci potrzebują adaptacji tekstu biblijnego. Biblia nawet dla wielu osób dorosłych jest trudna, a co dopiero dla dzieci. Dlatego już w katechizie staramy się przyzwyczajać dziecko do kontaktu z Pismem Świętym. Biblijne wydania dziecięce poprzez atrakcyjną formę, czyli połączenie pięknych ilustracji, przystępnego tekstu,



KS. MARIUSZ KRAWIEC SSP

i różnych form aktywizujących młodego czytelnika, służą takiemu celowi.

Kto jest autorem książki „Życie Pana Jezusa”?

Jej autorem jest paulista, ks. Bogusław Zeman. To polski kapłan, który aktualnie pracuje w Rzymie. W Wiecznym Mieście pełni funkcję dyrektora Centrum Duchowości Rodziny Świętego Pawła. Jego pasją są książki dziecięce i w swoim pisarskim dorobku ma ich blisko 30. Niektóre z nich były już przekładane na inne języki, w tym także na ukraiński.

Dzisiaj w całym świecie przeżywamy pewnego rodzaju regres książki?

Na pewno nakłady książek zmalały w stosunku do tego, co miało miejsce dwadzieścia albo trzydzieści lat temu. Przyczyny tego stanu rzeczy są różne. Na pewno ma na to wpływ wzrost liczby mediów elektronicznych. Prawie wszyscy jesteśmy użytkownikami Internetu. Wielu z nas ma swoje profile w mediach społecznościowych, takich jak facebook, instagram i inne. Nie oznacza to jednak, że nie czytamy. Moim zdaniem czytamy, ale w inny sposób. Są to najczęściej teksty krótkie, mające charakter postu, ewentualnie krótkiego artykułu.

Jako wydawca książek uważam jednak, że książka wciąż jest poszukiwana i potrzebna. Zwłaszcza w procesie edukacji dziecka. Książka rozwija wyobraźnię i język, którym się posługujemy. Dzięki niej wzrasta zasób słów, co jest bardzo ważne w komunikacji międzyludzkiej. Książka w rękach dzieci i ich rodziców, to także narzędzie służące budowaniu więzi. Pięknie jest, gdy rodzice znajdują czas, aby usiąść ze swoim dzieckiem i wspólnie czytać książkę na dobranoc.

Chrześcijaństwo określane jest jako religia księgi. Wierzymy przecież, że Bóg natchnął pisarzy, aby ci spisali Jego słowa, a wyrazem tego jest Pismo Święte. Ono i inne księgi o charakterze religijnym towarzyszą nam w świątyni i poza nią.



PANEL DYSKUSYJNY PODCZAS TYGODNIA KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Na Ukrainie, zwłaszcza z obszarze książki religijnej, zauważamy wciąż wielkie potrzeby czytelnicze. Książka katolicka jest w naszym kraju wydawana zaledwie od trzydziestu lat. W czasach radzieckich była ona zakazana. Wytworzyła się zatem wielka luka, którą powoli jako wydawcy katolicy staramy się teraz wypełniać. Mogę z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że jeśli książka jest naprawdę dobra, to także dziś, w dobie Internetu, znajduje ona swoich czytelników.

Kiedy powstało Wydawnictwo Świętego Pawła?

Nasze wydawnictwo powstało 5 lat temu we Lwowie. W tych dniach obchodzimy zatem nasz małe jubileusz. Zostało ono założone przez paulistów, zakonników, którzy na Ukrainę przybyli w 2014 r. Nasze zgromadzenie, którego korzenie wywodzą się z Włoch, ma bardzo określone zadanie do wypełnienia w Kościele. Mamy głosić Ewangelię poprzez środki społecznego przekazu. Jedną z form głoszenia Dobrej Nowiny jest właśnie działalność wydawnicza. Przez cały ten czas, od kiedy działamy na Ukrainie, udało się nam opublikować blisko 70 różnego rodzaju pozycji. Mają one przede wszystkim charakter religijny. Mogą służyć jako pomoc w katechizie dzieci i młodzieży, a także w edukacji religijnej osób dorosłych. Wydajemy także tytuły o charakterze poradnikowym.

się cieszymy. Warto przy tej okazji przypomnieć, że na Ukrainie są trzy akademickie ośrodki teologiczne. Są to Lwów, Kijów, Gródek Podolski. Wszędzie tam jest liczna grupa studentów świeckich, sióstr zakonnych i seminarzystów, którzy poszukują dobrych książek.

Co ma w najbliższych planach wasze wydawnictwo?

Wkrótce ukaże się ukraińskie wydanie międzynarodowego katechizmu dla młodzieży „Youcat”. To dla nas ważny projekt. Katechizm ten jest bardzo nowoczesny. Powstał w Austrii oraz Niemczech i został już przetłumaczony na wiele języków.

Drugą ważną pozycją, która w najbliższym czasie powinna się ukazać, jest książka o objawieniach maryjnych w meksykańskim Guadalupe. Jest to książka przetłumaczona z języka angielskiego. Liczy przeszło 300 stron i przekazuje wiele cennych informacji o Sanktuarium w Guadalupe, historii objawień i ich znaczeniu dla ludzkości. Wersja ukraińska tej książki powstała dzięki współpracy naszego wydawnictwa z Rycerzami Kolumba.

Kontynuujemy także prace nad książką „Ewangelia. Słowo na każdy dzień”. Jest to cykliczna pozycja, którą wydajemy na Ukrainie co roku, począwszy od 2018 r. Zawiera ona Ewangelie na każdy dzień oraz komentarze do nich. Pomysł został zaczerpnięty w Hiszpanii, wiele lat temu przyjął się bardzo dobrze w Polsce i obecnie zyskuje coraz większe uznanie na Ukrainie.

Gdzie można kupić książki Wydawnictwa Świętego Pawła?

Nasze książki są dostępne w dwóch księgarniach, jakie działają pod naszym szyldem. Jedna znajduje się w budynku kurii metropolitarnej we Lwowie, przy ul. Winniczenki 32. Księgarnia otwarta jest od poniedziałku do piątku i pracuje zgodnie z harmonogramem kurii, czyli od godz. 10.00 do 15.00. Mamy też księgarnię w Kijowie, w tamtejszej katedrze. Nasze publikacje sprzedajemy oczywiście w różnego rodzaju księgarniach religijnych, działających najczęściej przy parafiach, na terenie całej Ukrainy. Czytelników którym odpowiada zakup książek przez Internet, zapraszamy do odwiedzenia naszej księgarni internetowej: www.shop.sviatyipavlo.com, a także do kontaktu telefonicznego z nami: 067.491.61.09. Chciałbym też zaznaczyć, że w naszych dwóch księgarniach, tak we Lwowie, jak i w Kijowie dostępne są książki w języku polskim. Realizujemy również zamówienia naszych klientów i możemy zawsze sprowadzić poszukiwaną przez nich książkę, tak w języku polskim, jak i innych językach europejskich.

Dziękuję za rozmowę. W imieniu Nowego Kuriera Galicyjskiego proszę przyjąć serdeczne gratulacje z okazji Jubileuszu 5-lecia!

FOT. ARCHIWUM WYDAWNICTWA

FOT. ANNA GORDIJEWSKA

Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

pap Ukraiński parlament odwołał we wtorek za radzenie sobie ze szczepieniami podczas pandemii Covid-19 oraz za skandale korupcyjne ministra zdrowia Stepanowa. Za odwołaniem Stepanowa, kierującego resortem zdrowia od 14 miesięcy, głosowało łącznie 292 deputowanych, przy wymaganym progu 226 głosów.

Z wnioskiem o dymisję Stepanowa wystąpił premier Denys Szmyhal, który jest zdania, że kampania szczepień przeciwko koronawirusowi przebiega „zbyt wolno”.

Jak przypomina agencja AFP, Ukraina, jeden z biedniejszych krajów Europy, rozpoczęła kampanię szczepień 24 lutego. Przy 40-milionowej populacji do chwili obecnej mniej niż 950 tys. osób otrzymało pierwszą dawkę, a około 27 tys. także drugą.

- Tak, nasz kraj rozpoczął szczepienia dwa miesiące po krajach Unii Europejskiej. Ale producenci szczepionek najpierw pokryli zapotrzebowanie krajowe, a potem realizowali dostawy za granicę - bronił się w parlamencie minister Stepanow.

Stepanow od miesiąca był pod ostrzałem krytyki i podejrzewano go o skandale korupcyjne. Opozycyjni deputowani oskarżyli go o kupowanie po zawyżonych cenach chińskich szczepionek przeciwko Covid-19 i strojów ochronnych dla służby zdrowia. Organizacje charytatywne potępiły go również za brak respiratorów dla najcięższych chorych, zarzucając rządowi, że nie przygotował kraju jesienią na drugą falę pandemii.

Nie wzięto pod uwagę tego, że część środków zarezerwowanych na walkę z Covid-19 władze wydały w 2020 roku na odbudowę dróg.

MINISTER ZDROWIA UKRAINY ODWOŁANY. 19.05.2021

KRESZY.PL Premier Estonii Kaja Kallas odwiedziła kontrolowane przez Kijów terytoria Donbasu, w tym również tereny leżące blisko linii frontu. Poinformowała o tym Ministerstwo Obrony Ukrainy.

Podczas wizyty Kallas zaznaczyła, że będzie kontynuować dotychczasowe projekty humanitarne związane z edukacją, ekologią i komunikacją w Donbasie. Polityk obiecała przekazać Donbasowi 70 tys. sadzonek drzew dla regionu na potrzeby zalesienia obszarów, które zostały zniszczone podczas pożarów. Kallas podkreśliła, że Estonia będzie chronić Ukrainę przed rosyjską agresją, będzie ją wspierać finansowo i dyplomatycznie. - Bezpieczeństwo Ukrainy, to bezpieczeństwo Europy - powiedziała premier.

Premier Estonii podczas trzydniowej wizyty na Ukrainie spotkała się w Kijowie z premierem Denysem Szmyhałem z szefem MSZ Dmitrijem Kulebą i prezydentem Wołodymyrem Zełenskim.

PREMIER ESTONII W DONBASIE: BEZPIECZEŃSTWO UKRAINY, TO BEZPIECZEŃSTWO EUROPY. 19.05.2021

pap - Przyznawanie przez Rosję paszportów mieszkańcom ukraińskiego Donbasu, to pierwszy krok do aneksji - oświadczył w czwartek prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. Oceniał też, że Francja i Niemcy powinny mocniej wspierać Ukrainę na drodze do rozwiązania konfliktu w tym regionie.

- To na pewno jest pierwszy krok. Przecież to samo kiedyś działo się w przypadku Krymu. Mieszkańcom Krymu wydawano rosyjskie paszporty. To ogromny problem - oznajmił prezydent, odpowiadając na pytanie o to, czy uważa wydawanie paszportów przez Rosję mieszkańcom Donbasu za aneksję tego terytorium.

Od 2019 roku Rosja przyznaje obywatelstwo mieszkańcom Donbasu w uproszczonym trybie. Na początku maja MSW w Moskwie podało, że w ciągu ostatnich dwóch lat obywatelstwo Rosji otrzymało ponad 530 tys. mieszkańców tego terytorium.

Z kolei według danych, przekazanych w kwietniu przez ukraińskiego wicepremiera ds. reintegracji tymczasowo okupowanych terytoriów Ołeksija Reznikowa portalowi Ukraińska Prawda, dotychczas rosyjski paszport otrzymało „co najmniej” 400 tys. mieszkańców części obwodów donieckiego i ługańskiego, które nie znajdują się pod kontrolą władz w Kijowie.

PASZPORTY ROSJI W DONBASIE - PIERWSZY KROK DO ANEKSJI. NATALIA DZIURDZIŃSKA, 20.05.2021

RZECZPOSPOLITA Nowym ministrem zdrowia Ukrainy został Wiktor Liaszko, dotychczasowy wiceminister zdrowia, który zastąpił Maksyma Stepanowa, zdymisjonowanego przez premiera Denysa Szmyhała za to, że nie zapewnił Ukrainie odpowiednio dużej liczby szczepionek. Liaszko obiecał przyspieszenie programu szczepień na COVID-19 na Ukrainie - w czym pomóc ma próba rozpoczęcia produkcji szczepionek na terenie kraju.

- Pokonanie epidemii koronawirusa jest moim priorytetem. Zrobimy wszystko, aby Ukraińcy mogli być zaszczepieni, mogli pracować i podróżować - mówił nowy minister na forum parlamentu. Liaszko zapowiedział też, że priorytetem dla niego będzie uruchomienie produkcji szczepionek na Ukrainie.

Do 20 maja co najmniej jedną dawkę szczepionki na COVID-19 otrzymało 964 745 Ukraińców (w kraju mieszka ok. 41 mln osób).

Szmyhal poinformował, że jak dotąd na Ukrainę dotarło 2,3 mln dawek szczepionek na COVID-19. W kraju wykryto jak dotąd 2,2 mln zakażeń koronawirusem. Zmarło 48 899 chorych na COVID-19.

NOWY MINISTER ZDROWIA UKRAINY OBIECUJE WIĘCEJ SZCZEPIEŃ ARB, 20.05.2021

RZECZPOSPOLITA Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski polecił w poniedziałek swojemu rządowi przygotowanie formalnej decyzji o wstrzymaniu bezpośrednich lotów między Ukrainą a Białorusią.

O decyzji prezydenta Zełenskiego poinformował w poniedziałek jego kancelaria. Na niedzielne zdarzenie z Mińska odpowiedziały także brytyjskie władze, które zawiesiły zezwolenia na prowadzenie działalności w Wielkiej Brytanii państwowej białoruskiej linii lotniczej Belavia.

W niedzielę władze Białorusi poderwały myśliwiec i zmusiły samolot Ryanair do zmiany kursu i lądowania w Mińsku, rzekomo w związku z doniesieniami o bombie na pokładzie. Po wylądowaniu samolotu w Mińsku okazało się, że alarm bombowy był fałszywy. Władze Białorusi zatrzymały jednak jednego z pasażerów samolotu - opozycyjnego dziennikarza Ramana Pratasiewicza oraz towarzyszącą mu 23-letnią obywatelkę Rosji.

UKRAINA WSTRZYMA POŁĄCZENIA LOTNICZE Z BIAŁORUSIĄ P.MAL, 24.05.2021

KRESZY.PL W ciągu trwającego ponad dwadzieścia lat moratorium na sprzedaż ziemi rolnej na Ukrainie część polityków i biznesmenów przywłaszczyła sobie nielegalnie około 5 mln ha ziemi państwowej.

Powiedział o tym prezydent Wołodymyr Zełenski podczas forum „Ukraina 30. Ziemia”. Forum związane jest z podpisaniem dzisiaj przez niego ustawy o swobodnym obrocie gruntami ziemskimi.

- Według wstępnych szacunków, w okresie obowiązywania moratorium, część polityków i biznesmenów przywłaszczyła sobie około 5 milionów hektarów ziemi państwowej na Ukrainie - powiedział o tym prezydent Wołodymyr Zełenski podczas forum „Ukraina 30. Ziemia”. Podkreślił, że 5 mln ha to obszar dwóch półwyspów krymskich, który Rosja nielegalnie zaanektowała w 2014 roku.

- Oczywiście dołożymy wszelkich starań, aby odzyskać jedno i drugie - powiedział.

28 kwietnia br. Rada Najwyższa przyjęła kompleksową ustawę o deregulacji w dziedzinie stosunków gruntowych.

AFERA Z OBROTEM ZIEMIĄ NA UKRAINIE. 24.05.2021

KRESZY.PL Rumuńscy strażnicy graniczni zatrzymali na granicy z Ukrainą ciężarówkę z 2850 sztukami broni i amunicją. Poinformował o tym minister spraw wewnętrznych Rumunii Lucian Bode.

Straż graniczna w Isaccai w okręgu Tulcza znalazła 143 skrzynie z bronią zawierające 2850 nowych pistoletów z amunicją. Broń została schowana w ciężarówce z meblami, którą prowadził obywatel Ukrainy. Rumuński minister spraw wewnętrznych powiedział, że jest to „rekordowa konfiskata” przemytu broni.

RUMUNI ZATRZYMAŁI NA GRANICY Z UKRAINĄ CIĘŻARÓWKĘ Z BRONIĄ I AMUNICJĄ. 27.05.2021

KRESZY.PL Wobec fiaska negocjacji w Mińsku Ukraina będzie poszukiwała innego sposobu negocjacji dotyczących zakończenia wojny w Donbasie. Poinformował o tym w programie telewizyjnym „Ukraina 24” przewodniczący ukraińskiej delegacji do Trójstronnej Grupy Kontaktowej Leonid Krawczuk.

Dodał też, że wobec sytuacji na Białorusi i faktu, iż stała się ona satelitą Rosji, formuła negocjacji w Mińsku wyczerpała się.

- Taka sytuacja na Białorusi może negatywnie wpłynąć na procesy zachodzące na Ukrainie i sytuację w Donbasie. Będziemy uważnie obserwować sytuację na granicach nie tylko z Rosją, ale także z Białorusią - powiedział. - Nie będziemy już latać na Białoruś, nawet nie będziemy w stanie się tam dostać. Zatem biorąc pod uwagę obecną sytuację, dyktatorskie zachowanie samozwańczego prezydenta Białorusi Łukaszenki, jasne jest, że nie możemy nawet brać pod uwagę kwestii punktu dyskusji - platformy mińskiej. Na pewno będziemy szukać nowej platformy - dodał.

Krawczuk zaznaczył, że Ukraina zwróci się do wszystkich stron negocjacji, zwłaszcza do OBWE, z kwestią znalezienia nowego miejsca negocjacji.

KRAWCZUK: BIAŁORUŚ STAŁA SIĘ SATELITĄ ROSJI. 27.05.2021

Ukraińskie pary chcą wspólnie emigrować i pracować w Polsce

48 proc. kandydatów zgłaszających gotowość do opuszczenia Ukrainy i podjęcia pracy w Polsce, stanowią pary, a ponad połowa potencjalnych ukraińskich imigrantów zapowiada, że jak tylko ustabilizuje się ich sytuacja, sprowadzą swoje rodziny do Polski - tak wynika z badania Grupy Progres.

Grupa Progres opublikowała wyniki badania socjologicznego, dotyczącego preferencji zawodowo-społecznych Ukraińców, którzy deklarują chęć przyjazdu do Polski do Pracy. Wskazują one, że w ciągu ostatnich kilku lat wzrósł odsetek osób, które chciałyby przyjechać do naszego kraju na co najmniej 3 lata. Obecnie taką chęć deklaruje 52 proc. przebywających na Ukrainie kandydatów do pracy w Polsce. Twierdzą oni, że sprowadzą do naszego kraju swoją rodzinę, gdy tylko ich sytuacja finansowa będzie ustabilizowana.

Ponadto, Ukraińcy coraz częściej deklarują chęć sprowadzenia do Polski swoich rodzin. Co więcej, 48 proc. wszystkich kandydatów zgłaszających swoją gotowość do opuszczenia Ukrainy i objęcia etatu w Polsce, stanowią pary. Do wspólnych

wyjazdów coraz częściej składają ich oferty pracy skierowane do ukraińskich par.

Według przedstawicieli Grupy Progres, polscy pracodawcy patrzą przychylnie na zatrudnianie par z Ukrainy. Zaznaczono też, że rodzice imigrujący do Polski razem z dziećmi mogą liczyć na to, że będą mogły one dalej uczyć się w Polsce, ze względu na obowiązki edukacyjne. Według danych Najwyższej Izby Kontroli i resortu edukacji, w 2019 roku liczba uczniów cudzoziemców objętych kształceniem w polskim systemie oświaty wynosiła ponad 51,3 tys., z czego wyraźną większość (30,7 tys.) stanowili uczniowie z Ukrainy.

Co więcej, wsparcie dla dzieci imigrantów oferuje Urząd ds. Cudzoziemców. Dzieciom uczącym się w szkołach publicznych lub korzystającym z opieki przysługują pomocy dydaktyczne, a uczniowie szkół ponadpodstawowych oraz „zerówkowicze” otrzymują podręczniki. Dodatkowo, Urząd w miarę możliwości pokrywa koszty zajęć pozalekcyjnych i rekreacyjno-sportowych dziecka. Może ono też uczęszczać na naukę języka polskiego, którą prowadzi się w ośrodkach dla cudzoziemców.

ŹRÓDŁO: INTERIA.PL

Spis kotów muzealnych w Petersburgu

W Petersburgu dobiega końca spis kotów mieszkających w tamtejszych muzeach i instytucjach kultury. Jednym z inicjatorów spisu, który trwa od marca i zakończy się na początku czerwca są muzea Ermitażu. Koty są stałymi lokatorami gmachu od końca XVIII wieku.

Spis kotów mieszkających w muzeach, bibliotekach i teatrach Petersburga rozpoczął się w marcu. W lutym w mieście nad Nową powstał Związek Kotów Muzealnych. Utworzyły go Ermitaż, działające w obwodzie leningradzkim Muzeum Kota oraz Republika Kotów, którą tworzą dwie kawiarnie. Są to dwa lokale w Petersburgu, gdzie trzymane są koty i gdzie klienci mogą cieszyć się towarzystwem tych zwierząt.

Celem Związku Kotów Muzealnych jest przyczynienie się do tego, by czworonogi



UNSPASH.COM/PHOTOS

były trzymane w instytucjach kultury Petersburga w sposób legalny. I inicjatorzy mają nadzieję, że w przyszłości związek będzie organizacją ogólnorosyjską.

Największym siedliskiem kotów jest Ermitaż - w jego piwnicach mieszka ich obecnie około 50. Jest to tradycja tego miejsca. Koty pojawiły się w pałacu już pod koniec

XVII wieku na polecenie carycy Elżbiety Romanowej, by zwalczyć plagę myszy. Dziś koty już nie mają takich zadań, ale mieszczą na stałe w piwnicach gmachu.

Muzea Ermitażu na własny koszt karmią i leczą zwierzęta. Nie ma wśród nich okazów rasowych, często są to koty podrzucone lub takie, które same się przybłąkały. Bywa, że znajdują nowego właściciela, ale kandydat musi przejść rozmowę z pracownikami i okazać stosowne dokumenty. Jedną z pracownic muzeum, Maria Hahtunen jest nieformalną rzeczniczką muzealnych czworonogów. Koty Ermitażu mają też swoje konta na portalach społecznościowych.

Inne „kulturalne koty Petersburga” mieszkają m.in. w Muzeum Historii Sankt Petersburga, Muzeum Anny Achmatowej, Teatrze Młodzieżowym na Fontance, Teatrze Estrady im. Arkadija Rajkina i sali wystawowej Mansarda Artystów.

ŹRÓDŁO: PAP

Korzyści z porwania

23 maja 2021 roku wiele osób dowiedziało się o istnieniu Romana Protasiewicza. Dziennikarz, aresztowany w Mińsku po zmuszeniu do lądowania samolotu pasażerskiego linii Ryanair lecącego z Aten do Wilna, był redaktorem naczelnym kanału internetowego NEXTA, z którego, jak się szacuje, może korzystać nawet co piąty obywatel Białorusi.

AGNIESZKA SAWICZ

Jeśli obliczenia te są prawdziwe, to po uwzględnieniu osób nieobeznanych z nowymi technologiami i dzieci może okazać się, że NEXTA jest jednym z głównych źródeł informacji dla Białorusinów. Tym groźniejszym dla Łukaszenki, że nie podlegającym jego kontroli – nie udało się go wyłączyć nawet po odcięciu obywateli od Internetu podczas sierpniowych powyborczych protestów.

Dziennikarze NEXTA mieszkają i pracują za granicą, a sam kanał jest prowadzony za pomocą Telegramu, popularnego komunikatora pozwalającego na przesyłanie szyfrowanych treści. To dzięki publikowanym tam materiałom świat mógł poznać rzeczywistą skalę niechęci do Łukaszenki, a sami Białorusini przekonali się, do jakiego stopnia fałszowany jest medialny przekaz w ich kraju. Dlatego też NEXTA postrzegany jest przez reżim jako niebezpieczny dla stabilności państwa, choć może należałoby powiedzieć: reżim. Co prawda Protasiewicz pozostawił zawiadywanie kanałem w rękach Sciapanu Pucyły i rozpoczął realizację kolejnego projektu w Wilnie, gdzie udzielał wsparcia Świetłanie Cichanouskiej, ale jego aresztowania nie można rozpatrywać w kontekście obecnego wpływu opozycjonisty na doniesienia pojawiające się w przestrzeni wirtualnej, ale symbolu. Protasiewicz ma być przestrożą dla tych, którzy chcieliby pójść w jego ślady i na jego przykładzie Łukaszenka pokazuje nie tyle światu, co swoim obywatelom, że nikt nie może czuć się bezpieczny.

Patrząc na tę sprawę z zachodniej perspektywy można byłoby spodziewać się, że Łukaszenka popełnił błąd i pojmanie niewygodnego dziennikarza przełoży się nie tylko na dotkliwe sankcje międzynarodowe (do których Białorusi już w jakiś sposób przywykła), ale też na wzrost nastrojów antyprezydenckich w kraju. Tymczasem akt ten pokazał raczej jak bardzo Białorusini są zastraszeni. Zamknięcie niezależnego portalu Tut.by, który miał blisko 60% udziałów w rynku internetowym, a następnie porwanie samolotu po to, aby z jego



WNET.FM/2021/05/23/ROMAN-PROTASIEWICZ

pokładu wprowadzić dwoje pasażerów (prócz Protasiewicza pojmano jego partnerkę, Sofię Sapięgę) były demonstracją siły, która może przełożyć się nie na radykalizację społeczeństwa, ale na wzrost poczucia niemocy i przekonania o bezkarności prezydenta.

Nie będzie to jedyna korzyść, jaką ktoś odniesie z tej sytuacji i wydaje się, że jej głównym beneficjentem będzie nie Łukaszenka, lecz Władimir Putin.

Po pierwsze, i najbardziej chyba oczywiste, Białoruś za sprawą uwięzienia Protasiewicza na dobre wpadła w rosyjskie ramiona. Niby nie zmienia to status quo, ale trudno uwierzyć, aby którykolwiek polityk na Zachodzie chciał jeszcze rozmawiać z Łukaszenką. Z terrorystami się nie dyskutuje. Co prawda długo przymykano oczy na morderstwa polityczne na Białorusi i narastający autorytaryzm, ale trudniej będzie przejść do porządku dziennego nad faktem uprowadzenia samolotu i narażenia życia jego pasażerów. W zachodnich demokracjach to obywatele rozliczają rządzących, a nikt nie chce lecieć na wakacje zastanawiać się, czy nie znajdzie się „migiem w Mińsku”, a może i w Moskwie. Została przekroczona niezwykle istotna granica nakreślona po zamachach na World Trade Center. Teraz Zachód ponownie musi znaleźć odpowiedź na pytanie jak zadbać o bezpieczeństwo podróżujących po świecie, bo zakaz lotów nad Białorusią na dłuższą metę nie rozwiązuje problemu. I w pewien sposób to wyzwanie rzucone demokratycznym państwom jest drugą z korzyści, jakie może odnieść Rosja, bo przynajmniej na pewien czas wykaże, jak nieefektywne są procedury i narzędzia, którymi posługuje się zagranica. Podważy też zaufanie obywateli do władz, a przy umiejętnym podsycaniu nastrojów ci pierwsi mogą zacząć stawiać sobie pytania o sens demokracji, która okazała się słabsza, niż dyktatura.

Sukcesem trzecim, takim na lokalną skalę ale związanym z powyższym, jest też zwątpienie Polaków w skuteczność własnego państwa. Polskie media skwapliwie podjęły temat azylu politycznego dla Protasiewicza, a dokładniej roztrząsają to, dlaczego nie mógł z takiego prawa skorzystać. Donoszą, że prawdopodobną przyczyną był brak urzędniczej woli lub

kompetencji – na braku ochrony prawnej miał zważyć fakt nie odebrania istotnego listu poleconego, przez co Protasiewicz nie stawił się na wywiad statusowy, a o takiej konieczności nie poinformowano go inną drogą. Co za tym idzie, sprawa miała zostać umorzona, choć niektórzy dziennikarze twierdzą, że azylu po prostu odmówiono. Dowodem na to ma być niepowiadomienie zainteresowanego o umorzeniu procedur, przez co odebrano mu prawo odwołania się od decyzji.

Jakkolwiek wszystko wskazuje na to, że sprawy Białorusinów są w Polsce traktowane priorytetowo i zwykle w krótkim czasie ich finałem jest przyznanie statusu uchodźcy lub ochrony, to równocześnie media wskazują na szereg zaniedbań ze strony urzędów i wciąż niejasne procedury, a przede wszystkim brak dobrej woli ze strony osób prowadzących takie postępowania. Cytowane są opinie takie, jak dr Oleny Babakovej, ekspertki ds. migracji w Polsce, mówiącej, że Polska od blisko pięciu lat nie ma polityki migracyjnej. Jeśli dodamy do tego brak unijnych regulacji prawnych, na podstawie których opinia jednego państwa członkowskiego w tym zakresie byłaby wiążącą dla innych krajów UE, to mamy kolejne argumenty dla przeciwników eurointegracji, ale też dla krytyków polskich władz.

Co istotne, obok doniesień ukazujących Protasiewicza jako ofiarę zaniedbań polskiego systemu, równocześnie w mediach pojawiła się narracja krytyczna wobec Białorusina, za to niewątpliwie pożądana z perspektywy Moskwy. Mianowicie jednym z najczęściej wyszukiwanych haseł związanych z opozycjonistą stało się słowo „Azow”, pociągające za sobą narastające przekonanie niektórych środowisk o tym, że Protasiewiczem nie warto sobie głowy zawracać, bo kto chciałby bronić nacjonalisty?

I ta kwestia wydaje się być kluczową z punktu widzenia Polski i Polaków. Dowodzi bowiem jak wielka jest siła dezinformacji i łatwo ulegamy manipulacjom, bezkrytycznie traktując te doniesienia, które z jakiegoś powodu wydają się nam wygodne. Co więcej, nie pierwszy raz są to informacje de facto antyukraińskie, stawiające pod znakiem zapytania sens współpracy pomiędzy Warszawą a Kijowem. Tym razem jednak twórcy takiego przekazu poszli o krok dalej, považając też zasadność polskiego wsparcia dla białoruskiej opozycji. Upieczono zatem dwie pieczenie na jednym ogniu i to sukcesy czwarty i piąty zarazem.

Protasiewicz przedstawiany jest jako neonazista, co w pewnym sensie ma usprawiedliwiać Łukaszenkę i dawać mu swobodę w dysponowaniu zdrowiem i życiem zatrzymanego. Jest to przekaz charakterystyczny dla Kremla, bo oskarżenia o nazizm czy faszyzm są jednymi z częściej stosowanych przez rosyjskich propagandystów, a w Polsce ma go uwiarygodnić powołanie się na opinię Mateusza Piskorskiego, który jako pierwszy w kraju „zdemaskował” białoruskiego dziennikarza.

Trudno zaprzeczyć, aby miał on kontakty z „Azowem”, skoro jako korespondent relacjonował wydarzenia w Donbasie i wcale temu nie zaprzecza, ale mało kto stawia sobie przy tym pytanie, czy wykraçały one poza kwestie zawodowe. Wielu także pamięta, że pułk ten wchodzi w skład sił zbrojnych Ukrainy i nie jest grupą ludzi wyjętych spod prawa, stąd obecność przedstawiciela prasy wśród żołnierzy „Azowa” nie powinna dziwić. Nie mniej Białorusin z miejsca stał się najemnikiem walczącym ramię w ramię z „azowcami”, członkiem pułkowej służby prasowej, czego potwierdzeniem miały być fotografie mężczyzny w mundurze i z bronią.

To, że tej wersji zaprzeczył jeden z byłych dowódców formacji, Andrij Biłeckij, działa raczej na niekorzyść Protasiewicza i w ocenie części Polaków świadczy o czymś przeciwnym. Niektóre media prawicowe i komunistyczne (tak, takie też istnieją i publikują po polsku, choć na przykład korzystając z domeny francuskiej) chętnie podchwyciły tę narrację i wprost stwierdziły, że praca w neonazistowskiej formacji wojskowej była przyczyną odmowy azylu dla działacza. Co ciekawe, wiadomość tę dziennikarze potrafili zestawić z doniesieniem, że był on też aktywnym uczestnikiem Majdanu, na którym obalano pomnik Lenina, co mogłoby być w Polsce poczytywane mu za zasługę, ale jeśli zostanie ujęte w „odpowiednim” kontekście staje się raczej zarzutem, niż powodem do dumy.

Polacy mogą obecnie przeczytać, że Protasiewicz to haker i „zawodowy wyrotowiec”, zatem ktoś działający poza prawem. Mogą też dowiedzieć się, że porwanie samolotu nie jest żadnym groźnym precedensem, gdyż podobnych czynów dopuścili się Ukraina, Francja, Hiszpania, Portugalia czy Włochy, przejmując samoloty białoruski i rosyjski. Tym samym raz jeszcze poddawane są w wątpliwość standardy demokracji, a przede wszystkim budowane jest przekonanie, że o ludzi takich, jak białoruski opozycjonista, nie warto kruszyć kopii, bo są przestępcami, a nie bojownikami o wolność.

Zapowiedź przekazania uprawnień prezydenckich Radzie Bezpieczeństwa Białorusi jest przygotowaniem gruntu pod działalność przyszłej junty wojskowej i jasnym komunikatem, że w tym kraju może zmienić się władza, ale nie sytuacja. Łukaszenka kpi z praw człowieka i wystawia na pośmiewisko Zachód, który nie był przygotowany na taki scenariusz i musi teraz improwizować. Ale niezwykle niepokojące jest w tym kontekście to, że jesteśmy świadkami budowania fundamentów postaw antydemokratycznych, antyunijnych, a zarazem opartych na podziwieniu dla siły polityków, którzy nie liczą się z nikim i niczym.

Tendencja ta utrzymuje się od dłuższego czasu, choć może się zdawać, że ostatnio nie tylko przybiera na sile, ale też przyjmuje nowe, zaskakujące i zawałowane formy. Przekonanie Polaków, że Łukaszenka ma rację wiążąc opozycjonistę okazało się być prostym zabiegiem. Przekaz ten będzie z pewnością utrwalany i poszerzany, przede wszystkim dlatego, że trudno wskazać zainteresowanych jego zdementowaniem. Oczywiście w kontekście sytuacji Romana Protasiewicza sprawa ta nie jest wcale najważniejszą – priorytetem jest walka o zdrowie, życie i wolność dziennikarza. Nie mniej to, że problem fałszywych i zmanipulowanych informacji i ich wpływu na nastroje społeczne i polityczne narasta, jest kolejnym sukcesem tych, którzy marzą o destrukcji Unii Europejskiej i reintegracji przestrzeni poradzieckiej, pozostającej pod wpływami Kremla. Dlatego tak istotne jest to, abyśmy potrafili równocześnie pomóc Protasiewiczowi, ale i samym sobie. Chociażby po to, aby w żadnym kraju nie znalazło się dziś miejsce dla kolejnego dyktatora, a jeśli ktokolwiek stałby się w przyszłości więźniem politycznym, to abyśmy potrafili go wspierać, a nie przykaskiwali jego oprawcom.

Miasto pod skrzydłem żurawia

W rejonie stryjskim obwodu lwowskiego rozpoczęto przygotowania do obchodów 345. rocznicy bitwy pod Żurawnem. W tym miasteczku nad Dniestrem urodził się Mikołaj Rej. Zachował się tam też szereg zabytków polskich. Przed czterdziestu laty na to dziedzictwo kulturowe zwrócił uwagę i zaczął je promować ukraiński historyk Włodzimierz Jagniszczak, który od dawna mieszka i pracuje w Kanadzie. Jest on prawdziwą kopalnią wiedzy o Żurawnie.

KONSTANTY CZAWAGA

Poznaliśmy się na początku lat 80. ubiegłego wieku, kiedy on, młody absolwent Uniwersytetu Lwowskiego im. Iwana Franki poszukiwał dziennikarzy, którzy byliby zainteresowani Żurawnem. Powitało nas spokojne prowincjonalne miasteczko z pozostałościami przedwojennej zabudowy i pół-wiejskim stylem życia. Włodziu natychmiast zaczął otwierać dla nas lokalne atrakcje, które były w opuszczonym stanie: ratusz, pałac, arboretum, kolumna-pomnik ku czci bitwy pod Żurawnem. Następnie wraz z samochodem przepawiliśmy się promem na drugą stronę Dniestru do złoża słynnego alabastru w Bakocinie, przypominającego marmur, z którego powstały liczne dzieła sztuki do świątyń i pałaców Europy. Jako pamiątka po tej wyprawie pozostała u mnie alabastrowa figurka gołębia, wyrzeźbiona przez przedwojennego lokalnego rzemieślnika, być może było to dzieło Włocha Bertiniego, który pracował w Żurawnie w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku.

W 1996 roku Włodzimierz Jagniszczak w celu popularyzacji wieloaspektowej historii Żurawna w środowisku ukraińskim przygotował osobny numer niezależnego magazynu kulturologicznego „Halicka Brama”. Zaś w sprawie renowacji polskich zabytków kulturowych oraz upamiętnienia Mikołaja Reja zwrócił się o pomoc do otwartego we Lwowie Konsulatu Polskiego.

„W uczelniach sowieckich nikt nie wspominał o takim ważnym wydarzeniu historycznym jak bitwa pod Żurawnem. Zaskoczyłem też wiele osób z Polski, że Mikołaj Rej urodził się w Żurawnie” – wspomina Jagniszczak. – Mikołajem Rejem interesowałem się od dzieciństwa. Mieszkałem na ulicy Reja, której nazwa brzmiała jakoś nietypowo, nie po ukraińsku i nie po rosyjsku,



NICHOLAS A. REY (OD LEWEJ) I WŁODZIMIERZ JAGNISZCZAK

obok ulic Lenina, Marksa... Ta nazwa cudem przetrwała od 1905 roku, kiedy obchodzono tam 400. rocznicę urodzin Mikołaja Reja. I przy tej ulicy był dom, w którym po przybyciu do Żurawna zatrzymał się ojciec Mikołaja Reja – Stanisław, który został pochowany w Żurawnie w 1529 roku. Wysyłano mnie też do żłobka przy ulicy Reja. Nie urodziłem się w Żurawnie, ale na Donbasie. Moi rodzice mieli tam pracę, ale moja prababka uznała, że to nie jest dobry region. Miałem dwa i pół miesiąca kiedy mama przywozła mnie do Żurawna. Ona pochodzi z sąsiedniej wioski Monastyrzec. Mój ojciec pochodził z Łemkowszczyzny, z Sanoka. Jego matka zmarła, tata ożenił się ponownie z Polką i pozostał w powojennej Polsce, a on wraz z babcią zostali przesiedleni do Związku Radzieckiego. Poszukiwali dla siebie miejsca w Trembowli, Lwowie, aż znaleźli się w 1947 roku w Żurawnie, gdzie otrzymali mieszkanie przy ulicy Reja. Prababka wspominała, że gdy tylko tam dotarli, to następnego dnia NKWD spaliło kościół w parku w centrum miasteczka. Wcześniej, podczas tzw. repatriacji do PRL miejscowi Polacy zabrali ze sobą prawie wszystkie kosztowności z kościoła. Tak więc rzeźba Matki Bożej trafiła do wsi Zagajnik koło Legnicy. Strój kapłański wyhaftowany przez matkę Jadwigi Czartoryskiej (Helenę Skrzyńską-Czartoryską) oraz wizerunek i 12 stacji Drogi Krzyżowej przeniesiono do cerkwi grekokatolickiej. Te rzeczy tam przetrwały, pomimo tego, że w okresie sowieckim podlegała ona Patriarchatowi Moskiewskiemu. Do 1939 roku połowa ludności Żurawna była żydowska, w 30% ukraińska, reszta Polacy i 5% – koloniści niemieccy. Po II wojnie światowej zostało 16 rodzin polskich: Sroka, Raczikowa, Szczegel, Kurzel,



POMNIK UPAMIĘTNIAJĄCY BITWĘ POD ŻURAWNEM STOCZONĄ W 1676 ROKU

Maidańscy, Świrzscy, Berzowscy, Kafłowscy, Maliki... Pozostało też wiele rodzin mieszanych, a teraz jest ich jeszcze więcej, bo wyjeżdżając do pracy do Polski Ukrainki wyszły za mąż za Polaków. Kiedy katolicy zaczęli modlić się w kaplicy Czartoryskich-Skrzyńskich na starym cmentarzu, zgłosiły się 34 rodziny”.

W Żurawnie zachowały się legendy o skrzypcach Stradivarius, które kiedyś znajdowały się w mieście. Może dlatego Jagniszczaki wystali swego syna Włodzimierza na naukę gry na skrzypcach do szkoły muzycznej. Był pilnym uczniem i nawet nazywano go w Żurawnie Mozartem, jednak wolał wybrać historię.

„Już w dzieciństwie zauważyłem w naszej okolicy tak wiele interesujących zabytków, ale prawie nic o nich nie było wiadomo” – kontynuuje Włodzimierz Jagniszczak. – Podczas studiów na Uniwersytecie im. Iwana Franki we Lwowie spędziłem dużo czasu w bibliotekach naukowych i archiwach. Chciałem dowiedzieć się jak najwięcej o bitwie pod Żurawnem, o której przypominała mi tylko stara kolumna z krzyżem. Interesowały mnie postaci Mikołaja Reja oraz Czartoryskiego i Skrzyńskiego – właścicieli pałacu i arboretum. Dowiedziałem się gdzie się znajdują i jak wyglądają dzieła sztuki wykonane z alabastru żurawieńskiego. Pojawiła

się też chęć odnalezienia potomków znanych polskich rodów, związanych historycznie z Żurawnem. Spotkałem się wtedy ze zrozumieniem ówczesnego konsula generalnego RP we Lwowie, doktora historii Henryka Litwina”.

Na początku 1995 roku podróżując z Warszawy do Stanów Zjednoczonych Włodzimierz Jagniszczak przypadkowo znalazł się w tym samym samolocie z Nicholasem A. Reym, ówczesnym ambasadorem USA w RP i potomkiem Mikołaja Reja. Historyk lwowski nie przegapił tej chwili, aby nawiązać znajomość.

„25 lat temu, 25 maja 1996 roku na moje zaproszenie Nicholas Andrew Rey z małżonką i siostrą, w asyście dwóch konsulów generalnych w Polsce przyjechali do Żurawna – wspomina ze wzruszeniem Włodzimierz Jagniszczak. – Wtedy zaproponowałem wzniesić w Żurawnie tablicę ku czci Mikołaja Reja. Po tej wizycie gości ze Stanów, w różnych zakątkach świata rozpoczęto przygotowania do obchodów w 2005 roku 500-lecia urodzin Mikołaja Reja. W Żurawnie została otwarta tablica autorstwa Wasyla Jarycza, rzeźbiarza ze Lwowa”.

Włodzimierz Jagniszczak w tym czasie zamieszkał w Kanadzie, gdzie m.in. zajął się badaniem historii edukacji polskiej w Edmontonie w latach 1906-2006. Nadal promuje temat bitwy pod Żurawnem, teraz już w anglojęzycznym środowisku naukowym. Również z za oceanu doradza swoim rodakom w Żurawnie, którzy troszczą się o zachowanie i renowację zabytków w tym miasteczku w celu przyciągnięcia tam turystów. Włodzimierz Jagniszczak został honorowym obywatelem Żurawna.

Polscy konserwatorzy we współpracy z rzymskokatolicką parafią pw. Wniebowzięcia NMP w Żydaczowie pod nadzorem specjalisty z warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych wykonali prace renowacyjne pomnika upamiętniającego bitwę pod Żurawnem stoczoną w 1676 roku. Renowacja została sfinansowana za pośrednictwem Fundacji „Pomoc Polakom ze Wschodu” ze środków Kancelarii Senatu RP w ramach projektu „Dziedzictwo kulturowe i historyczne”.

„Za komuny pan Proniw, Ukrainiec z Żurawna chował tę kolumnę w stosie słomy, aby nie rzuciła się w oczy – dodaje jeszcze jeden wątek ze swoich wspomnień Włodzimierz Jagniszczak. – Dookoła niej układał słomę. Wyjaśniał, że to zapasy na surową zimę, jednak jej nie brał, aby sowieci nie zobaczyli pomnika. A jego syn był nawet przewodniczącym rady wiejskiej w Żurawnie. Ironia losu. Pomimo zmian powojennych mieszkańcy Żurawna starali się zachować wszystkie pomniki przeszłości. Jak mogli”.

ZDJEŃCIE Z ARCHIWUM WŁODZIMIERZA JAGNISZCZAKA

KRZYSZTOF SZYMANSKI

Bitwa koło miasteczka Żurawno w 1676 roku

Turcy, wykorzystując wewnętrzne problemy Polski, zaatakowali w 1672 roku i po zdobyciu twierdzy w Kamieńcu Podolskim zajęli Podole, a następnie oblegli Lwów.

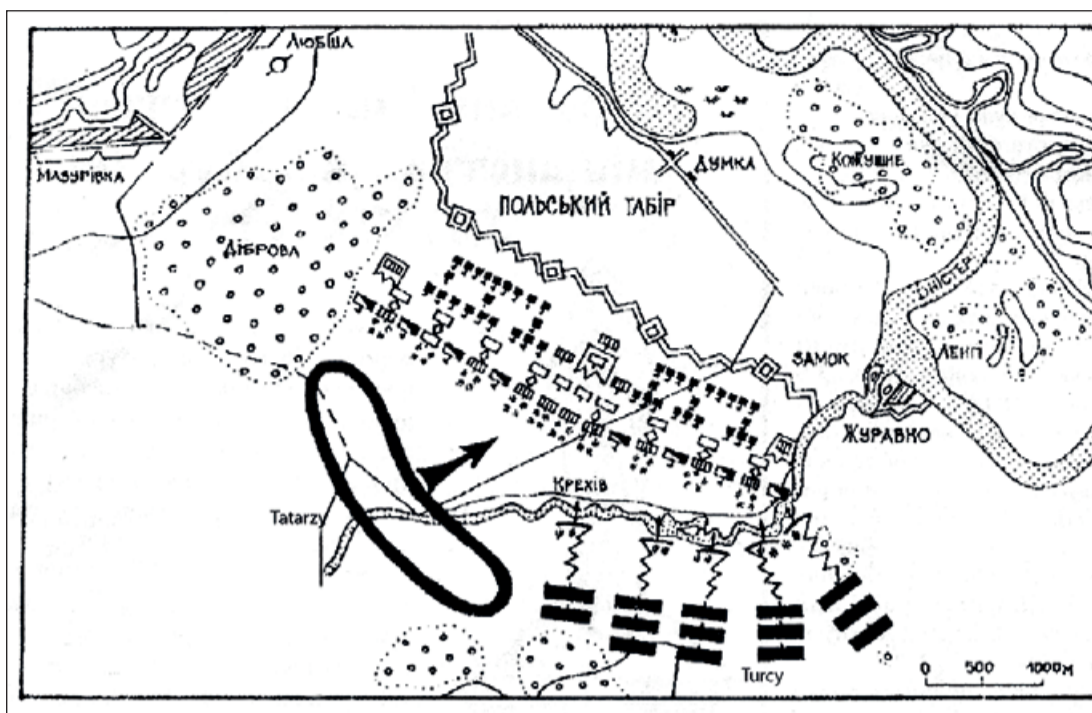
WOŁODYMYR JAGNISZCZAK

Ówczesny król Polski Michał Korybut Wiśniowiecki nie mogąc zwołać armii, która mogłaby przeciwstawić się Turkom oraz przestraszony ich potęgą, oddał województwa podolskie, bractawskie i południową część prawobrzeżnego województwa kijowskiego i zgodził się płacić haracz w wysokości 22000 talarów rocznie w zamian za pokój. Traktat pokojowy pomiędzy Imperium Osmańskim i Rzeczpospolitą podpisany został w Buczaczu w październiku, ale nie został ratyfikowany przez polski sejm. Wywołało to kolejne lata wojny z Imperium Osmańskim.

Następny najazd turecko-tatarski w 1676 roku zastał Rzeczpospolitą tylko częściowo przygotowaną do obrony. Około pięćdziesięcioletnia armia pod wodzą paszy damasceńskiego Ibrahima Szejtana wraz z wojskami tatarskimi Selima Gireja w sierpniu przekroczyła Dniestr i skierowała się na podbój Pokucia. Król Jan III Sobieski przewidywał linię obrony na linii Brzeżany-Trembowla-Jazłowiec, ale wojska tureckie ruszyły na Pokucie. Był to bardziej manewr polityczny w celu zajęcia Pokucia dla hospodara mołdawskiego Duki i poszerzenia w ten sposób terenów lennych imperium.

Wojska tatarsko-tureckie zajęły Jazłowiec, Buczacz i Złoty Potok, przepравиły się przez Dniestr, zajmując Jezupol, Tyśmienicę i Halicz i zagroziły bezpośrednio Stanisławowi. W razie zajęcia tego miasta otwierała się droga na Stryj, Sambor i Przemyśl – w głąb Rzeczypospolitej.

Naprzeciw ruszył Jan III na czele około 20 tysięcy żołnierzy



SCHEMAT BITWY POD ŻURAWNEM WG JOHANNA VIMMERA

i skierował się na Żurawno, gdzie założono warowny obóz, w oparciu o który Sobieski zamierzał stoczyć bitwę z nieprzyjacielem. Na wieść o obrońce Wojskowa przez miejscową ludność, wystąpił im na pomoc konnica ks. Stanisława Lubomirskiego. Polacy odnieśli tu pierwsze większe zwycięstwo w tej kampanii. Ale decydującą bitwę należało jeszcze rozegrać.

Król liczył, że warunki terenowe umożliwią mu lepszą obronę. Samo miasteczko Żurawno w tym czasie było w władaniu Sapiechów i otoczone było starymi wałami nie nadającymi się do obrony. Wobec tego Jan III Sobieski oparł swój warowny obóz o rzekę Dniestr od wschodu oraz Świcę i Krechów na południu. Od północy polskie oślaniała podmokła dąbrowa. Susza wprawdzie wydatnie zmniejszyła walory obronne miejsca, ale na rozległym płaskim przedpolu obozu można było doskonale rozegrać decydującą bitwę.

Nie było już czasu na zmianę lokalizacji obozu. Przystąpiono do robót fortyfikacyjnych. Pracami kierował François Crossini. Po okolicy zaś rozjechała się obozowa czeladź, by zdobyć prowiant. W nocy 25 września pod obozem pojawiła się orda, a z daleka widoczne łuny pożarów świadczyły o jej niszczycielskiej działalności. Rozpuszczone zagony osaczyły polski obóz. Nazajutrz pod Żurawno przybył chan Selim Girej i natarł na nieukończone

szańce. Polacy odparli jednak ten atak.

Główną troską obleżonych było ukończenie robót fortyfikacyjnych. Nikt nie spał w nocy z 26 na 27 września. Wszyscy, w tym hetmani, chwycili za łopaty i rydle. Opłaciło się.

Rankiem okopy były gotowe. 28 września pod polski obóz przybyły główne siły tureckie i z marszu przystąpiły do szturmowania. Nazajutrz stanął pod Żurawnem Szejtan. Rozwinął Tatarów na lewym skrzydle, Turków zaś na prawym. Przeciwko nim wyszło z obozu wojsko polskie. Po lewej stanęli Litwini z hetmanem wielkim litewskim Michałem Pacem, po prawej zaś wojska koronne pod dowództwem hetmana polnego koronnego Stanisława Jabłonowskiego. W centrum stał król i hetman wielki koronny Dymitr Jerzy Wiśniowiecki. Wódz turecki zamyślał odciągnąć Polaków od obozu, a następnie ich oskrzydlić. Plan ten udał się tylko częściowo, gdy Litwini zapuścili się zbyt daleko w pogoni za nieprzyjacielem. Ruszyły za nimi niektóre oddziały polskiego centrum. Powstała luka, w którą próbowali wtargnąć Tatarzy. Zostali jednak odparci przez Kozaków i polską piechotę, ponosząc duże straty. Noc położyła kres temu nierozstrzygniętemu starciu.

Turcy rozpoczęli regularne oblężenie. Od 2 października Turcy zaczęli sypać szańce wzdłuż Świcy, by ustawić na nich swoje działa. Stąd zaczęli ostrzeliwać polski obóz, wyrządzając w nim spore straty. Codziennie spadało 400 kul. Oblężeni odczuwali brak amunicji i braku żywności. Wobec tego Polacy zaczęli odpowiadać na turecki ostrzał. Z każdym dniem Turcy przesuwali swe baterie bliżej ku polskim pozycjom. 7 października byli już na odległość strzału z moździerzy.

Nazajutrz doszło do ciężkich i niezbyt pomyślnych dla Polaków walk kawaleryjskich na przedpolach polskiego obozu. Sytuacja stała się groźniejsza, kiedy oblegający jeszcze zbliżyli się ze swymi bateriami. Ostrzał stawał się coraz bardziej uciążliwy. Obrońcom nie pozostało nic innego, jak tylko wycofać się na nowo wybudowane okopy, niszcząc dotychczasowe umocnienia. 12 października ciepła jesienna pogoda, sprzyjająca do tej pory walkom, zmienia się na zimne jesienne deszcze, które szybko gliniastą równinę zmieniły na nieprzejezdne błoto.

Polakom zaczęło brakować żywności i paszy dla koni, które karmili już liśćmi dębowymi. Na wyczerpaniu była także amunicja. Słabsi upadali na duchu, a niektórzy

wręcz dezertowali. Jan III podtrzymywał na duchu swoich żołnierzy, mówiąc: „Z gorszych wyprowadzałem was terminów – tłumaczył żołnierzom – czyż myślicie, że głowa moja stała się słabszą po włożeniu na nią korony!”.

Polacy mieli też sporo szczęścia, bowiem dowódca artylerii obozowej Marcin Kątski wynalazł w Żurawnie stare działo oblężnicze i kilka kul do niego. Po oddaniu kilku strzałów w kierunku wroga w tureckim obozie zapanowała konsternacja. Wróg był pewien, że Polakom przysła pomoc, czyli potężniejsza artyleria i te 6000 pospolitego ruszenia, które stały pod Lwowem.

W takich warunkach postanowiono prowadzić negocjacje. Zakończono je 17 października podpisaniem traktatu pokojowego. Na mocy rozejmu zawartego w Żurawnie pomiędzy Rzeczpospolitą a Imperium Osmańskim, Korona odzyskała część utraconych ziem Podola i Ukrainy (bez Kamieńca Podolskiego); była to mniej więcej jedna trzecia stanu sprzed 1672 roku.

Ponadto:

- Turcja zrezygnowała z pobierania corocznego haracza w wysokości 22 000 złotych, ustalonego w pokoju buczackim w 1672 roku;

- Część Naddnieprza z Białą Cerkwią i Pawołoczą powracała formalnie do Rzeczypospolitej. Bar, Kalnik, Międzybóż i Niemirów na Podolu pozostały do czerwca 1678 de facto w rękach polskich;

- Tatarzy litewscy (Lipkowie) mieli wrócić pod panowanie tureckie, w wyniku tego postanowienia osiedli w pobliżu Kamieńca Podolskiego, posiłkując załogę turecką przeciw Polsce.

Zakończenie wojny tureckiej na zasadach zaproponowanych przez Polaków zostało zaakceptowane przez sejm nadzwyczajny obradujący w Warszawie od 14 stycznia do 27 kwietnia 1677 roku.

Ale do pełnego zwycięstwa nad Imperium Osmańskim było jeszcze daleko.

Prezydent Ukrainy chce powołania sił obrony terytorialnej

Zgodnie z projektami ustaw prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego, liczebność ukraińskich sił zbrojnych miała być zwiększona o 11 tys., do 261 tys. żołnierzy. Jest to związane z projektem dotyczącym wdrożenia koncepcji „narodowego oporu”, który zakłada m.in. powołanie na Ukrainie Sił Obrony Terytorialnej.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski złożył w ostatnim czasie w parlamencie dwa projekty ustaw dotyczące zmian w liczebności i strukturze Sił Zbrojnych Ukrainy.

Pierwszy projekt zakłada nowelizację artykułu 1 ustawy „O liczebności Sił Zbrojnych Ukrainy”. Zakłada on zwiększenie liczby ukraińskich żołnierzy maksymalnie do 261 tys. ludzi, w tym 215 tys. pełniących służbę. Oznacza to zwiększenie liczebności ukraińskiej armii o 11 tys. żołnierzy. Według obecnie obowiązującej ustawy jest to odpowiednio 250 tys. i 204 tys. żołnierzy. Liczba rezerwistów wynosi z kolei 234 tys.

Co istotne, projekt ten jest ściśle związany z drugim, „O podstawach narodowego

oporu”, co zresztą zaznaczono w treści tego pierwszego. Drugi prezydencki projekt, oznaczony przez Zełenskiego jako pilny, dotyczy sformowania na Ukrainie „narodowego oporu” - promuje „jak najszersze zaangażowanie ludności do działań ukierunkowanych na zabezpieczenie suwerenności i integralności terytorialnej państwa”. Dotyczy to przede wszystkim „wyznaczenia zadań dla obrony terytorialnej, ruchu oporu i przygotowania obywateli Ukrainy do narodowego oporu”.

Zełenski proponuje zatem zorganizowanie sił obrony terytorialnej jako odrębnego rodzaju sił zbrojnych, w oparciu głównie o ochotników. Jest to zarazem element składowy większego systemu, zakładającego ogólne przygotowanie obywateli do obrony kraju i innych działań w razie zajęcia części terytorium przez przeciwnika. Propozycje te wdrażają Strategię Bezpieczeństwa Wojskowego Ukrainy. Projekt ustawy zakłada zdefiniowanie m.in.: składu, celu i zadań narodowego oporu, podstaw budowy

i organizacji obrony terytorialnej i ruchu oporu, procedury przygotowania obywateli do narodowego oporu i zorganizowania jego systemu kierownictwa. Określa też, jak miałyby być formowane i obsadzone oddziały Sił Obrony Terytorialnej, a także ochotnicze formacje wspólnot terytorialnych i ruchu oporu oraz porządek przygotowania, rozmieszczenia i prowadzenia obrony terytorialnej Ukrainy.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W Równem obchodzone 142-lecie urodzin Symona Petlury

W wiosenny słoneczny i ciepły dzień 22 maja 2021 roku harcerze z hufca „Wołyn” oraz płastuńskiego ośrodka nr 33 im. Samczuka złożyli kwiaty i zapalili znicze pod pomnikiem Symona Petlury przy ulicy jego imienia w Równem.

Uroczystość przypadła w 142. rocznicę urodzin naczelnego atamana oraz 95. rocznicę jego śmierci. To kolejna wspólna akcja młodzieży reprezentującej harcerstwo oraz PŁAST mająca na celu odrodzenie pamięci o Ukrainiejskiej Republice Ludowej.

W imieniu Centrum Kulturalno-Oświatowego im. Marka Bezruczki składam szczerze podziękowania szefowi harcerstwa na Wołyniu Aleksandrowi Radicy oraz komentatorowi płastuńskiego ośrodka nr 33 im. Samczuka w Równem Jarosławowi Kowtoniukowi za wspólne działania. Jako pierwsi na Ukrainie wykonaliśmy ważną pracę polsko-ukraińskiego pojednania i zjednoczenia naszych braterskich narodów.

Akcja odbyła się w ramach podpisanego we wrześniu porozumienia między przedstawicielami rówieńskiego płasta i lokalnego ośrodka harcerskiego. Równe to pierwsze ukraińskie miasto, gdzie w 2001 r. odsłonięto popiersie Symona Petlury.

SLOWOPOLSKIE.ORG

Historia Żytomierza pędzlem malowana

W piątek 14 maja br. w ramach obchodów Dni Europy, w Budyńku Kultury Ukrainiejskiej w Żytomierzu została uroczystie otwarta wystawa pt. „Historia pędzlem malowana”, poświęcona zapomnianym stronom europejskiej historii Żytomierza. Uroczystość zaszczycił swoją obecnością konsul generalny RP w Winnicy Damian Ciarciński. Obrazy żytomierskiego malarza Jurija Dubinina zostały wykonane na zamówienie Polskiego Centrum Medialnego „Jagiellonia”. Projekt jest sfinansowany ze środków Konsulatu Generalnego RP w Winnicy.

DK.COM.UA

Podolski kościół otrzymał przywilej Watykanu

Z okazji 650. rocznicy założenia podolskiego kościoła pw. św. Mikołaja biskupa Miry w Kamieńcu Podolskim, Stolica Apostolska udzieliła wszystkim wierzniym odpustu.

Dni uroczyste, podczas których wierzni otrzymają specjalne błogosławieństwo papieskie, wskazane w dekrecie Penitencjarii Apostolskiej, to 9 maja – przeniesienie relikwii św. Mikołaja z Miry do włoskiego Bari i 6 grudnia – dzień św. Mikołaja, a także główne uroczystości dominikańskie: 8 sierpnia – św. Dominika i 7 października – Najświętszej Maryi Panny Królowej Różańca Świętego. W tym roku obchodzi się także 450. rocznicę zwycięstwa nad Turkami pod Lepanto, którą przypisuje się właśnie wstawieniu Najświętszej Maryi Panny i mocy

modlitwy różańcowej. Warto zauważyć ponadto, że w przeszłości w jednym z ołtarzy kamienieckiego kościoła pw. św. Mikołaja znajdował się cudowny obraz Matki Bożej, który zaginął w okresie sowieckim, a do Bractwa Różańca Świętego miało zaszczyt należeć wielu szlacheckich kamienieckich katolików i osób publicznych.

Choć pierwsza wzmianka o świątyni pochodzi z 1370 r., ze względu na lockdown obchody rocznicowe zostały przeniesione na 2021 r., zwłaszcza, że zbiega się ta data z 800. rocznicą śmierci świętego Dominika Guzman (1170-1221), założyciela zakonu dominikanów, którzy zbudowali tę świątynię i opiekowali się nią aż do połowy XIX wieku.

Wszyscy pielgrzymi odwiedzający tę świątynię jak oczywiście parafianie, będą mogli uzyskać odpust zupełny podczas Roku Jubileuszowego trwającego od 9 maja do 6 grudnia 2021 r.

LIDIA BARANOWSKA
SLOWOPOLSKIE.ORG

Biało-czerwonowo w Krzemieńcu

W ostatnią niedzielę w ogrodzie przy siedzibie Towarzystwa Odrodzenia Kultury Polskiej im. Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu dominowały dwa kolory: biały i czerwony. Można je było dostrzec w dekoracjach i strojach uczestników. Powodów było wiele.

Maj to miesiąc, w którym swoje miejsce w kalendarzu ma kilka świąt związanych z Polską: Święto Flagi, Dzień Polonii i Polaków za Granicą, Święto Konstytucji 3 Maja oraz Dzień Europy, której Polska jest integralną częścią. Mając na uwadze te wszystkie okoliczności Towarzystwo postanowiło zorganizować 16 maja Dzień Polski.

Tego dnia jego członkowie krzemienieccy Polacy spotkali się w siedzibie Towarzystwa. Wydarzenie rozpoczęliśmy odśpiewaniem hymnu polskiego. Po oficjalnym rozpoczęciu przez prezesa Towarzystwa Mariana Kanię głos zabrała konsul Teresa Chruszcz, która powitała uczestników i wręczyła nagrody lokalnym laureatom konkursu recytatorskiego „Anioł Ognisty Wołynia”, któremu patronował Konsulat Generalny RP w Łucku.

Następnie zaprosiliśmy wszystkich chętnych do wspólnego odtańczenia naszego narodowego tańca – poloneza. Utworzył się barwny korowód złożony z przedstawicieli różnych pokoleń. Następnie rozpoczęła się mniej oficjalna część, w której Polska obecna była w piosence i w różnych konkursach tematycznie z nią związanych. Uczestniczyli w nich dzieci oraz ich rodzice i dziadkowie.

Po emocjonujących zawodach wszyscy mogli posmakować tradycyjnej polskiej potrawy – prawdziwego bigosu, który przygotowała jedna z pań z Towarzystwa. Były też inne smakołyki, wspólny śpiew, rozmowa i radość.

Pogoda pozwoliła nam, by spotkanie odbyło się w bezpiecznej przestrzeni w ogrodzie. Dzięki zaangażowaniu prezesa, członków Zarządu TOKP, proboszcza parafii krzemienieckiej Kościoła katolickiego na Ukrainie, nauczycieli ORPEG i aktywnemu uczestnictwu członków

Towarzystwa i zaproszonych gości spotkanie było bardzo udane. Spodziewamy się, że organizacja Dnia Polskiego stanie się stałym elementem kalendarza działań Towarzystwa z Krzemieńca.

BOŻENA PAJAK I TERESA SZEFLER
MONITOR-PRESS.COM

Do widzenia, szkoło i do spotkania we wrześniu!

Na wesoło, z tańcami, zabawami i konkursami w przedostatnią sobotę maja uroczystość obchodziła zakończenie siódmego roku szkolnego Polska Szkoła Sobotnia, działająca przy Związku Polaków Ukrainy. Odbyło się to już kolejny raz z rzędu na tradycyjnym pikniku „Rodzina Polonijna” w kijowskim parku „Syrecki gaj” na polanie otoczonej potężnymi dębami, gdzie rozbrzmiewał radosny śmiech i oklaski. W ten sposób widownia wspierała uczniów, uczestniczących w licznych konkursach i zabawach. Na burzliwe oklaski zasłużyli także organizatorzy imprezy: dyrektor szkoły Sobotniej przy ZPU Lesia Jermak i nauczycielka Swietłana Bułanowa.

W tym roku, nie zważając na kwarantannę i zajęcia zdalne, uczniowie aktywnie uczestniczyli w szkoleniach i organizowanych spotkaniach demonstrując zainteresowanie i chęć uczenia się języka polskiego.

Aby pogratulować uczniom, na uroczystość zawiązał radca Wydziału Konsularnego i Polonii Ambasady RP w Kijowie Przemysław Pierz, który odznaczył najlepszych i najaktywniejszych prezentami w postaci układek poświęconych 230. rocznicy Konstytucji 3 Maja oraz życzył wszystkim zebranyim udanych i wesołych wakacji.

Prezes ZPU Antoni Stefanowicz, witając dzieci, pogratulował im aktywności w uczeniu się języka polskiego, jak też ich rodzicom za wsparcie i pomoc techniczną przy zajęciach on-line. A na zakończenie imprezy uczniom wręczono tradycyjne dyplomy.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Premiera w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021 za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.

DK.COM.UA

W Winnicy została otwarta wystawa „Słowo stało się ciałem”

W ramach obchodów Dnia Europy w Winnicy i projektu „Polonijna Noc Muzeów” w podziemiach winnickiego klasztoru braci kapucynów oraz parafii pw. Matki Bożej Anielskiej konsul generalny RP w Winnicy Damian Ciarciński i proboszcz o. Józef Chromy dokonali uroczystego otwarcia wystawy współczesnych ikon „Słowo stało się ciałem”. Wystawa składa się z 50 ikon autorstwa polskich, litewskich i ukraińskich artystów.

Wszystkie wystawiane prace powstały podczas zeszłorocznych XII Międzynarodowych Warsztatów Ikonopisów w Nowicy. Ikony można było dotychczas zobaczyć m.in. w Warszawie i Pile. W czerwcu wystawę będzie można obejrzeć w Muzeum Narodowym im. Andrzeja Szeptyckiego we Lwowie.

W uroczystym otwarciu współuczestniczył biskup kamieniecki Leon Dubrawski, biskup prawosławny eparchii winnicko-barskiej prawosławnej cerkwi Ukrainy Symeon, delegat oo. kapucynów na Ukrainie br. Błażej Suska, przedstawiciele władz miejskich i obwodowych, konsul honorowy Republiki Mołdawii w Winnicy Mychajło Kunicki, reprezentacja współorganizatorów wydarzenia – Obwodowego Muzeum Sztuki w Winnicy i pozostałych miejscowych instytucji kultury i sztuki, artyści, lokalne media oraz prezisi miejscowych organizacji polskich z Winnicy.

– Wystawa jest wydarzeniem o charakterze wyjątkowo europejskim – doskonałym przykładem dialogu międzykulturowego, międzykonfesyjnego i międzypokoleniowego – zaznaczył podczas ceremonii otwarcia wystawy konsul generalny RP w Winnicy Damian Ciarciński.

SŁOWO POLSKIE

Członkowie polskiej organizacji z Lubomla uporządkowali cmentarz w Rymaczach

21 maja członkowie Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Michała Ogińskiego w Lubomlu uporządkowali polski cmentarz wojskowo-cywilny w Rymaczach.

Na terenie dawnego cmentarza parafialnego w tej wsi znajduje się kwatery żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, w której pochowano około 150 osób poległych w kwietniu 1944 r. Teren nekropolii intensywnie zarasta roślinnością, dlatego członkowie Stowarzyszenia trzy lub cztery razy w roku wycinają krzaki, koszą trawę i sprzątają cmentarz.

Tym razem w pracach porządkowych wzięli udział: Andrzej Nowosad, Witalij Bojko, Walentyna Olech, Anastazja Zińczuk, Andrzej Sacharczuk, Aleksandr Sacharczuk oraz Włodzimierz Pedycz. Kosy spalinowe do koszenia trawy udostępnił członek Stowarzyszenia Walentyna Olech i Andrzej Sacharczuk.

ANASTAZJA ZIŃCZUK
MONITOR-PRESS.COM

Odrodzenie Teatru Polskiego w Żytomierzu

Pierwszy Teatr Polski w Żytomierzu powstał prawie 150 lat temu. W czasach współczesnych do odrodzenia Teatru Polskiego w Żytomierzu przyczyniły się trzy osoby – Mikołaj Warfołomiejew, aktor teatru Żytomierskiego, Jolanta Urszula Płatek, nauczycielka języka polskiego, która przyjechała z Polski oraz ówczesny konsul generalny RP w Łucku Tomasz Janik.

Inauguracja I sezonu teatralnego odbyła się 23 listopada 2008 poprzez pokaz słynnej „Balladyny” Juliusza Słowackiego.

Ukraińskie władze obiecują restaurację zamku w Podhorcach

Wśród 22 zabytkowych obiektów na Ukrainie, które w tym roku mają zostać objęte programem „Wielkie Budownictwo”, znalazł się słynny zamek w Podhorcach. Jak podano, zakres prac będzie obejmował „kompleksową renowację zespołu zamkowego wraz z adaptacją”. Prace mają objąć nie tylko sam zamek, ale także XVIII-wieczny kościół pw. św. Józefa, zajazd hetmański, czyli karczmę z XVII wieku oraz zamkowy park.

„Kompleksową restaurację z adaptacją” przewidziano także w przypadku zamków w Żółki i Olesku (oba

Spektakl wyreżyserował Mikołaj Warfołomiejew, scenariusz napisała Jolanta Urszula Płatek, muzykę napisał kompozytor z Polski Andrzej Wojaczek. Na inauguracji spektaklu był obecny ambasador Rzeczypospolitej Polskiej Jacek Kluczkowski. Spektakl cieszył się publicznością Żytomierską, Kijowską i Łucką. W 2009 roku grupa wyjeżdżała z nim do Wilna na 4-wileńskie spotkania sceny polskiej.

W 2009 roku odbyła się kolejna premiera. Zaprezentowano wówczas spektakl „Pokaż światu mnie”, według scenariusza Arkadiusza Ziębickiego w reżyserii Mikołaja Warfołomiejewa. Muzykę do spektaklu napisał Andrzej Wojaczek.

W 2010 roku odbyło się otwarcie II sezonu teatralnego spektaklem „Przed sklepem jubilera” wg Karola Wojtyły w reżyserii Narodowego artysty Ukrainy Grygorija Artemenko. Ten spektakl został pokazany na 5-wileńskich spotkaniach sceny polskiej.

W 2011 roku kolejną premierą Teatru Polskiego – „Moralność pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej w reżyserii Mikołaja Warfołomiejewa. W następnym roku teatr jeździł z tym spektaklem na 6-wileńskie Spotkania Sceny Polskiej.

Premierę spektaklu „Łatwiej popsuć niż naprawić” Józefa Kraszewskiego pokazano w 2012 roku. Muzyka – Andrzej Wojaczek, scenariusz – Jolanta Urszula Płatek.

W 2013 roku teatr uroczystość obchodził swoje 5-lecie. Podczas tych obchodów pokazano najciekawsze fragmenty dzieł pięciu lat działalności teatru. W tym samym roku konsul generalny RP w Winnicy Krzysztof Świderek wręczył kierownikowi Teatru Polskiego im. Józefa Kraszewskiego Mikołajowi Warfołomiejewowi specjalny dyplom Polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

W 2017 roku w obwodowej filharmonii im. S. Richtera w Żytomierzu Teatr Polski im. J. I. Kraszewskiego wystawił II część „Dziadów” Adama Mickiewicza.

W roku 2018 Teatr Polski im. Józefa Ignacego Kraszewskiego w Żytomierzu zaprezentował wilnianom premierowy monodramat „Wstręt”.

Rok 2019 – premiera spektaklu „Opętana” Łesi Ukrainki w reżyserii Mikołaja Warfołomiejewa. Na język polski tłumaczyła go Natalia Szumlańska. Spektakl pokazano w Filharmonii Żytomierskiej, a także publiczności wileńskiej.

2020 rok – monodramat „Wybór” wg Dzieła Jarosława Czaplińskiego. Reżyser – dyrektor Teatru Polskiego im. J. I. Kraszewskiego, Mikołaj Warfołomiejew. W roli „Doroty” – zasłużona dla Kultury Polskiej Tatiana Sołomijczuk.

WALENTYNA JUSUPOWA
SLOWOPOLSKIE.ORG

objekty również w obwodzie lwowskim). W Olesku prace obejmą też dawny klasztor kapucynów.

Na liście znalazł się również zamek w Chocimiu. Tutaj zaplanowano przegląd stanu technicznego, sporządzenie dokumentacji naukowo-projektowej dotyczącej restauracji, doraźne prace remontowe oraz restaurację drewnianego dachu.

Ministerstwo kultury i polityki informacyjnej Ukrainy zapowiedziało ogłoszenie drugiego etapu wyboru projektów restauracji, konserwacji i remontów obiektów dziedzictwa kulturowego. Ministerstwo pracuje nad zmianami w prawie, które pozwolą obiektom o komunalnej formie własności na uczestnictwo w programie „Wielkiej Restauracji”.

ŹRÓDŁO: MKIP.GOV.UA

Internet jest dla nas, nie my dla niego

Mieszkając poza Polską, do tego jeszcze w ukraińskim, prowincjonalnym mieście, codziennie dziękuję Bogu za internet. To on pozwala mi pozostawać w domu, a jednocześnie działać w całej Ukrainie, Polsce, Europie, w Ameryce, rozmawiać z dalekimi Przyjaciółmi, „spotkać się” z rodziną. To on jest moim „oknem na świat”. Dobrodziejstwa postępu.

ARTUR DESKA

Gdy wspominam swoje pierwsze lata po przyjeździe do Ukrainy i to, jakim był ówczesny internet – telefoniczne kartki, „internetowe numery” telefonów, komputerowe kluby, nieprzespane „internetowe noce” – odnoszę wrażenie, że wspominam jakąś inną, kamienną epokę, a może nawet „erę dinozaurów”. Owszem, dwadzieścia lat temu entuzjaci postępu przewidywali, że internet zrewolucjonizuje nasz świat – no i zrewolucjonizował! Internet i to wszystko co się dookoła jego sieci „kręci” stało się tak potrzebne, tak nieodłączne od naszych działań, że trudno sobie wyobrazić możliwość życia bez niego. Swoją drogą ciekawe jakim będzie ten nasz świat za kolejnych lat dwadzieścia! To jednak „luźne myśli” tylko.

Póki co korzystam z dobrodziejstw postępu – od wielu lat każdy dzień zaczynam od internetowej „prasówki”. Pobieźnie przeglądam internetową prasę – od prawa do lewa – „zatrzymując się” dłużej na interesujących mnie artykułach. Czytam, myślę, złoszczę się i cieszę.

Podjeżdżam, że nie tylko ja tak swój dzień zaczynam. Zapewne nie tylko ja chcę wiedzieć co się w Polsce i w świecie dzieje i chcę rozumieć dlaczego tak się dzieje właśnie. Także – chcę umieć przewidzieć, co, gdzie, kiedy i jak się będzie działo (przepraszam – trochę to zagmatwane, ale to właśnie tak!). Internet daje taką możliwość. Można czytać prasę z całego świata – od Warszawy, Londynu, New Yorku po Tokio. W ciągu kilku chwil, nie wychodząc z domu, można się dowiedzieć co, kto, gdzie i kiedy. Do tego, jeśli się poświęci chwil kilka, można przeczytać opinie i komentarze wyjaśniające dlaczego tak jest właśnie. Proste, przyjemne, korzystne. Wiarygodna informacja, rzetelne komentarze. Przynajmniej teoretycznie.

Niestety, nie wiem czy to mój rozum się starzeje w taki paskudny sposób, czy to dziennikarstwo staje się tak „nowoczesne”, lecz z nawału tekstów ozdobionych „pięknymi”, wytłuszczonymi nagłówkami coraz trudniej mi jest „czystą” informację „wytłuskać”, coraz rzadziej mogę przemyślany i uczciwy komentarz przeczytać. Znowu – zapewne nie tylko ja podobnie odnoszę wrażenie.

O tym, że nie każda (znaleziona w internecie) informacja jest prawdziwa chyba nie muszę nikogo przekonywać. Ba! Znaczna część internetowych informacji

to bzdury! I gdyby to tylko „zwyczajne”, internetowe bzdury były! Niestety, to nie są jedynie „prywatne” wpisy i komentarze „na portalach” społeczności internetowych. Falsyfikacją rzeczywistości coraz częściej zajmują się cieszące się dotąd opinią „poważnych źródeł” gazety i dziennikarze. W jakiś dziwny sposób uległa zatarciu, zniknęła granica dzieląca „prasę” od tzw. „żółtej prasy”. Tym samym, o ile niegdyś przeczytanie w gazecie o tym, że urodziła się owca z ludzką głową jednoznacznie wyznaczało pozycję publikującej podobne „sensacje” gazety, o tyle dzisiaj gazeta drukująca ostrzeżenia przed szczeniakami (w których Bill Gates umieścił „chipy” dzięki którym będzie mógł nas kontrolować), cieszy się mianem „poważnego” źródła informacji – ale to na marginesie tylko.

Straszną chorobą „toczącą” internetowe dziennikarstwo (i nie tylko) publicystykę jest ich skrajne uzależnienie od skrajnie spolaryzowanej sceny politycznej. Więcej! Różnica pomiędzy politykiem i dziennikarzem (publicystą, ekspertem, komentatorem) jest coraz mniej zauważalna, a w związku z tym, że w dzisiejszej polityce coraz mniejszą wagę przywiązuje się do metod, a coraz większą do osiągnięcia celów (za wszelką cenę), to i dziennikarstwo podobne zaczyna wznawiać zasady.

Problem – prasa już dawno stała się realną „czwartą władzą” i jako taka nie „stoi obok” i nie komentuje, a jest współtwórcą i niebywale ważnym elementem politycznego życia. Schlebiam jednym politykom i zaspokajam jedne oczekiwania społeczne, atakuję i krytykuję drugich i drugie. Niekiedy także – realizuje polityczne zlecenia. Przy czym – już pisałem – ważne jest osiągnięcie celu, a nie to jakie do niego wiodą środki. Dlatego w dzisiejszym dziennikarstwie tworzenie bądź pomijanie faktów, tendencyjność komentarzy i opinii, nierzetelność, manipulacje, „chwytne” erystyczne, najwyklesze łgarstwa wreszcie – to są wszystko dozwolone chwytli!

Oczywiście nie sposób pominąć pytania o „kasę”. Cóż – część „wielkiej kasy” jest w rękach polityków. Urzędowe prenumeraty, urzędowe i nieurzędowe reklamy, konferencje przeróżne, granty wszelakie, programy, wykłady, tytuły, stanowiska, nagrody i odznaczenia – wszystko to (w większym lub mniejszym stopniu) powiązane jest z politykami i polityką. Dlatego ci, którzy chcą do tych „kieszoni” sięgnąć muszą tej „kasy” szafarom służyć, muszą się wykazać, muszą być „pożyteczni”. No i są – niestety. Dlatego – jeśli to komuś z „wielkich i ważnych” wygodne – wielu z piszących jest gotowych nas przekonywać, że białe tak naprawdę jest czarnym (odwrotnie też oczywiście). Stąd bierze się „powódź” tekstów – artykułów, komentarzy, opinii, ekspertyz, prognoz – zniekształcających rzeczywistość,

gmatwających oczywiste, relatywizujących wartości. Wszystko to pisane „zgodnie z zapotrzebowaniem” jakiejś grupy, partii, frakcji, osoby. Wszystko to „hula” po internecie. Znowuż (jedynie na marginesie problemu) zaznaczam – to choroba nie tylko polskiemu dziennikarstwu właściwa.

Od dawna mieszkam poza Polską i jestem stęskniony wiadomości z kraju. Interesuje mnie także „polski punkt widzenia” na (nie tylko polskie) problemy. Jakies osiem lat temu, kiedy to upolitycznienie gazet i – eufemistycznie powiedzmy – nierzetelność ich tekstów stały się dla mnie „niestrawne”, na profilu w pewnej internetowej sieci społecznościowej zamieściłem apel z prośbą by zarekomendowano mi internetowe wydanie rzetelnej gazety. Takiej w której nie mieszano by informacji z komentarzem, która by nie starała się złego nazywać dobrym, szlachetnego podłym. No dobrze, takiej która to nieczęsto robi!

No i nic z tego! Moi Przyjaciele nie potrafili pomóc. Co ważne – mam przyjaciół różnych, od „prawa” do „lewa” (prawda, bez skrajnych wariantów). Tak więc, ci moi „różni” przyjaciele, wyznawcy przeróżnych idei, stronnicy i przeciwnicy partii wszelakich nie potrafili znaleźć żadnego „tytułu” (o dziennikach mowa), który z czystym sumieniem mogliby nazwać obiektywnym. Co znamienne i co o ich uczciwości (i mądrości) świadczy – nie usiłowali mi oni wcisnąć sztandarowych tytułów swoich politycznych opcji.

Pozostało mi więc jedno, bardziej jak niedoskonałe rozwiązanie. Czytam wszystko! „Od prawa do lewa”! Konserwatyistów, liberałów, zielonych, biało-czerwonych, czarnych (!), czerwonych, białych (!), tych co „za” i tych co „przeciw”. Jasne, omijam niektóre, już w nagłówku trącające brednią bądź manipulacją teksty, jednak czytam wiele. Cóż, to prawda – codzienne przeglądanie kilkunastu dzienników (nie tylko polskich) zajmuje czas, wymaga cierpliwości, angażuje uwagę. Niestety samo przeczytanie tego wszystkiego wcale nie jest końcem trudów! Po przeczytaniu trzeba to wszystko jeszcze „opracować”, czyli przesiać przez „sito” zdrowego rozsądku, odrzucić niedorzeczne, skonfrontować tak z własną wiedzą, jak i z innymi informacjami, przemyśleć. Jeśli chce się wiedzieć – inaczej się nie da! Ja wiem – piszę o sprawach niby oczywistych, tyle, że w tym zdaniu kluczowym jest słowo „niby”...

Otóż i „dotarliśmy” do moich ulubionych – „zdrowy rozsądek” i „myślenie” – do których używania niestrudzenie zachęcam i namawiam (praktycznie zawsze i wszędzie). Jeśli, czytając prasę, chcemy zobaczyć chociaż zbliżony do prawdziwego „obraz” to bez nich – „ani rusz”! Tak się bowiem rzeczy mają, że docierająca do nas informacja jest dla potrzeb jej „dostawców” (i innych) najczęściej tak zmodyfikowana, że bezwarunkowa w nią wiara jest równa brakowi rozsądku. Przecież fałszywe wyobrażenie świata nie może być podstawą do słusznych decyzji.

Konkretnie? Ot, chociażby jakiegokolwiek wybory! Wybieramy, głosujemy, obdarzamy władzą, dajemy dostęp do pieniędzy. Kto chce mnie przekonywać, że dziennikarze, eksperci, prognostycy piszący swoje „przedwyborcze” teksty, realizujący audycje i programy, udzielający wywiadów nie mają wpływu na nasze decyzje jak głosujemy? Dwa pytania. Pierwsze – czy oni WSZYSTCY są rzetelni, uczciwi, kompetentni i obiektywni? Drugie – jeśli decyzja o wyborze ma być rzeczywistością naszą to może dobrze by było, by wszystko to co do niej prowadzi

przemyśleć samodzielnie, a nie korzystać z przygotowanej przez „eksperta” „kalki”? Stąd potrzebne i myślenie, i zdrowy rozsądek i rozważa.

W ciągu kilkunastu lat Internet stał się potężnym orężem. Oczywiście we wszystkich „internetowych wojnach” nie tyle on sam wojuje, co daje możliwość wojowania swojemu „nadzieniu”. Począwszy od portali społeczności internetowych, przez internetowe wydania gazet, na dostępie do filmów i audycji kończąc – niemal w każdym domu mamy dostęp do powodzi informacji, opinii praktycznie o wszystkim. Informacji często sprzecznych, sensacyjnych, apokaliptycznych czasami. Od pandemii, poprzez lądowanie na Marsie, „czarne” komety i asteroidy, na wszelakich dyskryminacjach i wykluczeniach kończąc. Jeśli do łatwości dostępu do takiej informacji dodać jej wybiórczą lub niską wiarygodność (a czasami oczywistą niewiarygodność) i jeszcze „doprawić” to brakiem krytycyzmu przy odbiorze – powstaje fałszywy obraz – odpowiednio reakcje na to co się w nim dzieje też raczej będą nietrafne.

Krytycyzm, zdrowy rozsądek, myślenie – to ostatnia linia obrony przed zalewem fałszywych informacji. To także ostatnia i najważniejsza linia obrony naszej wolności. To prawda, że „zbudować” taką „linię” nie jest łatwo, jednak każdy zbudować ją może. Po pierwsze, trzeba zwrócić uwagę na to, by to nie emocje (w pierwszym rzędzie kierowały naszymi myślami i działaniami.

Uwaga dla „czytających inaczej”. Sprawa nie w tym by wyrzec się np. miłości czy sympatii, lecz w tym by nie dać się powodować krzykliwym nagłówkom, emocjonalnym, a nie logicznym wezwaniom, by nie stać się ofiarą politycznych i reklamowych technologii. One, wraz z internetem, „wchodzą” do naszego domu. Wchodzą – to prawda, ale to MY decydujemy co z nich z nami zostaje. Więcej, czemu pozwalamy się „prowadzić”. Po drugie – wiedza.

To nawet zabawne, ale internet, tak samo jak stwarza niebezpieczeństwa, tak daje na nie antidotum. Rzecz w tym, że jeśli nie odnosić się do informacji tylko biernie, ale i aktywnie – samemu w internecie szukać, porównywać, segregować – to wiele

z „serwowanych” nam w tymże internecie bzdur można bardzo łatwo zdemaskować.

Mało kto jest jednocześnie ekspertem z wirusologii, medycynie, historii, międzynarodowego prawa, dyplomacji itd. Jednak fachowa informacja, którą właśnie dzięki „rozwadze” i „zdrzewemu rozsądkowi” da się od steku bzdur i manipulacji odróżnić jest w internecie dostępna. Przykładowo, jest do wyboru: sensacyjny tekst o koronawirusie na popularnym portalu internetowym i trudny, pełen fachowych terminów artykuł w szanowanym przez lekarzy czasopiśmie medycznym. Jeden przeczy drugiemu – który wybierzesz?

Podobnych sytuacji jest więcej – np. moja ukochana historia. Niestety, bardzo często jest ona używana instrumentalnie, „modyfikowana” i „przykrawana” tak, by przeszłością usprawiedliwić współczesność. Jest używana także by straszyć, szantażować, obrzydzać. Co ciekawe – podobne historyczne (bo jednoznacznie nie historyczne!) harce odbywają się właśnie na emocjonalnym polu, rzadko lub incydentalnie ocierają się o wiedzę, cieszą się niebywałą popularnością. Wymienię tylko kilka „z najbliższego podwórka”: Ukraińcy i Wołyń, Polacy i holokaust, Niemcy i naziści. Przy opisywaniu, omawianiu tych tematów w internetowych tekstach (także tych gazetowych) zazwyczaj tylko okrucy wiedzy, za to „ocean” emocji, a raczej prowokowanie (słowem, stylem, formą, argumentacją) tych emocji u czytelników. Jasne – nie zawsze tak, ale bardzo często – właśnie tak.

Nie chcę by moje „materiały do przemyśleń” odebrano jako krytykę rozwoju i zmian. Cieszy mnie ten cały postęp. To, że dzisiaj jest dla mnie dostępne coś, co lat dwadzieścia temu było niewyobrażalne. Gazety z całego świata na ekranie domowego komputera, zamówienia internetowe (herbatki) z Chin, lekarstwa z Kijowa, książki z Warszawy! Wszystko to bez wychodzenia z przytulnego domku – super!

Nie pamiętam kiedy wysyłałem list – korzystam z internetu i wysyłam wiadomości. Docierają natychmiast, a nie jak list – po kilku, kilkunastu dniach. Przez internet rozmawiam z siostrą i ze schorowaną i niemłodą już mamą – nie muszę „zamawiać” rozmów i płacić horrendalnych pieniędzy. Utrzymuję kontakt z przyjaciółmi z Holandii i Kanady – wystarczy „kliknąć” i już rozmawiamy. Siedząc wygodnie w moim Drophobyczu czytam sobie „Wyborczą”, „Niezależną”, „Więź”, „New York Teamsa” i „Europejską Prawdę”. Wszystko to i wiele, wiele jeszcze jest świetne, potrzebne, wspaniałe! Trzeba korzystać! Tylko... By się nie dać zdominować, uzależnić, oszukać, zmanipulować, zastraszyć – nie wolno stać się tego internetu częścią! To on jest dla nas, a nie my dla niego! To my wybieramy, my decydujemy, my oceniamy – tak długo jak potrafimy być krytyczni, samodzielnie myśleć i korzystać ze zdrowego rozsądku. Tym którzy z tego zrezygnują – pozostaje Bill Gates, szczeniaki i jego „chipy”...

Zapomniana kuchnia bojkowska

W ramach programu współpracy transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2014-2020 finansowanej przez Unię Europejską został zrealizowany wspólny ukraińsko-polski projekt, który ma celu ożywienie i zachowanie tradycyjnej kuchni bojkowskiej poprzez badania i odtworzenie tradycji kulinarnych górskiej kuchni Beskidu Skolskiego i Bieszczadów. Z **LUBĄ HORBACIO**, menedżerką Stowarzyszenia Przewodników Górskich „Rowiń”, które było głównym beneficjentem projektu, rozmawiał **KONSTANTY CZAWAGA**.

Pani Lubo, od dłuższego czasu Pani wraz z mężem działacie w Stowarzyszeniu Przewodników Górskich „Rowiń”. Dlaczego zainteresowała się Pani popularyzacją kuchni bojkowskiej? Czy ma Pani korzenie bojkowskie?

Wraz z przyjaciółmi w 2008 roku założyliśmy Stowarzyszenie Przewodników Górskich „Rowiń”, jako stowarzyszenie łączące przewodników z Ukrainy i państw przygranicznych. Rozwijamy turystykę, podróżowanie, propagujemy działalność krajoznawczą na Ukrainie i w regionie transgranicznym oraz reprezentujemy interesy naszych członków. Naszą misją jest propagowanie aktywnego wypoczynku i pomoc w interesujących i bezpiecznych wędrowniach po górach. Realizujemy szereg projektów turystycznych, oświatowych, kulturalnych, skierowanych na rozwój turystyki w naszym regionie. Przygotowujemy przewodników górskich i staramy się poprawić serwis i bezpieczeństwo wędrowców, a także promujemy materialną i niematerialną spuściznę terenów, po których wędrujemy.

Co wiąże nas z Bojkami i kuchnią bojkowską...

Nasza organizacja zarejestrowana jest w miejscowości Dolhe w rejonie Drohobyckim w przysiółku Rowiń – stąd nasza nazwa. Tam też znajduje się nasz ośrodek szkoleniowy. Wioska Dolhe ciągnie się od strony Rybnika do wioski Sopot. Przepływa przez nią rzeka Stryj. W okolicy jest góra Niebiańskiej Sotni (899 m. n.p.m) z drogą krzyżową, przy której kolejne kaplice udekorował swymi malowidłami lwowski artysta Lewko Skop. Jest tu wodospad „Lażny” – 12 m. Stąd zaczynają się trasy na popularne szczyty gór Kiczera i Towsta, stąd prowadzi ścieżka na górę Paraszkę (1268 m). Mamy stąd 5 kilometrów do fortecy Tustań, gdzie jest rezerwat historyczno-kulturowy „Tustań”. Administracyjnie nasze tereny należą do pobliskiego uzdrowiska Schodnica, bogatego w źródła lecznicze. Te tereny są również bogate kulturowo – zachowały się liczne drewniane



cerkwie z pocz. XX wieku. W jednej z nich, cerkwi Ofiarowania NMP z 1903 roku, spoczywa znany malarz ukraiński Kornil Ustianowicz. Jego freski zdobią tę świątynię. Jednym z bardziej interesujących obiektów jest też tzw. „Karpackie morze” – niezrealizowany projekt zbiornika wodnego na 200 mln metrów sześciennych wody. Rozpoczęto jego budowę i część ludzi wysiedlono. Dalszych prac zaniechano.

Obecnie na tym terenie przeważają prywatne gospodarstwa, w których gospodynie gotują potrawy tradycyjnej kuchni bojkowskiej. Uważamy, że jest to bardzo ważny, niestety nie rozwinięty, element walorów turystycznych tego regionu. W naszym Stowarzyszeniu powstał więc pomysł promocji właśnie kuchni regionalnej. Jest to przecież unikalna niematerialna spuścizna, tak dziś niedoceniona.

Nasze dzieci przepadają za pizzą i hamburgerami, wielu dorosłych delectuje się współczesną kosmopolityczną kuchnią. Moi znajomi zawsze gotowi są spróbować nowe egzotyczne dania i śledzą modnych food-bloggerów. Jednak, gdy przyjeżdżają tu, do Karpat i kosztują dania lokalnej kuchni, ich stosunek do jedzenia zmienia się – odkrywają dla siebie coś nowego i pragną poznać więcej.

Czym możemy wyjaśnić fakt, że na odmianę od popularnych potraw Hucułów czy ich sąsiadów – Rumunów i Węgrów, tradycje kulinarne Bojków nie są znane?

Bojkowszczyzna jest najmniej zbadanym regionem, ale tu zachowało



LUBA HORBACIO

się najwięcej autentyczności. Interesują nas potrawy Bojków z niedalekiej przeszłości. Pożywienie tej grupy etnicznej do dziś pozostało prawie w niezmiennym kształcie i jest elementem ich kultury. Naród, zamieszkujący w górach nie znał delikatesów i nie urządzał wspaniałych przyjęć. Pożywienie zależało od warunków klimatycznych, a także od przesłanek ekonomicznych i historycznych.

Kuchnia Bojków charakteryzuje się prostotą potraw, a jednocześnie ich oryginalnością. Bazuje na produktach uprawianych na miejscu. Większość potraw jest przyrządzana z ziemniaków, fasoli, mąki owsianej, kapusty, grzybów i produktów mlecznych. Czyli z tego, czego było pod dostatkiem w bojkowskim gospodarstwie. Stąd prawdopodobnie ta kuchnia nie jest tak znana, jak kuchnie innych grup etnograficznych, szczególnie tych, zamieszkujących tereny górskie. Starych przepisów nikt tu nie zbiera – młodzi wstydzają się tego pożywienia i dlatego ono zanika.

Jak udało się Pani zebrać tak wiele przepisów kuchni bojkowskiej? Kto w tym najwięcej pomógł?

Większość przepisów udało nam się zebrać dzięki przekazom miejscowej ludności, która chętnie dzieli się tą wiedzą. Gospodynie, do których się zwracałam, gotowały nam bojkowskie potrawy według rodzinnych przepisów, przekazywały swe rodzinne tradycje i historie. Były to bardzo „smaczne” wspomnienia.

Jesteśmy bardzo wdzięczni Petrovi Sowiakowi, krajoznawcy Ziemi Drohobyckiej. Jest on zbieraczem i badaczem lokalnego folkloru, całe życie spisywał tradycje i przepisy lokalnych potraw. Jego zapiski ukazały się jako książka, w której jest osobny rozdział „Ekspozycja autentycznych potraw bojkowskich”. Zachowały się tu oryginalne nazwy i receptury przygotowania potraw.

Czy są na tych terenach jeszcze rodziny, które z pokolenia na pokolenie stosują tradycyjne przepisy przygotowania potraw?

Stowarzyszenie Przewodników Górskich „Rowiń” urządziło w 2013 roku w przysiółku Rowiń swoje centrum szkoleniowo-treningowe, w którym szkolimy przewodników górskich. Tu poznaliśmy rodzinę Petryków, która pomagała nam zorganizować wyżywienie naszych słuchaczy. Wszyscy mieliśmy okazję delektować się wyłącznie kuchnią bojkowską.

Pani Jarosława również dziś opowiada o lokalnych tradycjach i gotuje tradycyjne potrawy nie tylko dla turystów, ale i dla rodzin tu wypoczywających. Jej rodzina przyjmuje zorganizowane grupy na letni wypoczynek (gdy nie było kwarantanny). Rodzina Petryków była pierwszą, która zapoczątkowała zieloną turystykę w bojkowskiej chacie, popularyzując w ten sposób lokalne tradycje i odtwarzając bojkowskie potrawy. U pani Sławy po raz pierwszy spróbowałam oszczypek czyli palanicy, kłagany ser z mleka krowy,

pasącej się na górskich łąkach, a do tego ciepłe i pachnące knysze.

Czy zdarzało się, że podczas waszych wędrowek po ziemi bojkowskiej ktoś z gospodarzy zadziwił niezwykłą i smaczną potrawą?

W miejscowości Stary Mizuń poznaliśmy właścicielkę gospodarstwa ekologicznego „Darwajów Kąt” Oksanę Kleban, która ugościła nas „Żelaznym barszczem” – tradycyjną bojkowską potrawą, dziś bardzo rzadko podawaną w tradycyjnych rodzinach. Jest to pierwsze danie gotowane przeważnie zimą. „Żelazny” zwie się dlatego, że gdy stoi w piecu nabiera szarego koloru – jak żelazo. Jest niesamowicie smaczny! Są też bojkowskie pierożki – galuski – przygotowywane z ziemniaczanego ciasta, gotowane w mleku.

Jakie oryginalne potrawy mogą być wizytówką kuchni bojkowskiej?

W ramach naszego projektu to pytanie często brzmiało podczas spotkań z ekspertami. Niektóre potrawy udało nam się określić.

Jest to między innymi oszczypek, palanicya – codzienny chleb Bojków, przygotowywany z oblanej mąki. Gdy brakowało mąki, dodawano rozgotowane i potłuczone ziemniaki. Nigdy nie tnę się go nożem, tylko łąmie. Podawany jest przeważnie do pierwszego dania.

Ulubioną potrawą Bojków były i pozostają nadal pierogi. Ciasto przygotowywane jest przeważnie z żytniej maki. Pierogi to nie tylko zwyczajowa potrawa, to symbol dostatku i szacunku dla gościa. Do ciasta Bojkowie wkładają rozmaite nadzienie. Były to pierogi z mięsem, grzybami, ziemniakami, cebulą, grochem, hreczką, jagodami, wiśniami, śliwkami, kaliną. Te z grzybami czy kapustą uważane są za najdawniejsze, bo przyrządzano je na Wigilię. Pierogi goszczą na stołach Bojków również dziś.

Każdy region ma swoje szczególnie potrawy – stąd kwestia „wizytówki” kuchni bojkowskiej pozostaje otwarta.

Bojkowie, chociaż mieszkają w górach i na podgórzu, to nigdy nie izolowali się od świata. Jakie wpływy w kuchni bojkowskiej zauważyła Pani? Na potrawy jakich narodów Bojkowie wpłynęli i jak wygląda ich współczesne pożywienie?

Przyroda i lata złożonej historii nie były zaledwie łaskawym dla Bojków, dla całego etnosu karpaccy, zamieszkującego dziś trzy górskie regiony Ukrainy i województwo podkarpackie w Polsce. Jak już mówiłam, zmuszeni byli do wytworzenia swojej autentycznej kuchni, opartej na tym, co udawało im się wyhodować na tej ziemi. Głównymi produktami ich kuchni są ziemniaki, kapusta, fasola, groch, żyto i owies (pszenica tu nie rośnie). Używają oleju lnianego i wiele produktów mlecznych (różnorodne sery). Rzadko w ich jadłospisie jest mięso, a jeszcze rzadziej – dziczyzna. Jako dodatki smakowe występują tu miejscowe „delikatesy”: grzyby, ryba łowiona w górskich rzekach, jagody i zioła. Te proste produkty nabrały nowego smaku dzięki fantazji miejscowych gospodyń. Są mistrzyniami

w przygotowaniu sera z mleka krów, wędzonego mięsa, nauczono się przygotowywać rozmaite dania z różnych rodzajów grzybów. Powstały niezliczone przepisy potraw z ziemniaków i kapusty. Są też przepisy na wypieki z dodatkiem miodu, orzechów laskowych i jagód.

Są to nie tylko smaczne potrawy – z nimi przekazywana jest historia tej ziemi, ludzi tu mieszkających i ich tradycji. Kultura kulinarna jest częścią składową naszej spuścizny kulturowej. Kuchnie narodów górskich są podobne, ale mają swoje odrębności. Znamy banosze Huculów, mamałygę Moldawian, polentę Włochów. Bojkowie mają tokan. Znane są nam takie potrawy jak paluszki – Bojkom też; placki ziemniaczane to u Bojków bulbaniki; Huculi mają bryndzę – Bojkowie też; kisielicę mają Łemkowie i Bojkowie; bojkowski żur to jest bardzo popularny polski żurek.

Jak powstał pomysł wydania książki „Bojkowska kuchnia” i w jakim celu? Czy były już takie publikacje o bojkowskiej kuchni? Jak realizowany jest ten projekt w ramach programu Współpracy transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina i kto jest partnerem po polskiej stronie?

Książkę „Bojkowska kuchnia” wydano w ramach projektu „Odtworzenie i zachowanie kulinarnych tradycji i promocji potencjału górskich terenów transgranicznych”, jako jeden z produktów. Projekt został zgłoszony na konkurs Programu współpracy transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2014-2020. Unia Europejska poparła promocję i zachowanie niematerialnej spuścizny kulturowej w obw. lwowskim na Ukrainie i woj. podkarpackim w Polsce w celu rozwoju turystyki transgranicznej.

Podstawą programu jest współpraca transgraniczna. Jesteśmy wdzięczni polskiemu partnerowi – Lokalnej Organizacji Turystycznej w Przemyślu



LESZEK KOMAN



i jej prezesowi Leszkowi Komanowi za wsparcie tej inicjatywy. Z Leszkiem Komanem współpracujemy już od 2004 roku. Zrealizowaliśmy cały szereg wspólnych projektów, w tym i przy poparciu programu Polska-Białoruś-Ukraina. Pan Leszek jest jednym z instruktorów na kursach przewodników górskich, które są realizowane przez nasze Stowarzyszenie „Rowiń”.

W książce przepisów „Bojkowska kuchnia” przedstawione są autentyczne bojkowskie potrawy: maczanki i zupki, zawiesiste potrawy – słodka kapusta, hreczane gałuszki, knysze i paluszki, również bojkowskie wypieki – oszczypki, baby i pączki... Ekspozycja autentycznych potraw bojkowskich wyróżnia te przepisy swoją prostotą, a jednocześnie ich oryginalnością. Przepisy

były wykorzystywane przez ukraińskie i polskie gospodynie.

Tworzenie książki zbiegło się z początkiem kwarantanny w 2020 roku. Był to najbardziej sprzyjający okres na eksperymenty kulinarne. Przewodnicy zostali bez turystów i przekwalifikowali się na kucharzy. Przepisy odtwarzano we współczesnych kuchniach, ale smak autentyczności pozostał. Sama gotowałam, zdjęcia ma nasza córka Solomija.

Nasi koledzy z Polski też gotowali i przysyłali nam swoje zdjęcia potraw. Dziękujemy Agnieszce Wereszczyńskiej, szczególnie za gotąbki z bryndzą i dzikim czosnkiem i pierogi po bojkowsku. Dziękujemy też innym, którzy odtwarzali oryginalne przepisy kuchni bojkowskiej: Marii Łabyk, Jarosławie Petrykiw, Oksanie Kleban, Iwance Kuzelak, Marii Bojko i wszystkim Bojkom i nie-Bojkom, którzy eksperymentowali zachowując tradycje.

Gdzie odbyła się prezentacja książki i bojkowskiej

kuchni i kto był tym najbardziej zainteresowany?

Książka została wydana nakładem 1000 egzemplarzy dla strony ukraińskiej i polskiej. Na Ukrainie te 500 egzemplarzy rozeszło się błyskawicznie wśród poszczególnych grup projektu: firm turystycznych, dziennikarzy i blogerów. Restauratorzy, dzięki wykorzystaniu oryginalnych przepisów kuchni bojkowskiej w swoich zakładach, dziennikarze i blogerzy, promując te przepisy, a firmy turystyczne, organizując wycieczki gastronomiczne będą promować nieznaną trasę po górskich terenach Ukrainy. Wszystko to sprzyjać będzie rozwojowi turystyki.

Część nakładu rozeszła się wśród gości festiwalu „Mistrzostwo bojkowskiej kuchni”, który zorganizowaliśmy w październiku 2020 roku w ramach projektu „Odtworzenie i zachowanie kulinarnych tradycji i promocji potencjału górskich terenów transgranicznych” przy wsparciu finansowym UE w ramach projektu Współpracy transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2014-2020. Program ten kontynuowany będzie w tym roku dzięki wsparciu Ukrainińskiej Fundacji Kultury.

Co polecałaby Pani spróbować z potraw kuchni bojkowskiej tym, którzy w obecnych warunkach kwarantanny pozostają w domu?

Na naszej stronie na FB www.facebook.com/carpathianbojkocuisine jest szereg przepisów smacznych i pożywnych potraw kuchni bojkowskiej. Są tam też reportaże video ze szkoleń, które prowadzili nasi polscy koledzy. Chętni mogą przygotować smaczne bojkowskie potrawy z produktów, które łatwo można kupić w sklepach lub są w zapasach domowych.

Dziękuję za interesującą opowieść o tajemnicach kuchni bojkowskiej.

Potrawy Bojków



Bojkowie – górale karpaccy, sąsiadujący na wschodzie z Huculami, na zachodzie przez wiele stuleci mieszkali w Bieszczadach. Na terenie dzisiejszej Ukrainy zajmują część górskich i podgórskich terenów w obwodach lwowskim, iwanofrankiwskim i zakarpackim.

Barszcz żelazny

Mleko – 11
Woda – 11

Przyprawy – sól, pieprz, liść laurowy

Hałuszki ziemniaczane:
Ziemniaki surowe – 1 kg
Ziemniaki gotowane – 0,5 kg
Cebula do smażenia – 1-2 sztuki

Ziemniaki obieramy, ścieramy na tarce, odsączamy. Gotowane ziemniaki przeciskamy przez maszynkę do mięsa lub tłuczemy. Do gotowanych ziemniaków dodajemy smażoną cebulę. Wyrabiamy ciasto,



doprawiamy solą do smaku. Wkładamy hałuszki do gorącego mleka i gotujemy 20 minut. Dodajemy sól, przyprawy – i danie jest gotowe.

„Jest to dawna potrawa bojkowska, która dzisiaj bardzo rzadko pojawia się na naszych stołach. Hałuszki bojkowskie robi się z ciasta ziemniaczanego i gotuje na mleku. Jest to pierwsze danie, które przyrządzano przeważnie w zimie. Barszcz ten nazywano żelaznym, ponieważ po dłuższym czasie stania w piecu stawał się szary jak żelazo”.

Dawny bojkowski przepis udostępniła Oksana Kleban z Mizunia Starego, obwód iwanofrankiwski.

Oszczypek

Palanycia, która często zastępowała bojkom chleb
Mąka – 20 dag



Zsiadłe mleko – 100 ml
Jajko – 1 łyżeczka
Soda spożywcza – 0,1 g

Do przesianej mąki dodajemy mleko, sól, jajko, sodę i wyrabiamy jednorodne ciasto. Rozwałkujemy na kształt koła. Kładziemy na gorącą blachę i wstawiamy do dobrze rozgrzanego piekarnika, zapiekamy z obu stron.

Przepis Olgi Hanuszczyk

„W dawnych czasach oszczypek wypiekano na kapuścianych liściach w piecach opalanych drewnem. Oszczypek podaje się do pierwszych i drugich dań. Może w całości zastąpić chleb. Oszczypka nigdy nie kroimy, lecz odrywamy palcami”.

Gołąbki z bryndzą i czosnkiem niedźwiedzim
Kapusta – 1 główka

Cebula – 1 sztuka
Masło – 10 dag
Bryndza owcza – 25 dag
Kasza gryczana – 0,5 kg
Grzyby suszone – 15 dag
Suszony czosnek niedźwiedzi – 2 duże łyżki

Farsz do gołąbków

Ugotowaną kaszę mieszamy w bryndzą. Cebulę dusimy na maśle, dodajemy grzyby wcześniej namoczone i odcedzone z wody. Po uduszeniu dodajemy je do kaszy i dokładnie mieszamy. Doprawiamy solą, pieprzem i czosnkiem niedźwiedzim.

Sparzoną kapustę obieramy z liści. Na każdy liść nakładamy dużą łyżkę farszu. Zawijamy tak, aby nic nie wy dostało się na zewnątrz. Na blaszce układamy liście, które nam zostały, kładziemy na nich gołąbki, zalewamy wodą, która została z parzenia kapusty i przykrywamy liśćmi kapusty.

Piecemy w piekarniku w temperaturze 150°C przez 40 minut.

Przepis i zdjęcie:
Agnieszka Wereszczyńska

W kręgu kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego Kościół rzymskokatolicki na terenie obwodu stanisławowskiego w latach 1945–1991 (cz. 2)

MARIAN SKOWYRA

Wydalenie ks. Olszowskiego ze Stanisławowa

W sprawozdaniu z 3 grudnia 1949 roku urzędnik tak konkludował na temat ks. Olszowskiego: „Będąc uprzedzonym przez Przewodniczącego Rady o zakazie wyjazdów w powiaty bez odpowiedniego pozwolenia, Olszowski 14 sierpnia 1949 roku samowolnie wyjechał do Bursztyna i odprawił tam mszę w kościele oraz odwiedził chorych w mieście. W związku z tym, że nie zważa na przestrogi Przewodniczącego Rady, za ignorowanie sowieckiego prawa, ks. Olszowski został zdjęty z rejestracji”.

„Należy zauważyć – pisał dalej sowiecki urzędnik z Kijowa – że nasze działania ze zdjęciem z rejestracji ks. Olszowskiego przyniosło pozytywne wyniki i pomogło wykryć reakcyjno-nacjonalistyczne elementy z listy katolików stanisławowskiego kościoła, grupujących się wokół Olszowskiego, którzy obecnie stopniowo oddalają od kierownictwa kościoła”. Dodatkowo ks. Olszowski jeszcze tegoż 1949 roku został skazany na zesłanie do łagrów Karagandy, gdzie przebywał do 1954 roku.

Po zwolnieniu pracował do 1956 roku wśród katolików Kazachstanu, po czym wrócił na Ukrainę. Początkowo starał się wrócić do Stanisławowa, gdzie pracował już ks. Jozuas Pawilonis z Łotwy. „Choć ks. Olszowski miał poparcie lwowskiego duchowieństwa – pisał pełnomocnik – władze miejscowe odmówiły Olszowskiemu państwowej rejestracji w Stanisławowie”.

Od tego czasu jak podawał pełnomocnik „kontynuował włóczęgostwo, wyjeżdżając do stanisławowskiego, lwowskiego, odeskiego i innych obwodów, dwukrotnie został uprzedzony, aby nie agitował, nie podburzał katolików do kierowania podań o zwrot kościołów, żeby nie prowadził działalności misyjnej, jak to miało miejsce do jego aresztowania”.

Rejestrację państwową ks. Olszowski otrzymał dopiero 13 marca 1957 roku jako proboszcz w Żmeryncach. Tutaj także był wielokrotnie inwigilowany i oskarżany o nielegalne wyjazdy do Stanisławowa i Lwowa. Tak z 1957 roku pochodziło doniesienie, jakoby Olszowski miał udać się do Lwowa i tam związać się „ze spekulantami, którzy mu sprzedali kradzione kościelne rzeczy”. Wszystko to miało przewieźć koleją do Żmerynki i umieścić w kościele. Te działania stały się kolejną podstawą do pozbawienia go państwowej rejestracji. W 1957 roku powtarzały się to



STANISŁAWÓW, KOLEGIATA

wielokrotnie, gdyż pełnomocnik nie chciał go rejestrować. Temu sprzeciwiała się również Rada Rejonowa w Żmeryncach. Z Kijowa nadeszła jednak rekomendacja za rejestracją duchownego. W 1958 roku za zorganizowanie procesji-pielgrzymki do Brahiłowa ks. Olszowski znowu był czasowo pozbawiony rejestracji państwowej.

Nominacja biskupa ks. Olszowskiego i jego wydalenie do Polski

Wreszcie w 1958 roku, bez uzgodnienia z władzą radziecką, ks. Wojciechowi Olszowskiemu drogą pocztową wysłano z Watykanu nominację biskupią na „administratora apostolskiego dla miasta Kijowa i Republiki Ukrainiejskiej dla katolików obrządku łacińskiego, greckiego i ormiańskiego”. Sakrę biskupią mógł otrzymać od któregośkolwiek biskupa wiernego Stolicy Apostolskiej i pozostającego z nią w łączności. Bulla papieska nie dotarła do adresata, gdyż została przejęta w marcu 1959 roku przez służbę NKWD. Jak podawał J. Szymański „Oficjalnie w marcu 1959 roku pozbawiono go prawa do prowadzenia działalności duszpasterskiej. Dlatego też celem ograniczenia jego działalności duszpasterskiej, a w przyszłości wykluczenia możliwości powołania katolickiego episkopatu na Ukrainie, pracownicy KGB skłonili go do opuszczenia Ukrainy i wyjazdu do Polski”.

Przed oficjalnym wydaleniem do Polski służby miały zaprowadzić ks. Olszowskiego do restauracji milicyjnej, gdzie przy najlepszym jedzeniu i alkoholu usiłowano skłonić go do współpracy. Ks. Olszowski wówczas odmówił poczęstunku. „Odkryto wreszcie przed



CIAŁO ZMARŁEGO WE LWOWIE O. ALOJZEGO KASZUBY

nim powód gościny. Zapytano go, czy chciałby być biskupem na Ukrainie. Gdyby tę chęć wyraził i zgodę podpisał, wręczono by mu prawdziwy dokument papieski. Ks. Wojciech nie zgodził się na żadne propozycje. Wrócił do Żmerynki, ale na krótko – na czas spakowania rzeczy i oczekiwania na transport. Jeszcze nie wiedział – dokąd. Otrzymał rozkaz, aby w ciągu 24 godzin opuścił Związek Radziecki i bez pożegnania udał się do Polski”. Przewodniczący Rady ds. kultów religii tak te wydarzenia komentował: „Watykan usiłował powołać nowe centrum Kościoła katolickiego na Ukrainie. Mianował biskupem i papieskim administratorem na Ukrainie księdza Olszowskiego, z obwodu winnickiego. Olszowski – zażarty zwolennik Watykanu, w 1949 roku był skazany za antysowiecką działalność i 7 lat był uwięziony. Decyzji Watykanu o nominacji na biskupa Ukrainy Olszowski nie otrzymał. Olszowskiego pozbawiono prawa do wykonywania obowiązków duszpasterskich za naruszenie prawa o kultach i on wyjechał za granicę ZSRR.

Tymi działaniami poniżono Watykan, ukazano jego słabość i bezsilność”.

Nie była to jedyna nominacja papieska, którą przechwyciły władze komunistyczne. Jeszcze w 1926 roku Watykan również drogą pocztową mianował proboszcza z Charkowa ks. Wincentego Ilgina administratorem apostolskim dla południowej części diecezji mohylowskiej z siedzibą w Charkowie. Nominacja ta niebawem stała się powodem aresztowania ks. Ilgina i zesłania go do łagrów na Wyspach Solowiejskich.

Ks. Olszowski o nominacji i przyczynach wydalenia z Ukrainy dowiedział się dopiero w trakcie starań o paszport zagraniczny, aby wyjechać do Rzymu. Wówczas władze pokazały mu fotokopię bulli.

Decyzja Watykanu o nominacji biskupiej 12 kwietnia 1962 roku została odwołana, a ks. Wojciech Olszowski 24 listopada 1962 roku został mianowany „szambelanem papieskim”. Przez następne lata pracował na terenie archidiecezji wrocławskiej. Zmarł w Bogatyni 21 kwietnia 1972 roku.

Księża Kazimierz Stopa i Józef Ślipko – stróżami wiary katolickiej

Wraz z ks. Wojciechem Olszowskim we Lwowie w 1939 roku święcenia kapłańskie przyjął ks. Kazimierz Stopa (1916–1992), który pełnił funkcje wikariusza parafii w Dunajowie, Stanisławowie oraz w Stryju. Okres jego posługi w Stanisławowie przypadł na lata 1946–1949, kiedy tu przybywał do pomocy ks. Olszowskiemu oraz do posługi wśród niezarejestrowanych wspólnot katolickich.

W 1949 roku ks. Stopa stał rezydował w Stryju na terenie drohobyckiego obwodu, gdzie również jak ks. Olszowski podjął działalność duszpasterską wśród katolików w opuszczonych wspólnotach. Z tej też racji służby państwowe postanowiły przenieść ks. Stopę ze Stryja, który jednak odmówił podporządkowania się nakazowi. Za odmowę został zdjęty z rejestracji i w latach 1949–1956 więziony w Kazaniu w szpitalu psychiatrycznym, co odbiło się na dalszym zdrowiu kapłana.

Po powrocie z zesłania ks. Stopa podjął ponownie pracę duszpasterską w Stryju. Przez pewien czas do pomocy został mu przydzielony o. Marcin Karas CSsR. Ks. Stopa został ponownie aresztowany i osadzony w obozie w Lackiem na terenie Zachodniej Ukrainy. Ostatecznie zwolniony dzięki staraniom ks. Jana Cieńskiego ze Złoczowa. Wówczas miał być pod opieką brata zakonnego bazyljanina, mieszkającego pod Lwowem pomiędzy Winnikami a Mariówką. Wskutek psychicznych urazów odniesionych w sowieckich obozach przez wiele lat był pacjentem szpitala psychiatrycznego w Branicach koło Opola. Zmarł w Nysie 6 kwietnia 1992 roku.

Niemal w tajemniczy sposób po zakończeniu II wojny światowej pozostał w niewielkiej parafii w Bukaczowce k. Rohatyna ks. Józef Ślipko (1884–1963). Władze często zostawiały kapłanów w największych parafiach lub też w podeszłym wieku, licząc na ich rychłą śmierć. W chwili zakończenia II wojny światowej ks. Józef miał 61 lat, to też rychła śmierć kapłana nie wchodziła w rachubę. Możliwe, iż był pozostawiony dla przyszłych sprawozdań państwowego urzędnika, który miał corocznie podawać opis swej działalności, zmierzającej do całkowitego unicestwienia religii. Chcąc zachować posadę oraz sobie zapewnić przyszły awans, urzędnicy zgadzali się na tymczasową działalność duszpasterską wybranych lojalnych duchownych. O takich

posunięciach ze strony władzy niejednokrotnie informował dawny zastępca Odwodowego Urzędu ds. wyznań we Lwowie Jurij Reszetyło.

O ks. Józefie Ślipko zachowało się niewiele wiadomości zarówno w dokumentacji kościelnej, jak i u bezpieki. Wspominano o nim, że był przyjacielem ks. Olszowskiego i w 1948 roku był widziany na uroczystościach w Stanisławowie.

Znacznie więcej informacji zachowało się o nim w sprawozdaniach urzędników na temat zamknięcia świątyni parafialnej w Bukaczowcach. Wojewódzki pełnomocnik Wizerenko wraz z przedstawicielami miejscowej władzy był obecny na kontroli kościoła 23 kwietnia i 9 maja 1958 roku. Wówczas to miał stwierdzić, że do kościoła przychodziło zaledwie 15 osób z 40 rodzin katolickich, które mieszkały w powiecie bukaczowieckim. Komitet kościelny był niekompletny, a ks. Ślipko już wyjechał z Bukaczowic. W tej sytuacji pełnomocnik postanowił zdjąć z rejestracji państwowej niniejszą wspólnotę. Z Bukaczowic 23 maja 1958 roku skierowano pismo do władz Stanisławowa o pozwolenie na wykorzystywanie kościoła jako sali sportowej z prawem całkowitej przebudowy świątyni. 7 czerwca tegoż roku ze Stanisławowa nadeszło pismo, w którym zezwolono na przekazanie kościoła dla potrzeb sali gimnastycznej, a inwentarz kościelny miano przekazać do kościoła w Stanisławowie.

Wiadomo, że ks. Ślipko w latach 1932–1958 był ostatnim proboszczem w Bukaczowcach. Po zamknięciu kościoła w 1958 roku wyjechał do Lwowa, gdzie mieszkał do śmierci, która nastąpiła 7 lutego 1963 roku. Został pogrzebany na Cmentarzu Janowskim we Lwowie przez ks. Zygmunta Hatuniewiczza, przy polu nr 6. Na grobie zachował się napis: „Tu spoczywa ks. kanonik Józef Ślipko proboszcz Bukaczowiec *1884 †1963 Prosi o modlitwę”.

Na prośbę ks. Wojciecha Olszowskiego o rejestrację państwową w Stanisławowie starał się w 1948 roku o. Kazimierz Lendzion, redemptysta z klasztoru w Mościskach wydany przez władze komunistyczne. Rejestracji jednak nie otrzymał. Natomiast w 1955 roku powracającemu z łagrów dawnemu grekokatolikowi ks. Janosowi Rabarowi, pochodzącemu z Zakarpacia, proponowano zamieszkanie i rejestrację w Stanisławowie, ten jednak wybrał parafię Bóbrka, gdzie jako rzymskokatolicki kapłan posługiwał do 1962 roku.

Po skazaniu na łagry ks. Wojciecha Olszowskiego oraz ks. Kazimierza Stopy, na początku 1950 roku na terenie obwodu stanisławowskiego pozostał w Bukaczowcach sam w wieku 66 lat wspomniany ks. Józef Ślipko. Wydaje się, że z lęku przed możliwym uwięzieniem zaniechał wyjazdów



KOŚCIÓŁ W BOLECHOWIE

poza własną parafię, a z czasem pod naciskiem władz opuścił Bukaczowce.

„Progresywni księża” – próba zniszczenia Kościoła od wewnątrz

Wierni w opuszczonych i ciągle zarejestrowanych wspólnotach podjęli starania o kapłana dla parafii. W ostatnich latach rządów stalinowskich zauważono pewne zmiany w działaniach służb, zmierzające do całkowitego rozpracowania i rozbicia Kościoła od wewnątrz, gdyż dawne metody zastraszania i prześladowania nie przynosiły zamierzonych efektów. W tym celu rozpoczęto powszechną akcję werbowania duchownych, którzy za obiecanie korzyści lub też nietykalność mieli podjąć współpracę z aparatem komunistycznym.

Takich zwerbowanych księży w dokumentach służb nazywano „progresywnymi księżmi”. Na terenie Polski określano ich mianem „księży patriotów”. W informacyjnym sprawozdaniu z 15 lutego 1950 roku odnośnie działalności rzymskokatolickiego Kościoła w październiku – grudniu 1950 roku tak zapisano: „Do 1949 roku księża obsługiwali nie tylko swoją parafię, gdzie byli zarejestrowani, ale i wszystkie wspólnoty w danym obwodzie, gdzie nie było księży. Ten porządek został stopniowo odwołany i teraz każdy ksiądz obsługuje jedynie własną parafię. W formie wyjątku zezwalamy niektórym (progresywnym księżom) odwiedzać jeden – dwa razy na rok wspólnotę religijną, nie mającą własnego księdza, pod warunkiem, że dana wspólnota nie dopuszczała się i nie dopuszcza się



KOŚCIÓŁ W BURSZTYNIE

łamania obowiązującego prawa o kultach”.

Z tego też okresu pochodzą informacje o jednym z takich na usługach aparatu komunistycznego księdzu Jozuasie Pawilonisie. Ten duchowny, jak wynika z analizy materiałów archiwalnych i relacji księży z terenów archidiecezji lwowskiej, pochodził z terenów Łotwy i był całkowicie zależny od władz, choć analiza materiałów wykazuje pewne próby ze strony duchownego, aby wyzwolić się spod wpływu aparatu komunistycznego. Miał jak się wydaje obiecaną nietykalność jako proboszcz parafii w Leningradzie za doprowadzenie do likwidacji niektórych parafii na terenach zachodniej Ukrainy. Jednak temat „progresywnych księży” na terenach archidiecezji lwowskiej pozostaje wciąż białą plamą, gdyż nie powstało jak dotychczas żadne na ten temat opracowanie.

Ks. Jozuas Pawilonis i jego działalność na Ukrainie w latach 1950–1968

To właśnie z terenów Łotwy w październiku 1950 roku został skierowany i zarejestrowany w Stanisławowie ks. Jozuas Pawilonis (1914–1992). W tym też czasie zarejestrowano duchownego z Litwy dla odeskiej wspólnoty. Był to zatem pierwszy kapłan, który przybył na te tereny z Łotwy, tworząc listę wielu duchownych Łotyszy, którzy po opuszczeniu rodzinnych miejscowości udali się na tereny Ukrainy, tym samym ratując tutejszy Kościół katolicki przed jego unicestwieniem. Ostatnim był zmarły 6 kwietnia 2021 roku



BUKACZOWCE. ZNISZCZENIA KOŚCIOŁA NA POCZ. LAT 90. XX WIEKU



GRÓB KS. JÓZEFA ŚLIPKO NA CMENLARZU JANOWSKIM WE LWOWIE

biskup-emeryt Jan Purwiński w Żytomierzu.

Ks. Józef Pawilonis na terenie archidiecezji lwowskiej posługiwał w latach 1950–1968, w Stanisławowie (1950–1961), doprowadzając do całkowitej likwidacji parafii – i Samborze (1961–1968). Tej ostatniej parafii dzięki stanowczemu protestowi wiernych nie udało się zamknąć, choć ks. Pawilonis był kierowany na „szczególnie niebezpieczne parafie”, obsługiwane przez „największych wrogów” systemu. Wybór dla niego Stanisławowa był oczywistym po wieloletniej aktywnej działalności ks. Olszowskiego, a do Sambora był skierowany po krótkim pobycie tam o. Alojzego Serafina Kaszuby OFM Cap (1910–1977), którego kategorycznie postanowiono nie rejestrować.

W sprawozdaniu informacyjnym „O stanie i działalności religijnych kultów we lwowskim obwodzie z 1 stycznia 1960 roku i pracy przewodniczącego



KOŚCIÓŁ W ŚNIATYNIU

w 1959 roku” tak zapisano na temat o. Kaszuby w Samborze: „W październiku 1959 roku do miasta Sambora przybył na stały pobyt o. Kaszuba. Organ milicji Sambora przypisały Kaszubę na stały pobyt. Komitet religijnej wspólnoty Sambora zwrócił się z pisemną prośbą o zarejestrowanie Kaszuby jako księdza w ich wspólnotę. Wszystkie dokumenty i rejestracja księdza Kaszuby zostały skierowane do Przewodniczącego Rady ds. religijnych kultów przy Radzie Ministrów URSS z prośbą o rozpatrzenie i danie porady jak być z rejestracją, jednocześnie odesłać wystane dokumenty. W telefonicznej rozmowie otrzymano nakaz: Kaszubę nie rejestrować. Prośbie samborskiej wspólnoty o rejestrację o. Kaszuby odmówiono”.

Z tej też racji w 1961 roku przyspieszono proces zamknięcia stanisławowskiej świątyni, a ks. Pawilonisa skierowano do Sambora. Ważnym też powodem rejestracji ks. Pawilonisa w Samborze był wzrost wierzących w kościele w stosunku do lat ubiegłych.

Na temat księdza Pawilonisa z okresu jego działalności na terenach archidiecezji lwowskiej znalazł się szereg zmianek w dokumentach aparatu komunistycznego. Tak 8 września 1955 roku informowano, że ks. Pawilonis może być dopuszczony do przyjmowania zagranicznych delegacji i turystów. Natomiast nie wolno ich dopuszczać do takich księży jak Jasinowski i Chomicki. Wiadomo przy tym, że ks. Pawilonis był na liście komitetu przyjmującego w Leningradzie francuską delegację na czele z Charlesem de Gaullem, który uczestniczył w mszy św. w kościele Matki Bożej Lourdzkiej.

W rozmowach ze służbistami był pytany o kontakty lwowskich księży z Polską oraz próby wpływów polskiego episkopatu na księży na Ukrainie. Na podstawie zeznań ks. Pawilonisa 29 sierpnia 1957 roku zapisano: „Wierni i duchowieństwo stanisławowskiego rzymskokatolickiego kościoła przekonująco informują, że Kościół rzymskokatolicki Zachodniej Ukrainy utrzymuje związki z Polską i Watykanem przez powracających z łagrów do Stanisławowa unitę Łatyszewskiego, we Lwowie – unitę Czerniawskiego i przez biskupa Baziaka, mieszkającego w Krakowie”.

Najbardziej jednak przekonujący dowód jego współpracy z organem państwowym zapisano 15 czerwca 1962 roku w referacie K. Połonnyka pt. „Kościół katolicki, duchowieństwo i działalność na Ukrainie”, gdzie autor, podając treść wywodów na temat dyspens udzielonych przez Watykan kapłanowi i wiernym na terenach Ukrainy, cytując słowa ks. Pawilonisa dodał niejako świadomie, że był to ksiądz z „którym najczęściej spotykamy się i rozmawiamy, który również się zgadza z naszym stanowiskiem”.

W 200. rocznice urodzin Cypriana Norwida

NORWID A KRESY (cz. 3)

Rozmowa ANNY GORDIJEWSKIEJ z MARIUSZEM OLBROMSKIM, literatem, muzealnikiem, animatorem działań kulturalnych.

W poprzednich rozmowach wspominał Pan o kresowym pochodzeniu rodziny Norwidów, o przyjaźniach i relacjach Norwida z przedstawicielami romantycznej szkoły ukraińskiej oraz z innymi osobami z dawnych Kresów południowo-wschodnich, a także o pracach plastycznych i autografach wierszy oraz listów Norwida w zbiorach lwowskich i kijowskich na Ukrainie.

Jaka była recepcja we Lwowie twórczości Norwida po jego śmierci?

Norwid zmarł w Paryżu, w domu opieki prowadzonym przez polskie zakonnice zwane popularnie szarytkami – w Zakładzie św. Kazimierza, w nocy z 22 na 23 maja 1883. Nie zyskał za życia popularności, nie rozumiano jego twórczości, zaściankowa krytyka literacka drwiła sobie z niej. Uważano go za „ciemnego” piszącego dziwacznie. Także jego twórczość plastyczna nie była ceniona. Pochowano go na cmentarzu w Ivry pod Paryżem, a po pięciu latach prochy przeniesiono do zbiorowej mogiły na cmentarzu w Montmorency w Paryżu. Został prawie całkowicie zapomniany. Ale pod koniec XIX wieku, w okresie Młodej Polski, zrodziło się jednak zainteresowanie jego dziełami. Głębia jego myśli połączona z nowatorstwem i mistrzostwem artystycznym zostały wreszcie odkryte. Wielkie zasługi na tym polu położył Zenon Przesmycki (Miriam), poeta, tłumacz, wydawca, który prawie całe życie poświęcił na badanie i popularyzowanie twórczości Norwida. Przełomowym momentem dla odkrycia przez społeczeństwo dorobku artystycznego Norwida była publikacja w 1904 roku, w VIII tomie *Chimery*, którą redagował Przesmycki, obszernego wyboru utworów Norwida. *Chimera* była pismem wydawanym nieregularnie, ale miała ogromny wpływ na kształtowanie poglądów i smaku estetycznego epoki. Od 1911 roku Przesmycki zaczął publikować *Pisma zebrane* Norwida, a w latach 1937-1939 pracując wręcz heroicznie, wykładając też własne fundusze, wydał *Wszystkie pisma Norwida*. Ale – i to warto podkreślić – w epoce Młodej Polski do stopniowego odkrywania i popularyzacji twórczości Norwida ogromnie przyczyniło się też środowisko artystyczne i literackie Lwowa. W roku 1908 powołano Komitet Obchodu Roku Norwidowskiego, w 25. rocznicę śmierci Norwida. W skład tego komitetu wchodziło, m.in.: profesorowie: Wilhelm Bruchnalski, Jan Boloż-Antoniewicz, Józef Kallenbach, oraz aktorka Wanda Siemaszkowa, Tadeusz Dąbrowski,

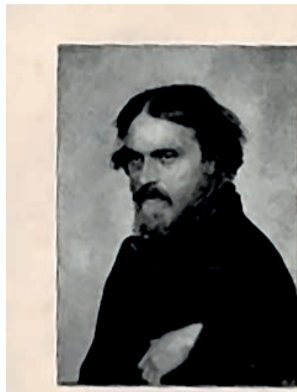


IRENA EICHLERÓWNA

Kazimierz Hartleb, Juliusz Kleiner i pisarze Kornel Makuszyński i Stanisław Wasylewski. Przewodniczącym tego komitetu był Roman Zrębowski, krytyk literacki, znawca sztuki, publicysta. Właśnie spośród badaczy, popularyzatorów twórczości Norwida chciałbym przypomnieć kilka osób związanych ze środowiskiem lwowskim, które były szczególnie zafascynowane twórczością autora *Promethidiona* i wybitnie przyczyniły się do upowszechnienia jego dzieł. Byli to wspomniany Zenon Porębowicz oraz Adam Krechowicki, Cezary Jelllenta.

Proszę może przybliżyć nam te postacie i ich działalność w tym zakresie.

Roman Zrębowski, był znawcą i teoretykiem sztuki, w okresie późniejszym, w 1921 redagował czasopismo *Krokwie* w którym wydrukował między innymi nieogłoszone wcześniej norwidiana. Warto wspomnieć, że był on członkiem Klubu Konstrukjonalistów, który działał od jesieni 1911 roku, a miejscem spotkań była kawiarnia Szkocka we Lwowie. Na spotkaniach omawiano głównie kwestie filozoficzne i estetyczne, zmiany zachodzące we współczesnej sztuce polskiej i europejskiej. Omawiano rolę konstrukcji w dziele artystycznym. Stąd nazwa tego klubu, którego organem stał się później wspomniany periodyk,



„CZARNE I BIAŁE KWIATY” WYDANE WE LWOWIE

ważny, choć ukazał się w Warszawie tylko dwukrotnie. Członkami wspomnianego klubu, oprócz Zrębowskiego, byli: filozof Roman Jaworski, pisarz polityczny hrabia Piotr Dunin-Borkowski, zwolennik współpracy polsko-ukraińskiej, konserwatywny polityk, a w okresie późniejszym w latach 1925-32 wojewoda lwowski. W spotkaniach brał też udział Mieczysław Rettiger, a także wybitni krytycy i znawcy literatury Ostap Ortwin i Karol Irzykowski. Jak sądzę nieprzypadkowo właśnie Roman Zrębowski zafascynował się myślą Norwida, jego twórczością, nowatorską, refleksyjną. Norwid jak wiadomo znał i rozważał głęboko zagadnienia sztuki także od strony teoretycznej, jej zadania, cele. O ile Zenon Przesmycki po raz pierwszy opublikował po latach w wspomnianym numerze *Chimery* obszerny wybór utworów Norwida, to jednak trzeba mocno podkreślić, że to Roman Zrębowski wydał po raz pierwszy książkę zawierającą utwory Norwida. Przez lata promował twórczość Norwida również wygłaszając liczne odczyty. Wpadł też na znakomity pomysł, aby o Norwidzie przeprowadzić rozmowy z twórcami niepodległości Polski: Ignacym Paderewskim i Józefem Piłsudskim. Ta wyjątkowa działalność Zrębowskiego zyskała mu wielkie uznanie środowisk literackich, naukowych i społeczeństwa nie tylko Lwowa, ale i w całym kraju.



O kim jeszcze ze znanych postaci warto przypomnieć?

Przy okazji naszych rozważań warto przypomnieć o pisarzui dramaturgu Adamie Krechowickim, który był z pochodzenia wołyńnianinem. Przez wiele lat pracował jako redaktor *Gazety Lwowskiej*, pełnił funkcję prezesa Towarzystwa Dziennikarzy Polskich we Lwowie. Warto podkreślić, że to Krechowicki napisał pierwszą monografię życia i twórczości Cypriana Norwida, która ukazała się we Lwowie w 1909 roku. Posłużył się w niej, m. in. materiałami, które pozyskał od rodziny zmarłego Józefa Bohdana Zaleskiego, z którym Norwid – jak wspominaliśmy w naszej poprzedniej rozmowie – przyjaźnił się w Paryżu. Pionierska książka Krechowickiego zawierała też liczne utwory opublikowane z rękopisów, w tym wiersz *Do Józefa Bohdana Zaleskiego*. Trzeba też wspomnieć, że na fali budzącego się zainteresowania twórczością Norwida Michał Pawlikowski, na łamach redagowanego przez siebie czasopisma literacko-artystycznego „Lamus” opublikował z rękopisów z kolekcji rodowej, utwory Norwida. Przypomnę, że „Lamus” ukazywał się w latach 1908-1913. Był redagowany zarówno w Medyce jak i we Lwowie, przy współudziale Maryli Wolskiej, poetki młodopolskiej. Pismo promowało literaturę młodopolską, modernistyczną i parnasistowską.

Publikowali w nim m.in. Leopold Staff i Jan Kasprówic. Już na przykład w Zeszytach pierwszym, wydrukowanym we Lwowie zimą 1908/1909 znalazł się *Przyczynek do „Rzeczy o wolności słowa”*, a także jeden z listów Norwida. Jeszcze inną postacią promującą twórczość Norwida w miastach galicyjskich przed I wojną światową był Cezary Jelllenta, formalnie adwokat, ale w rzeczywistości pisarz, krytyk literacki i artystyczny, autor książki „Norwid”, wydanej w 1909 roku. Jelllenta był w tamtym okresie często we Lwowie. Oto na przykład Kurier Lwowski, który ukazał się 17 października 1908 roku informował: „Uczczenie pamięci Cypriana Norwida rozpocznie się w naszym mieście odczytami Cezarego Jelllenty, które odbędą się w sali ratuszowej w niedzielę i poniedziałek, każdy razem o godz. 7. Prelegent pierwszy raz przedstawi u nas całokształt pogląd na wielkiego artystę, estetyka i poetę. Program odczytów następujący: 1. Norwid jako estetyk ludów i prawodawca narodowej sztuki. 2. Norwid jako artysta i poeta. Jak z tego widać pogląd Cezarego Jelllenty na Norwida będzie nieco odmienny od innych i oryginalny (...) Sprzedaż biletów zajmuje się księgarnia H. Altenberga w Hotelu Europejskim”. Jako ciekawostkę dodam, że Kurier Lwowski był w tamtym czasie bardzo popularny i wychodził dwa razy dziennie.

No, a później, po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, jakie było w okresie dwudziestolecia międzywojennego największe wydarzenie artystyczne we Lwowie związane z Norwidem?

Z całą pewnością było to przedstawienie teatralne *Kleopatra*. Przypomnijmy, że jako dramaturg ma spory i bardzo oryginalny dorobek. Napisał on siedem pełnospektaklowych sztuk teatralnych oraz dwie jednoaktówki. Także kilka miniatur dramatycznych. Sztuki tworzył od młodości do starości. Kilka sztuk Norwida zaginęło, a kilka innych, nigdy nie wydanych za życia poety, przechowywanych tylko w rękopisach, zachowało się dla potomnych z poważnymi uszkodzeniami, lukami w tekście. Najdojrzalszy z nich artystycznie jest dramat *Cezar i Kleopatra*. Został on napisany przez Norwida pod koniec życia we wspomnianym przytułku dla ubogich, gdzie poeta przez ostatnie sześć lat swego życia mieszkał i tworzył. Notabene, przed laty przypadkowo trafiłem do tego przytułku i mieszkałem tam obok celi Norwida, gdzie powstał ten dramat, przez dwa tygodnie. Głęboko to przeżyłem i to zainspirowało mnie do napisania poematu i eseju, które w tym roku ukażą się jako książka *Cień Norwida*. Miałem ten sam widok z okna, co Norwid, pisałem nocą. W tym roku ukaże się właśnie tam napisana moja książka *Cień Norwida*. Wróćmy jednak do tematu. Ale zanim powiem kilka słów o spektaklu lwowskim pragnę zauważyć, że Norwid interesował się twórczością



DAWNA ULICA NORWIDA, OBECNIE UL. AKADEMIKA RUDNYCKIEGO

Jana Nepomucena Kamińskiego, jak wiadomo legendarnego twórcy polskiej sceny we Lwowie w okresie zaborów. Przypomnijmy, że Kamiński był przede wszystkim reżyserem i aktorem. Ale sam tworzył też sztuki, pisał ciekawe wiersze, tłumaczył między innymi Szekspira, Calderona. Norwid, zapoznał się z pracami Kamińskiego. Znał jego prace na ten temat, między innymi rozprawę: *Czy nasz język jest filozoficzny?* oraz książkę *Dusza uważana jako myśl, słowo, znak*. Psychologiczno-etymologiczne poszukiwanie, która ukazała się we Lwowie w 1851 roku. Podczas pisania swych dzieł Norwid mógł więc posiłkować się wiedzą i spostrzeżeniami Jana Nepomucena Kamińskiego.

Wróćmy jednak do wspomnianego spektaklu „Kleopatra”.

Chciałbym podkreślić, po raz pierwszy w dziejach polskiej kultury *Kleopatry* Norwida wystawiono właśnie we Lwowie w Teatrze Miejskim. Prapremiera odbyła się 19 grudnia 1933 roku. Spektakl stworzyły wielkie indywidualności artystyczne. Dyrektorem Teatru Miejskiego był wówczas wielki reformator sceny Wiliam Horzyca, który opracował na lwowską scenę dzieło Norwida. Rola Kleopatry zagrała Irena Eichlerówna, jedna z najwybitniejszych aktorek w dziejach polskiej sceny, wówczas wschodząca gwiazda sceny.

Partnerem jej w roli Cezara był ówczesny najwybitniejszy aktor scen lwowskich i warszawskich Tadeusz Białoszczyński, który w stolicy występował w Teatrze Narodowym. Wyjątkowo oryginalną scenografię do przedstawienia stworzył Andrzej Pronaszko, znakomity malarz, przedstawiciel awangardowej sztuki lat sztuki lat 20. i 30. XX w.

Dziś w zbiorach Lwowskiej Galerii Sztuki im. Borysa Woźnickiego znajduje się jego sugestywny autoportret.

Dodać warto, że Zbigniew Pronaszko uznawany jest obecnie za najwybitniejszego polskiego scenografa XX wieku. Wedle relacji historyków teatru i świadectw fotograficznych lwowska *Kleopatra* to było widowisko hieratyczne i monumentalne, do czego przyczynił się właśnie Pronaszko, który posłużył się swym ulubionym stylem „monumentalnego kubizmu”, opartym na wielkich bryłach dekoracji. Przedstawienie lwowskie doczekało się wielu omówień i recenzji. Przeszło do historii teatru polskiego jako jedno z najważniejszych wydarzeń w tej dziedzinie okresu dwudziestolecia międzywojennego. O tym spektaklu informowała prasa lwowska. Pisano tuż przed premierą: „Dowiadujemy się, że na dzisiejsze przedstawienie *Kleopatry* przyjechać ma z Warszawy szereg osób interesujących się wystawieniem i interpretacją sztuki. Żywe zainteresowanie okazał wiceminister oświaty ks. Żongłowicz, który przyrzekł przybyć na pierwsze lub jedno z pierwszych przedstawień. Dziś przybywa do Lwowa dyrektor Zawistowski z min. Oświaty, Miriam Przesmycki, kilku literatów i krytyków. Dziś o godz. 17.50 wygłosi odczyt przez radio dyr. Teatru p. Horzyca i poda szerokiemu ogółowi szereg komentarzy do „*Kleopatry*” i twórczości Norwida”. Spektakl pozostał w dziejach polskiego teatru jako wydarzenie wyjątkowe. Trzeba jeszcze wspomnieć, że w okresie dwudziestolecia międzywojennego rosło zainteresowanie we Lwowie dziełami Norwida, co przejawiało się w bardzo różnorodny sposób. To osobny, wielki temat. Wyrazem tego uznania było nadanie jednej z piękniejszych ulic Lwowa nazwy Norwida. Dziś to ulica Akademika Rudnytskiego.

„*Kleopatra*” była po raz pierwszy wystawiona we Lwowie. Ale czy wcześniej również



ANDRZEJ PRONASZKO, AUTOPORTRET

wystawiano inne dzieła Norwida na lwowskich scenach?

Tak. Wcześniej, jeszcze w okresie zaborów Teatr Niezależny, stowarzyszenie założone celem rozwoju sztuki dramatycznej pod kierunkiem Antoniego Godziemby Wysokiego wystawiło we wrześniu 1913 roku komedię Norwida *Noc tysięczna* i druga. Przedstawienie poprzedziła akcja oświatowa. Był to odczyt wspomnianego już Romana Zrębowicza, który przedstawił publiczności swe refleksje o twórczości Norwida i zapoznał ją z wynikami ostatnich badań nad jego twórczością. Jak informował Kurier Lwowski z dnia 2 września 1913 roku: „Na ten artystyczny wieczór Zenon Przesmycki i Roman Krechowicki

przysłali swe życzenia. Przedstawienie odbędzie się w sali „Teatru Nowego” zupełnie bezinteresownie na ten wieczór udzielonej stowarzyszeniu przez dyrekcję Edmunda i Jerzego Rydygierów”. Dwa dni później ten sam dziennik znów zachęcał publiczność do udziału w przedstawieniu tak charakteryzując dzieło Norwida: „Komedia ta z utworów dramatycznych Norwida jest może dziełem najprzystępniejszym dla ogółu. Chociaż cechuje ją właściwą poecie skłonność do metafizycznych uogólnień, obfituje w lekki i barwny humor komediowy. Treść sztuki wysnuta z osobistych przeżyć, rozgrywa się na tle rzeczywistym i przejawia się z żywiołową niemal potęgą”.

Czy także w okresie powojennym, po 1945 roku wystawiano we Lwowie sztuki Norwida?

O ile się orientuję, to nie. Chlubny wyjątek stanowi wieczór poetycki *Norwid* według scenariusza Adama Hanuszkiewicza wystawiony przez Polski Teatr Ludowy we Lwowie. Premiera *Norwida* odbyła się 3 maja 1973 roku. Na spektakl złożyły się: wiersze, poematy, listy oraz właśnie fragmenty dramatów. Spektakl reżyserował Zbigniew Chrzanowski, wykorzystano muzykę Andrzeja Kurylewicza oraz utwory Fryderyka Chopina, którego – jak wiadomo – znał i słuchał Norwid, jego postać utrwalił w *Czarnych kwiatach*, a także w wierszu *Fortepian Chopina*. Muzykę Chopina interpretował Andrzej Nikodemowicz, wywodzący się ze Lwowa kompozytor i pianista. Oprócz zespołu kilkunastu aktorów Polskiego Teatru Ludowego w przedstawieniu wzięli udział soliści baletu Lwowskiego Teatru Opery i Baletu – Helena Barer i Witalij Jakimowicz. Następnie spektakl ten został zaprezentowany w dniu 19 maja w Wilnie w budynku Pałacu Kultury Związków Zawodowych. Informacje te przekazuję na podstawie książki Janusza Wasylkowskiego *Teatr z ulicy Kopernika*, wieloletniego dyrektora Instytutu Lwowskiego, redaktora naczelnego *Rocznika Lwowskiego*, którego w ubiegłym roku zegnaliśmy na Wojskowym Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Jest jeszcze szereg zagadnień jeśli chodzi o temat „Norwid, a Kresy” o które chciałem zapytać.

Z całą pewnością nie wyczerpaliśmy tematu. Ale proponuję, aby o nich porozmawiać w przyszłości.

W takim razie bardzo dziękuję za interesującą rozmowę.

Nowy periodyk karpacki Rocznik „RES CARPATHICA”

Drodzy Czytelnicy „Kuriera Galicyjskiego”,

miło nam przedstawić nowy karpacki tytuł zarejestrowany w marcu br. przez Sąd Okręgowy w Warszawie. Jest to pismo Stowarzyszenia „Res Carpathica” (Warszawa), planowane jako hybryda o charakterze naukowym i popularnonaukowym. Pierwszy numer zamierzamy wydać w końcu tego roku. Ukaże się w formie elektronicznej i będzie dostępny na naszych stronach: WWW o adresie: <https://rocznik.rescarpathica.pl>

Egzemplarze obowiązkowe oraz dla chętnych będą drukowane cyfrowo w przystępnych cenach.

Pragniemy, by pierwszy numer wyróżniał się – poza prezentowanymi materiałami (artykułami i zdjęciami) ściśle merytorycznymi – szkicami/esejami, wprowadzającymi w szeroko pojmowaną karpacką tematykę. Autorstwa znawców przedmiotu, badaczy i naukowców, którzy przedstawiliby swój własny ogląd i odbiór syntetycznie ujętych Karpat, swoją refleksję w oparciu o własny „subiektyw”, tak odnośnie np. geografii, ekonomii,

historii czy etnosu regionu, jak i własnego do nich podejścia badawczego, także wobec podróży po tym regionie i niejako bezpośredniego „dotknięcia” tych gór.

Oto krótka prezentacja istoty i przesłania pisma:

Rocznik „Res Carpathica” – nasze wspólne, karpackie słowo! To słowo nasze – ludzi gór, niezależnie od narodowości i miejsca zamieszkania, wędrujących po szlakach i bezdrożach Karpat, ich łukiem od Austrii, poprzez Czechy, Polskę, Słowację, Węgry, Ukrainę, Rumunię, aż po Serbię, świadomi, że góry nas nie dzielą, a łączą. Słowo o naszym do nich i po nich wędrowaniu, o swoistej peregrinacji, kontemplacji ich krajobrazowego piękna, o bogatej historii czy etnosie, ale i o tym, jak Karpaty pozmięniały nas samych. Słowo z naszych wypraw karpackich, na które ruszamy nie tylko z ciężkim plecakiem, bo także z notatnikiem, szkiecownikiem czy aparatem fotograficznym, pomni tradycji dawnych wędrowców pasterskich i pionierskich wypraw w karpackie grupy górskie oraz pełni



nowych, własnych, ambitnych pasji poznawczych i wyzwania. Swoją wiedzą i doświadczeniem podzielmy się z tymi, którym Karpaty już są bliskie, ale też z dopiero wkraczającymi na ich często niełatwy, kamienny, ale zawsze fascynujący płaj.

Piszcie do nas. Bądźcie naszymi Autorami. Piszcie o najprostszych rzeczach, o przyrodzie, o zapachu tymianku, o potrzebach jednostki, o pieczonych w ognisku ziemniakach, o wolności, o karpackim szczęściu, o tym, jak podróżować lub jak tego właśnie nie robić.

Nadsyłajcie teksty i zdjęcia, będące plonem Waszych przyczynkarskich lub szerzej zakrojonych badań naukowych czy archiwalnych kwerend, ale też i przedstawionym w popularnonaukowej formie zapisem z terenowych obserwacji.

Oto lista członków Rady Naukowej rocznika „Res Carpathica”, którzy dotychczas wyrazili zgodę (oczekujemy jeszcze na odpowiedzi kilku osób ze środowiska naukowego związanego zawodowo z Karpatami):

- prof. dr hab. Ewa Paczoska (Uniwersytet Warszawski);
- dr hab. Helena Krasowska (prof. Polskiej Akademii Nauk);
- dr hab. Jarosław Balon (prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego);
- prof. dr hab. Mariusz Wotos (Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie).

Redakcja (choć nadal in statu nascendi) Rocznika „Res Carpathica” (w nawiasach działają, za które odpowiadają redaktorzy) zamierza rozpocząć pracę w składzie:

- dr Dariusz Dyląg (red. nacz.);
- dr Jan Skłodowski (dziedzic two kulturowe Karpat);
- dr Piotr Sadowski (turystyka historyczna oraz historia wojskowości w Karpatach);
- dr Piotr Kłapyta (geomorfologia Karpat);
- dr Justyna Cząstka-Kłapyta (antropologia Karpat);
- dr Wojciech Włoskiewicz (lingwistyka i nazewnictwo Karpat).

Wszystkich chętnych zapraszamy do współpracy w tworzeniu naszego wspólnego, karpackiego periodyku kontakt mejlowy: redakcja@rescarpathica.pl

Z nadzieją na życzliwe przyjęcie powyższego, łączę najlepsze karpackie pozdrowienia,

DARIUSZ DYŁĄG
redaktor naczelny

Legendy starego Stanisławowa (44)

IWAN BONDAREW

Zwariowany profesor

W okresie międzywojennym w Stanisławowie nie brakło oryginałów-dziwaków. Wśród nich wyróżniał się człowiek, którego nazywano Profesorem. Woził stale ze sobą skrzynię na kółkach i zapewniał przechodniów, że ma tam cenny wynalazek. A oto nieco więcej o tym nieszkodliwym wariacie.

Nazywał się Włodzimierz Burczyński i początkowo był szanowanym w mieście urzędnikiem – radcą sądu. Ale z czasem zwariował. Burczyński uważał, że złodzieje chcą wykraść jego „wynalazki”, a jego zamordować. Swój domek przy ul. Kolejowej eks-radca obłożył płytami ołowiu, aby bandyci nie prześwietlili go rentgenem.

Profesor miał kaleką córkę. Codziennie woził ją na wózku na spacer do parku Ramaszka. Oto jak świadkowie opisują tego słynnego w Stanisławowie wariata:

- Zarośnięty, ubrany na czarno, w sztywnym meloniku na głowie. Stary dziwak wraz z córką sprawiali wrażenie bohaterów bajki o siedmiu krasnoludkach czy figur z teatru marionetek.

Jak się potem okazało, Burczyński wcale nie był tak głupi, na jakiego wyglądał. Jego syn opatentował dwa wynalazki – fosforyzujące „wieczne światło” i automatyczne gaszenie ognia w kominku. Powiadano, że ukradł pomysły swemu ojcu.

Inspektor cnoty

W niektórych państwach są specjalne wydziały policji do walki z wykroczeniami moralnymi. Nazywane są też „policją obyczajową”. W starym Stanisławowie nigdy takiej służby nie było, ale stróż wysokich wartości moralnych istniał. Nie miał wprawdzie nic wspólnego z policją i był zwykłym szachrajem. Może nie takim znów zwykłym, ale bardzo pomysłowym.

Naszego bohatera zwano Jan Biliczak i żył w Stanisławowie w połowie lat 1930. Wieczorami wyprawiał się na „polowanie” do centralnego parku miejskiego. Człowiek ten krążył ciemnymi oddalonymi alejkami w poszukiwaniu par zakochanych. Czasami godzinami przesiadywał w krzakach oczekując, gdy chłopak z dziewczyną na ławce zaczną się całować. Biliczak wyskakiwał wówczas z krzaków, jak diabeł z tabakierki, przedstawiał się jako inspektor policji i groził poważnymi konsekwencjami za amoralne zachowanie w publicznym miejscu. Gdy przestraszeni zakochani coś tam niepewnie bąkali, Biliczak proponował im „umowę” na miejscu. Kawalerowie zgadzali się



PROFESORA CZĘSTO SPOTYKANO NA TARGU



AFERZYSTA „POLOWAŁ” NA ZAKOCHANE PARY W CIEMNYCH ALEJKACH PARKU

natychmiast – szczególnie, gdy byli żonaci. Po opłacie uzgodnionej sumy, Biliczak oddawał się a zakochani mieli całkowicie zepsuty wieczór.

Ale pewnego razu szachraj się naciął. Chłopak, którego przyłapał Biliczak, nie miał przy sobie pieniędzy i obiecał przynieść je następnego dnia. I faktycznie przyszedł na umówione spotkanie, lecz nie sam, tylko z prawdziwym policjantem. Afera natychmiast się wydała i strażnika moralności aresztowano.

Odtąd zakochani mogli całować się w parku bez obawy.

Smutna tradycja

Ulica Lepkiego jest jedną z najpiękniejszych ulic Iwano-Frankiwska. Zabudowana jest starymi, jeszcze austriackimi willami, których większość stanowi zabytki architektury. Wcześniej nosiła imię jednego z bohaterów antyrosyjskiego powstania – Jana Kilińskiego. Charakterystyczne dla tej uliczki było to, że mieszkali tam przeważnie Polacy i Ukraińcy.



SKLEP Z GALANTERIĄ CHODZISZA MIEŚCIŁ SIĘ PRZY RYNKU



BUDYNEK PRZY UL. LEPKIEGO 47 MA SMUTNĄ HISTORIĘ

jak bandyci „biorą” banki bez szczególnego oporu ze strony personelu. Nie ma w tym nic dziwnego – kto chce ryzykować życie dla cudzych pieniędzy? Całkiem inna sprawa, gdy mowa o napadzie na sklep przywrotny. Tu chodzi o własny dobrobyt tworzony przez lata i gospodarz może desperacko walczyć o swoje.

Najprostsze rozwiązanie – zamordować właściciela, ale nie wszyscy złodzieje na to idą. Można też strzelać w powietrze, aby właściciel narobił ze strachu w spodnie, ale przyciągnie to uwagę policji i przechodniów.

Oryginalny sposób na zastraszenie właściciela wynaleźli stanisławowscy złodzieje.

Gazeta „Tempo Dnia” donosiła 11 sierpnia 1935 roku o niezwykle zuchwałej grabieży sklepu z galanterią i kapelusznami kupca Chodzisz. Sklep był w samym centrum miasta – na Rynku 31. Kilka minut przed 8 rano do sklepu weszło dwóch mężczyzn średniego wzrostu. Powiedzieli, że chcą kupić czapkę i Chodzisz, palący przy wejściu, wprowadził potencjalnych klientów do sklepu. Nagle jeden z nich wyciągnął rewolwer i zawołał:

- Ręce do góry! Oddaj pieniądze, bo we Lwowie już jednego zastrzeliliśmy!

Przestraszony kupiec oddał im pulares, gdzie było 100 złotych – średnia pensja robotnika. Bandyci zabrali pulares i spokojnie wyszli ze sklepu – gubiąc się w tłumie w okolicach placu Trynitarzkiego.

Biedak Chodzisz stracił na chwilę mowę i dopiero po jakimś czasie zaczął krzyknąć: „Grabież!”

Kupiec krzychał tak, aż zemdlała jego żona, siedząca na ulicy. Ciekawe, czy w czasie grabieży we Lwowie, złodzieje

mówili, że „już jednego zastrzelili w Stanisławowie”?

Sprzedawca powietrza

Znane jest powiedzenie „zarabiać pieniądze z powietrza”. W Stanisławowie nie było to tylko powiedzenie. Tu nawet nieźle na powietrzu zarobiono – przynajmniej jeden raz.

W 1935 roku do budynku Antoniego Nimbora, mieszkającego przy ul. Matejki, zapukał wędrowny handlarz Noj Dauer. Skupował wszelką starzyznę, ale gospodarz odpowiedział, że nic takiego na sprzedaż nie ma, chyba, że sprzeda mu świeże powietrze. Jakież było jego zdziwienie, gdy Żyd natychmiast zaproponował za nie 20 złotych – cenę dość przyzwoitą. Wprawdzie poprosił o spisanie umowy, że świeże powietrze po kupnie będzie wyłączną własnością Noja Dauera i każdy, kto będzie chciał nim odechnąć, musi zapłacić 10-krotną wartość jego początkowej ceny. Nimbor bez wahania podpisał papier i schował pieniądze do kieszeni. Pomyślał, że jeszcze nie wszystkich wariatów wojna zabrała.

Gdy następnego ranka pan Antoni otworzył okno, aby zaczerpnąć trochę świeżego powietrza, zobaczył pod swoim oknem wczorajszego kupca. Ten przypomniał, że od dziś świeże powietrze należy wyłącznie do niego i jeżeli Nimbor chce nim pooddychać, to musi zapłacić 50 groszy za pół godziny. Gospodarz, rzecz jasna, wysłał Żyda do pewnego popularnego miejsca i nadal wietrzył swój pokój.

Co czyni Noj Dauer? Idzie do sądu i składa cywilny pozew o 200 złotych – wszystko zgodnie z podpisaną umową. Sędziowie długo się śmiali, ale Antoni Nimbor musiał jednak mandat zapłacić.



ULICA MATEJKI

Nasza przedwojenna Ojczyzna w świetle danych statystycznych (cz. 5)

KWESTIE WYZNANIOWE

Dane zamieszczone w „Małym Roczniku Statystycznym 1939” zostały zebrane w ostatnim spisie powszechnym w roku 1931 i są miarodajnym źródłem dla zobrazowania kwestii wyznaniowych w tamtym czasie.

BOHDAN ŁYP

Dane obejmują pięć religii, wówczas powszechnie praktykowanych w Polsce, a nazwanych wyznaniem. W wykazie tym brakuje pozycji „bezwyznaniowy”, co musi dzisiaj budzić duże zdziwienie. Jest wprawdzie pozycja pt. „wyznanie nie określone i nie podane”, ale jak widać z zamieszczonego niżej zestawienia, liczba ludzi tak zakwalifikowanych, według dzisiejszych pojęć była niezwykle mała.



PROCESJA BOŻEGO CIAŁA W ŁOWICZU (1939 R.)

a wyznanie mojżeszowe stanowiło niespełna 10% ogółu ludności kraju.

Najwięcej katolików obrządku łacińskiego, bo około

Przewodnią rolę odgrywał prymas Polski ks. kardynał August Hlond (1881-1948).

W przedwojennej Polsce istniało ogólne przekonanie, że jeżeli ktoś jest wyznania mojżeszowego to najczęściej zajmuje się handlem, a jeżeli ktoś jest rolnikiem to prawdopodobnie jest wyznania katolickiego. Spis powszechny z 1931 roku wykazał, że było to słuszne mniemanie, gdyż wśród ludzi utrzymujących się z handlu 58,7% stanowili obywatele wyznania mojżeszowego, zaś rolnictwem zajmowali się w 62,8% katolicy obrządku łacińskiego.

Tak samo wśród utrzymujących się z przemysłu, komunikacji, szkolnictwa i kultury dominowali katolicy obrządku łacińskiego (69-82%). Przed wojną państwo uznawało śluby kościelne jako legalne związki małżeńskie, które nie podlegały rozwodom. Kościoły chrześcijańskie jedynie mogły wydawać orzeczenia o uznaniu małżeństwa za niebyte z określonych przyczyn. Podobne decyzję wydawał sąd rabinacki dla wyznania mojżeszowego. Uzyskanie takiego orzeczenia wymagało długotrwałego i kosztownego postępowania np. przed katolickim sądem metropolitalnym, więc zdarzało się, że niektórzy ukrywali fakt pierwszego związku małżeńskiego i wchodzili

że w roku szkolnym 1935/36 istniało 89 szkół duchownych kształcących alumnów wyznania rzymskokatolickiego.

W szkołach tych uczyło się 7523 alumnów obrządku łacińskiego i 988 alumnów obrządku greckokatolickiego.

„Rocznik” podaje też, że około 1920 roku na świecie było około 1,82 miliarda ludzi (obecnie jest około 7,8 miliarda) mających wyznanie:

Są to dane dla roku 1920, a niestety nie podano danych dla roku 1931. Trudno jest porównywać te dane, ale gdybyśmy uznali że nie są to różnice bardzo duże, można oszacować,

Wyznanie	Liczba	Odsetek ogółu ludności
Rzymskokatolickie obrządku łacińskiego	20 670 100	64,76%
Obrządku greckokatolickiego	3 336 200	10,45%
Prawosławne	3 762 500	11,79%
Ewangelickie (augsburskie, reformowane, unijne)	835 200	2,61%
Inne chrześcijańskie	145 400	0,45%
RAZEM chrześcijanie	28 749 400	90,05%
Mojżeszowe	3 113 900	9,75%
Inne niechrześcijańskie	6 800	0,02%
Nie określone i nie podane	45 700	0,14%
Ogółem	31 915 800	

Na podstawie tych liczb, uogólniając można powiedzieć, że przedwojenna Polska była w 90% chrześcijańska, 90% było w diecezjach kieleckiej i chełmińskiej, a najmniej w diecezjach łuckiej (ok 15%) i pińskiej (ok 20%).

Duchowieństwo	w obrządku ŁACIŃSKIM	GRECKOKATOLICKIM
Kardynałów	2	
Arcybiskupów	3	1
Biskupów	41	6
Kapłanów innych stopni	9685	2299
Alumnów	3456	634
Zakonników	6430	609
Zakonnice	16820	1060
Razem	36437	4609

Wyznania chrześcijańskie	679 milionów w tym:
katolicy	48,7%
ewangelicy	30,2%
prawosławni	19,4%
mojżeszowe	12 milionów
mahometańskie	230 milionów
brahmanizm	236 milionów
buddyzm, konfucjonizm, taoizm	488 milionów
szintoizm	40 milionów
pogańskie i fetysyzm	119 milionów
niewiadome	11 milionów

w drugi związek. Było to, jak i nadal jest, według obowiązującego prawa dwużeństwem, które jest przestępstwem i dlatego w 1937 roku sądy państwowe skazały 88 bigamistów wśród których było: 69 katolików, 10 prawosławnych, 4 ewangelików i 5 wyznania mojżeszowego.

W tym samym roku duchowieństwo katolickie w Polsce liczyło około 40 tys. osób. W skład Kościoła rzymskokatolickiego wchodziły następujące liczby duchownych:

Oba obrządki miały znaczną ilość parafii, gdyż było ich: w obrządku łacińskim 5170, a w greckokatolickim 1907. Na każdą parafię, statystycznie biorąc, w obrządku łacińskim przypadało 1,8 kapłanów, a w greckokatolickim 1,2.

Z „Rocznika Statystycznego” można też dowiedzieć się,

Szkoły	w obrządku ŁACIŃSKIM	GRECKOKATOLICKIM
Szkoły średnie	45	4
Szkoły wyższe	35	5

że polscy chrześcijanie stanowili zaledwie około 4% ogółu chrześcijan, zaś ludność wyznania mojżeszowego z Polski, stanowiła aż prawie 26% wyznawców tej religii na świecie.

Analizując stosunki wyznaniowe w przedwojennej Polsce, należy stwierdzić, że na tle religijnym nie występowały wielkie napięcia, takie jakie wtedy miały miejsce w innych krajach np. w Indiach czy na Bliskim Wschodzie.

Oczywiście, jak w każdej społeczności, w Polsce zdarzały się lokalne konflikty na tle wyznaniowym, ale nie miały one takiego znaczenia, aby wpływały na ocenę ogólnej sytuacji w państwie. Świadczy o tym fakt, że w 1937 roku za przestępstwa przeciw uczuciom religijnym w Polsce skazano tylko 372 osoby, co stanowiło zaledwie 0,01 % wszystkich innych przestępstw.

Idealni – nieidealni rodzice

Wychowanie dziecka - to sprawa łatwa czy trudna? Można usłyszeć różne odpowiedzi. Większość jednak powie, że jest to ciężka praca.

WALENTYNA JAROWA
PSYCHOLOG-KONSULTANT
KANDYDATKA NA PSYCHOTERAPEUTĘ

Jak często przychodzi ci na myśl, że jesteś złym ojcem lub matką? Jak często stawiasz sobie do pytania lub po prostu masz do siebie o to pretensje? Może ktoś zarzucał ci, że jesteś złym rodzicem? A może zarzucasz to swemu współmałżonkowi? Czy marzyłeś o tym, by być idealnym rodzicem? Jeżeli w tych pytaniach rozpoznałicie siebie – ten artykuł jest dla was.

Możliwe, że ktoś się ucieszy, a ktoś zmartwi, ale „idealnych rodziców” (IR) nie ma. Mogą być „dość dobrzy” (DD). Ale są i źli (ŻR). Jaka jest między nimi różnica?

„Idealni rodzice” nie odstępują swego dziecka, starając się odgadnąć i spełnić wszystkie jego zachcianki. Starają się uchronić dziecko przed wszelkimi trudnościami i wszystko za nie zrobić. Wskutek tego, gdy dziecko ma powoli wchodzić w samodzielne życie, pojawiają się kaprysy, infantylność i brak umiejętności samodzielnego działania czy podejmowania decyzji.



„Źli rodzice” nie reagują na potrzeby dziecka, oczekują od niego zachowań, niewłaściwych do jego rozwoju wiekowego i zbyt wczesnie odsuwają je od siebie. Wskutek tego dziecko zbyt szybko dorosłe, jego emocjonalny i społeczny rozwój zostaje zaburzony. Uczucie nieprzydatności rodzi w dziecku obojętność i okrucieństwo wobec otoczenia. Dziecko zamyka się w sobie, staje się agresywny i porywczy.

Termin „dość dobra” (DD) mama wprowadził brytyjski pediatra i psychoterapeuta Donald Winnicott, który badał

rolę matki w życiu noworodka. Pierwszą ważną funkcją „dość dobrej” mamy jest jej fizyczna obecność przy noworodku. Czyli nie powinna odchodzić od dziecka na dłużej. Jeżeli przydarzy się taka sytuacja, że mama, na przykład, zachoruje i trafi do szpitala, to zastąpi ją ojciec, babcia lub inna dorosła osoba, i ta ważna dorosła osoba jest wówczas obecna przy dziecku.

„Dość dobra” mama albo ważna dla dziecka dorosła osoba potrafi pokonać lęk i uspokoić dziecko. Uczy się nie krzyczeć na dziecko: „Przestań krzyczeć!”, „Nie rycz!”, „Nie rób mi wstydu!”. A kiedy przyjdzie myśl: „A co

pomyślał ludzki, że moje dziecko tak się zachowuje?”, czy umiesz po prostu przytulić dziecko, przyjąć je, nawet takie wredne i być z nim: „Kocham cię, ale teraz jest ci źle i się złościsz. Popłacz, jestem z tobą. Spróbuj się uspokoić”. I jeśli ci się nie udaje, ale mimo wszystko usiłujesz i chcesz się nauczyć, bez oskarżania się, to jesteś „dość dobrą” mamą.

„Dość dobra” mama myli się. Co więcej – powinna się mylić. Nie jest zobowiązana zgadywać wszystkie zachcianki dziecka, a tym bardziej spełniać je. Pomyłki mamy są dziecku potrzebne, żeby mogło „sprostac

rozczarowaniom, odczuwać gniew i reagować na odmowę rzeczy, której osiągnięcie staje się coraz bardziej znaczące i pasjonujące”.

„Dość dobra” mama ma własne życie. Nie zatapia się całkowicie w dziecku. Wokół niej są inni ludzie, z którymi jest w kontakcie, wypoczywa. Ważne, żeby mama miała dorosłe relacje z otaczającymi ją ludźmi.

„Dość dobra” mama rozumie swoje uczucia. Odczuwa, rozumie, gdy denerwuje się, gdy zazdrości czy wstydzi, gdy cieszy się i odczuwa ulgę, a kiedy po prostu jest zmęczona. Nie ucieka od negatywnych uczuć, lecz je rozpoznaje i przeżywa. Dziecko zaś nieświadomie uczy się od mamy rozumieć i przeżywać swoje uczucia, gdy jest obok niej.

„Dość dobra” mama umie marzyć i snuć plany na przyszłość.

Dość dobrzy rodzice czynią dla swego dziecka to co mogą, dając sobie prawo do pomyłki. Zdają sobie sprawę, że nie ma jedynie słusznego sposobu wychowania, że wszyscy rodzice starają się podejmować decyzje, które będą najlepsze dla ich dziecka.

W okresie dzieciństwa i dorastania dość dobrzy rodzice zapewniają dziecku wsparcie, dzięki któremu dziecko ma świadomość, że świat, w którym się znalazło, nie jest wcale tak złym miejscem. Stopniowo zwalniana dziecko spod swej opieki, dając mu możliwość, by uzyskało samodzielność i nauczyło się brać odpowiedzialność za swe czyny i decyzje.

List do redakcji

Nie zważając na kwarantannę członkowie Towarzystwa Miłośników Dziedzictwa Kultury Polskiej „ZABYTEK” (TMDKP „ZABYTEK”) nadal prowadzą swoje prace na Cmentarzu Janowskim we Lwowie.

Prace prowadzimy w takich kierunkach: porządkujemy i odkopujemy zaniedbane oraz opuszczone nagrobki i grobowce, wycinamy krzewy, ścinamy mniejsze lub większe drzewa, wywozimy śmieci, cementujemy ubytki nagrobków oraz betonujemy groby ziemne, odnawiamy inskrypcje nagrobne. Nasze Towarzystwo prowadzi również prace poszukiwawcze w archiwum, szukając nieistniejące dzisiaj pochówki osób zasłużonych dla kultury i historii. Prac pilnych do wykonania na cmentarzu jest ogrom.

W kolejnych miesiącach walk polsko-ukraińskich (maj – lipiec 1919) na Cmentarzu Janowskim składano mniej zwłok żołnierzy. Wówczas zapelniały się mogiłami polskich żołnierzy cmentarze na wschód od Lwowa w kierunku Zbrucza. W tym czasie

TMDKP „ZABYTEK” zaprasza

na Cmentarzu Janowskim został pochowany kapral Jan Baniak. Skromna zbiorowa mogiła z metalowym krzyżem i owalną tabliczką na polu 30 kryje szczątki wspomnianego Jana Baniaka, kaprala 39 pułku piechoty Strzelców Lwowskich, członka Sokół II, który zginął 20 maja 1919 r. w wieku 21 lat w Pikulicach (powiat Przemyśl). Pierwotnie spoczął na polu 38. Następnie został ekshumowany i pogrzebany w grobie ojca, zmarłego w wieku



59 lat, również Jana Baniaka (†21.02.1918) na polu 30. W okresie okupacji niemieckiej, 16 lutego 1942 r., do grobu zostały złożone zwłoki zmarłej w wieku 71 lat Anieli Baniak.

Tę informację, której nie było na poprzedniej zniszczonej tablicy, zdobyliśmy poprzez prace w archiwum i umieściliśmy na nowych tabliczkach. W lipcu 2020 r. zrobiliśmy nagrobek oraz zamówiliśmy jesienią tabliczki inskrypcyjne.

Natomiast w kwietniu 2021 roku został odczyszczony i pomalowany krzyż oraz umocowane nowe tabliczki. Na jednej jest informacja o kapralu Janie Baniaku, na drugiej jest informacja o jego rodzicach.

Na Facebooku utworzyliśmy grupę TMDKP „ZABYTEK”: <https://www.facebook.com/groups/524170544459629>

Wszystkich chętnych zapraszamy dołączyć do naszej grupy dla uzyskania aktualnej informacji. Piszemy na grupie o naszych osiągnięciach oraz o życiu Polaków we Lwowie, zamieszczamy wiele zdjęć i filmików.

Zarząd TMDKP „ZABYTEK” zaprasza chętnych do wpisania się do Towarzystwa, aby tym samym wspomóc prace prowadzone na cmentarzach Lwowa. Nasza praca to wkład w utrwalenie pamięci o tych, którzy tu kiedyś mieszkali, pracowali i wnosili swój wkład w dzieje kultury polskiej.

Zainteresowani mogą telefonować: +38 095 339 81 95 – prezes Leon Tychowski oraz +38 067 714 55 75 – sekretarz Zbigniew Pakosz.

STANISŁAW MALDZIŃSKI
członek zarządu



Niewymyślone podróże i język polski

Prawdopodobnie tylko fani Wojciecha Cejrowskiego przypomną sobie słowa tego słynnego podróżnika i showmana, że podczas podróży zagranicznych lepiej niż w łamanym angielskim, niemieckim czy hiszpańskim mówić do miejscowych spokojnie i wyraźnie po polsku. Jego zdaniem w ten sposób odbiorca szybciej zrozumie, o co nam chodzi, ponieważ sama intonacja i mimika przekaże treść – czego i po co chcemy....

WITO NADASZKIEWICZ

Nie powiem, że byłem przekonany naśladowcą Cejrowskiego, ale w czasach szkolnych i studenckich pisałem przed niepolskojęzycznymi kolegami ze Lwowa i Ukrainy, że gdziekolwiek pojedziemy – na Słowację, do Czech, Niemiec etc. – wszędzie da się porozumieć po polsku! I tak było, a może dzięki jakiejś hucpie mi się udawało! Wreszcie przekonałem kolegów, że mam rację i wskutek tego zostałem liderem, przewodnikiem oraz tłumaczem. Nie wiem czy tego chciałem, lecz było to ciekawe.

Kiedyś w McDonalddie w centrum Pragi poszedłem zamawiać dla naszego towarzystwa hamburgery, frytki i okazało się że kasjerka nie tylko rozumie, ale i doskonale odpowiada po polsku! Pochwaliłem ją, że świetnie zna polski, na co usłyszałem, że chyba wziąłem ją za Czeszkę a ona przyjechała z Nysy do Pragi na wakacje, by zwiedzić miasto i przy okazji zarobić trochę kieszonkowego... Czasem słyszę, że Czesi nie lubią Polaków, czy to z powodu radzieckiej interwencji, czy może innych incydentów historycznych, lecz sam nigdy żadnych nieprzyjemności od nich nie doświadczyłem – zawsze można było z nimi dogadać się po polsku.

Z Portugalczykami z kolei aż tak nie próbowałem, lecz sami mnie zaskoczyli – kelner, barman, taksówkarz – każdy rozpoznawał polski lub ukraiński jako polski, odpowiadając



„Proszę”, „Dziękuję”, a nawet „Miłego dnia!”. Zresztą tak jest nie tylko w Portugalii. Cieszy to, że Polacy dużo podróżują i są mile widzianymi gośćmi w wielu krajach. W Karlskronie (Szwecja) obok oznakowania w języku szwedzkim i angielskim znajdziemy też napisy po polsku, nawet w muzeach!

Śmieszny przypadek miałem w Dusseldorfie. W małym, niemal rodzinnym gronie udaliśmy się do lodziarni. Zorientowałem się, że kelnerka przysłuchuje się nam z uwagą, wreszcie spytała, czy jesteśmy z Polski? Nie, nie była to Polka, tylko Jugosłowianka, która kiedyś studiowała polski, polubiła polską literaturę i bardzo przeżywała naruszenie praw człowieka w Polsce... Dowiedziała się o tym z telewizji. Można było zażartować, że właśnie z tego powodu jemy lody w Dusseldorfie – biedni uchodźcy! Uspokoilem ją i zapewniłem że tak naprawdę w Polsce wcale nie jest tak źle, jak przesadza niemiecka telewizja!

Na Węgrzech dowiedziałam się że nasi bracia potrafią powiedzieć: „Polak, Węgier, dwa bratanki i do szabli, i do szklanek”, co prawda czasem z trudem, lecz... zawsze myślałem, że to my – po północnej stronie gór coś sobie wymyśliśmy...

Przebijając się przez gwarany targ w Jerozolimie zostałem nagle zidentyfikowany przez jednego ze sklepikarzy jako polskojęzyczny, potwierdziłem, że piszę po polsku i mam kilka wolnych minut, po czym Arab poprosił mnie o napisanie... listu miłosnego do dziewczyny

w Polsce! Nie mógł lepiej trafić! Nie miałem szczęścia uczęszczać do szkoły z polskim językiem nauczania, nawet jako językiem obcym. Nauczyłem się go od krewnych, a pisać – właśnie przy pomocy listów, zresztą nie zawsze miłosnych. Jednym słowem chłopak dyktował mi po angielsku, a ja przenosiłem jego płomienne uczucia na papier po polsku. Za tę przysługę otrzymałem w prezencie pyszny świeżo wyciśnięty sok z granatów.

W Oslo żeby otrzymać prezent, samego języka już nie wystarczyło – należało jeszcze wspomnieć o Galicji! Po konferencji poszliśmy z kolegami, by posiedzieć przy piwku. W wielkim klubie-restauracji, zajmującym kilka pięter starej kamienicy, trzeba było zamawiać przy barkach. Jeden z naszych kolegów wróciwszy z wywiadu poinformował, że przy jednym z nich spotkał barmana Polaka. Udaliśmy się do niego! Moi koledzy z Warszawy i Lublina zamówili sobie piwo, wymienili kilka słów, aż nadchodzi moja kolej – wybieram piwo i odpowiadając na pytanie, skąd jestem – mówię: ze Lwowa! Nie spodziewałem się, że za tę odpowiedź dostanę piwo gratis (cena ok. 50–60 złotych)! Powód – barman był z Przemyśla, a więc okazaliśmy się ziomkami z Galicji i on częstuje! Byłem nieco zaskoczony, lecz ziomek stanowczo odmówił opłaty i nie przyjął nawet napiwku!

I jak tu nie uwierzyć reżyserowi Michałowi Wyszyńskiemu (twórcy filmów „Będzie lepiej”, „Włóczęgi”, „Zaginione serce

batiaara”), który w swoim ostatnim, tak bardzo lwowskim filmie – „Wielka droga”, przywiódł żołnierzy armii Andersa do handlarza – Żyda na izraelskiej plaży:

- Panowie, z jakich stron?
- Ze Lwowa
- Z samego Lwowa!!! Ja też z Małopolski, tylko, że nie ze Lwowa, a z Rzeszowa. Jak to się mówi, jesteśmy krajanie!
- I długo pan już w Palestynie?
- Już 20 lat...
- I jeszcze Pan nie zapomniał bałakać po naszymu!!!
- Co znaczy zapomniać!? Jak można zapomnieć swój język?

I jest to święta prawda – spotkałem w Izraelu i nie tylko w nim niejednego Żyda, który uważał polski za swój język ojczysty, a o Polsce wspominał z miłością i nostalgią. Niektórzy z nich starali się podtrzymać jako więź, przyjeżdżać od czasu do czasu do swoich rodzinnych miast, wypoczywać nad Bałtykiem...

Pewnego dnia w Tel Awiwie po wielkiej konferencji branżowej wybraliśmy się na miasto, by coś zjeść. W aplikacji znaleźliśmy bardzo wysoko oceniany lokal. Przedarliśmy się do niego przez liczne zaułki najstarszej części miasta, bazar i zobaczyliśmy, że miejsce naprawdę było oblegane:

- Rezerwowaliście stolik.
- Nie, – Nie ma szans.
- Może przyjdziemy za 30–40 min.?
- Nie ma szans...
- No cóż, rozpacz, widać że klientów tu nie potrzebują...
- Wtem z-za barku ktoś krzyczy:
- Państwo z Polski?
- No tak!

– I ja też!

Okazało się była to właścicielka, która urodziła się na Podkarpaciu i jako dziecko wyjechała z rodzicami do kraju. Natychmiast wyciągnęli nam ze spiżarni stół, krzesła, dostawili w ogródku, a zaserwowane potrawy smakowały rzeczywiście wybornie pod ciemnym nocnym południowym niebem Ziemi Świętej.

Cóż jeszcze wspomnieć... Mój przyjaciel z Kijowa kupił sobie stary dom w małej wiosce, zagubionej w lasach Żytomierszczyzny, do której pewnie najłatwiej byłoby dostać się rzeką – zdecydowanie idealne miejsce, by odpocząć na łonie natury.

Pewnego razu goszcząc u niego wybraliśmy się na wieczorny spacer po okolicy. Babacie jak dawniej, po pracach domowych zamiast oglądania telewizji siadają na ławeczkach ustawionych przy furtkach na podwórku swoich chat, patrząc na drogę i rzadkich przechodniów, podchodzą jedna do drugiej, gadają... Rozmawiamy i my idąc ulicą, raptem jedna z babć krzyczy w naszą stronę:

– Dzień dobry! A w jakim języku gadacie?

Odpowiadamy, że po polsku, na co słyszymy:

– Jak ładnie! A my to też Polkami jesteśmy, tylko po polsku już nie pamiętamy...

Czyż Michał Wyszyński – twórca „Wielkiej drogi”, nie miał racji?..

Wito Nadaszkiewicz – prezes kancelarii doradczo-prawnej Law Craft, historyk i publicysta z zamiłowania, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego.

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie

Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas



belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstaw do „Kupołu”.

Kontakt:
+380322614454
mail: kupollviv@ukr.net

Życie codzienne Zaleszczyk i sławni goście (część 10)

Zaleszczyki riwiera międzywojnia

W Zaleszczykach, tętniących życiem uzdrowiska i kurortu przez długie miesiące w ciągu roku, toczyło się też codzienne życie stałych mieszkańców.

JAN SKŁODOWSKI

Działał tu urząd Starostwa Powiatowego, Magistrat, Sąd Grodzki, Urząd Poczto-Telegraficzny, powiatowa Komunalna Kasa Oszczędności, Urząd Skarbowy i oddział Straży Skarbowej, Urząd Ewidencyjny, Powiatowa Komenda Policji Państwowej, Notariat i Inspektorat Szkolny Powiatowy. W mieście była czynna szkoła powszechna, dwie szkoły wydziałowe (męska i żeńska) oraz Państwowe Seminarium Nauczycielskie Męskie z internatem. Czynne były świątynie – kościół, cerkiew i synagoga. W mieście znajdował się (od 1904 r.) Powiatowy Szpital Powszechny – do jego założenia przyczynił się wspomniany poprzednio Tadeusz Cieński, istniała Powiatowa Kasa Chorych i jej ambulatoria, Powiatowy Ośrodek Zdrowia i Przychodnia przeciwgruźlicza. W mieście ordynowali prywatnie lekarze – dr Marian Doliński, dr Mieczysław Kosowski, dr Bronisław Kurz, dr Adolf Rozen, dr Michał Rozenbaum. Dwaj ostatni prowadzili również gabinety wyposażone w aparat Roentgena i lampę kwarcową. Ordynowała też dentystka Perlman-Gelbardowa i technik-dentysta Ignacy Litman. Lekarstwa można było nabywać w aptece i drogerii Izydora Zerygiewicza w Rynku.

Działy również Ochronki – Polska, Ruskai Żydowska. Także wielce zasłużone Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Związek Strzelecki, Towarzystwo Wioślarskie, Stowarzyszenie Rzemieślników „Gwiazda” czy oddział Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (mającego siedzibę w Tarnopolu). Funkcjonowało kino „Sokół”, czytelnice: „Gwiazda” – wraz z księgarnią, Czytelnia Uzdrowiskowa, Kasyno urzędnicze i „Ukraińska Besida”, także ukraiński „Narodnyj Dim” (1908 r.). Ponadto – księgarnie z wypożyczalniami książek – np. Jakóba Kofflera, który przy księgarni prowadził antykwarnię, czy Skomorowskiego. Czynni byli liczni wydawcy kart pocztowych oraz fotografowie uwieczniający na zdjęciach krajobraz Zaleszczyk, zabytki i miejscowe typy ludowe – najbardziej znane atelier połączone ze sprzedażą widokówek i fotografii prowadził Maurycy Bäumer. W tej branży działał też B. Jurmann posiadający w mieście



Pozdrowienie z Zaleszczyk

BUDYNEK POCZTY

Zakład Fotograficzny. Wydawcami pocztówek były ponadto zaleszczyckie księgarnie Jakóba Kofflera i L. Schechtera oraz biblioteka M. Hellera. Pamiętano także o imprezach dla najmłodszych mieszkańców Zaleszczyk – to dla nich miejscowe koło „Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet w Zaleszczykach” organizowało bale kostiumowe. Nie można wreszcie zapomnieć o istnieniu w mieście codziennie otwartego Muzeum Powiatowego – wstęp 15 gr.

Miejscowy Urząd Stacyjny nadzorował ruch pociągów – przewoży pasażerskie i towarowe na trasach lokalnych i dalekobieżnych. Ulepszano stan lokalnych dróg kołowych (utwardzenie ich ok. 200 km wsparł Tadeusz Cieński), nad czym czuwał Państwowy Urząd Drogowy. Na zaleszczyckim rynku odbywały się targi, na których okoliczna ludność sprzedawała płody rolne i ogrodnicze, miały tam też swój postój fiakry – powszechny wówczas środek lokalnej komunikacji. Na miejscu znajdował się komisariat Straży Granicznej „Zaleszczyki”, oddział Korpusu Ochrony Pogranicza w pobliżu mostu drogowego jego strażnica, wreszcie Urząd Celny na dworcu kolejowym i Podurząd Celny przy moście drogowym – odbywała się tam kontrola paszportowa i celna dla ruchu z Rumunią. Na obrzeżach miejscowości znajdowały się koszary wojskowe im. hetmana Stanisława Żółkiewskiego – w Zaleszczykach ulokowano bowiem Szkołę Podchorążych Rezerwy Kawalerii Nr 4 oraz Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty Nr 6. Miasto było zelektryfikowane, posiadało infrastrukturę wodociągową i kanalizacyjną oraz dobrze utrzymane brukowane ulice.

Z Zaleszczyk wyruszano na odległe wyprawy misyjne, nie zawsze kończące się pomyślnie.



STAROSTWO

Przez długi czas pamiętano o urodzonej tam (w 1875 r.) siostrze miłosierdzia Angeli, nauczycielce z powołania, która wstąpiła do towarzystwa misyjnego w 1901 r. Straciła ona, wraz z czterema innymi siostrami, życie z rąk tubylców w 1904 r. podczas pobytu na Nowej Gwinei, gdzie w zwrotnikowym lesie, dwa dni drogi od najbliższego posterunku wojskowego, misja św. Pawła prowadziła szkoły i domy sierot dla miejscowych dzieci.

Wśród mieszkańców Zaleszczyk można było spotkać kilka charakterystycznych postaci. Przedstawmy dwie z nich. Oto pierwsza – baronowa Stella Turnau, piękność z czasów c.k. i ostatnia przedwojenna właścicielka majątności należącej poprzednio do baronów Brunickich, była osobą i przebojową, i ekscentryczną (zmarła w 1938 r.). W czasie I wojny światowej, po obrabowaniu zaleszczyckiego pałacu przez rosyjskiego generała i wywiezieniu na jego rozkaz zabytkowego wyposażenia, udała się do jego odległej kwatery wyniszczając skutecznie zwrot zagrabionych rodzinnych portretów, co w wojennych czasach – zwłaszcza, że była poddaną wrogiej wobec Rosji monarchii austro-węgierskiej – było aktem brawurowej odwagi.

Natomiast swą niekonwencjonalną postawę w kwestiach politycznych ujawniła podczas wizyty w Zaleszczykach marszałka Józefa Piłsudskiego, gdy aranżującemu spotkanie jego adiutantowi odmówiła – jako o prawicowych poglądach arystokratka – przyjęcia w swym pałacu Marszałka ze względu na jego socjalistyczną przeszłość.

Inną, zgola z przeciwnego bieguna hierarchii społecznej postacią, niezwykle charakterystyczną i powszechnie znaną, być może wtedy nawet w całej Polsce, był Pokutnik Janko. Bezdomny, małomówny bosożebrek, jednakowoż honorowy, ponieważ z otrzymywanej, gdy uznał, nadmiernej wysokości jałmużny wydawał zwykłe resztki. Z kosturem i Biblią w ręce był charakterystyczną postacią kurortu. Letnią porą sypiał w kościelnej kruchcie lub w korytarzu plebanii, gdy przychodziły chłody – przybydle w oborze. Nosił łachmany, a gdy otrzymywał od dobrych ludzi lepsze odzienie, darł je na strzępy i wiążąc sznurkami ubierał się w nie, alkoholu nie nadużywał. Czasami podejmował się dorywczych prac, które wykonywał z sumiennnością, jak np. rozprowadzanie prasy katolickiej w kościele czy pomoc Żydom w domowych pracach podczas szabatu; bywało,



STATUT KOMUNALNEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI

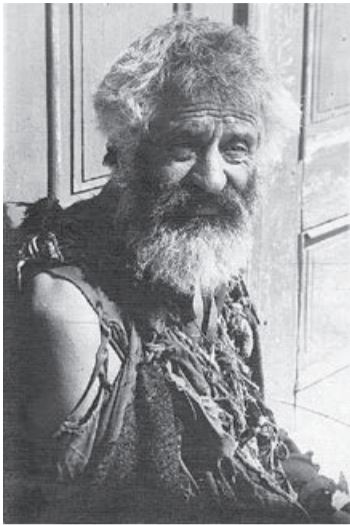
że zbierane datki wrzucał do kościelnej skarbonki. Podobno niegdyś oszczędzał uciulane pieniądze, ale pożytku z nich nie miał; jak mawiano, strawił je pożar stodoły, w której belkach je ukrył, albo jak chcieli inni, straciły rychło ważność jak schowane w kościelnej wieży wojenne marki.

Mimo takiego trybu życia nie był zupełnie zaniedbanym kłozardem, pochodził, jak przypuszczano, z Bukowiny – znał co prawda język rumuński, ale też wyrażał się poprawnie po polsku i sprawiał wrażenie, że nie wywodził się z biednej rodziny. Dodatkowo jego małomówność sprzyjała odbieraniu Pokutnika Janka jako osoby tajemniczą. Różne tedy krążyły wieści na temat powodów jego dziwactw. W Zaleszczykach miał się pojawić jeszcze przez wybuchem I wojny światowej po – jakoby – pozabawieniu życia kogoś ze swej bliskiej rodziny, odbyciu więzienia i przekazaniu na kościół jako zadoścuczynienia pieniędzy za sprzedany w rodzinnych stronach dom z gruntem. Właśnie te zdarzenia z młodości Janka miały spowodować przyjęcie pokutniczego trybu życia za popełnienie ciężkiego grzechu. Według innego natomiast przekazu taka zmiana postawy życiowej była spowodowana wielkim zawodem miłosnym. Natomiast o pochodzeniu Janka z Besarabii może świadczyć fakt, że rozpoznał go ponoć kiedyś w kurorcie jako swojego brata przybyły stamtąd gospodarz. Janko był często, z powodu wyrazistego oblicza i przykuwającej wzrok postaci, uwieczniany przez fotografów, jego zdjęcia trafiały na karty pocztowe, a gazety chętnie pisały o tej najbardziej malowniczej postaci zaleszczyckiego kurortu. Janko portretował malarz Stanisław Jarocki – praca ta została nagrodzona na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w 1929 r. Jego postać pojawia się również w kronice filmowej – reportażu zrealizowanego w końcu stycznia 1930 r. podczas pierwszego przejazdu pociągu odbudowanym mostem

POCZTOWKA, WYD. JAKÓBA KOFFLERA, ZALESZCZYKI 1925

FOTOWIDOKÓWKA, NAKŁ. POLSKIEGO TOW. KSIĘGARNI KOLEJOWYCH, RUCH

BRZUSZURA, LATA MIĘDZYWOJENNE, BIBLIOTEKA CYFROWA POLONA



FOTOWIDOKÓWKA. FOT. MAURICY BAUMER, ZALESZCZYKI

POKUTNIK JANKO

na Dniestrze, gdy jeszcze po stronie rumuńskiej, na stacji w Stefanesti, można w podekscytowanym tłumie obserwujących wydarzenie zauważyć przez kilka sekund Janka zapalającego papierosa, którym go właśnie poczęstowano. Janko, urodzony (jakoby) w 1870 r., zmarł w Zaleszczykach podczas okupacji niemieckiej w latach II wojny i został pochowany na tamtejszym cmentarzu.

Zaleszczyki od dawna przyciągały swym niepowtarzalnym urokiem przybyszów z dalszych zakątków kraju. Bywały ku temu również powody natury czysto osobistej, gdy poważne rozterki wymagały radykalnej zmiany trybu życia poprzez porzucenie wyczerpującego miejskiego bytowania na rzecz zaszycia się w oddalonym ustroniu. Tak było w przypadku Jana Kasprowicza, który w 1899 r. przeżył rodzinny dramat – opuściła go dla Stanisława Przybyszewskiego żona Jadwiga. Poeta wraz z dwiema córkami opuścił w akcie rozpaczony Lwów udając się do Zaleszczyk, gdzie zamieszkał w letnim domu (zwanym później dworkiem Kasprowicza) swego przyjaciela, Józefa Czermaka. Powodowany swym wielkim osobistym cierpieniem napisał tam dwa ze swych sławnych hymnów – „Święty Boże, Święty Mocny!” oraz „Salome”, wyrażające wielki ból duszy zaistniały w skutek osobistej tragedii. Materialnym świadectwem upamiętniającym powstanie pierwszego z tych hymnów była wystawiona nieopodal domu Czermaka kapliczka, ozdobiona w tympanonie freskiem autorstwa zięcia poety – malarza Władysława Jarockiego i napisem: „Święty Boże! Święty a Nieśmiertelny!”.

Splendoru miastu w latach międzywojnia przysparzała przybywający nad Dniestr znakomici goście – znani literaci, artyści, naukowcy, politycy oraz osobistości życia kulturalnego i publicznego. Oni to dla kuracji, wakacyjnego wypoczynku czy zaznania niepowtarzalnego klimatu coraz modniejszego kurortu tam właśnie decydowali się spędzić w doborowym towarzystwie wolne chwile. Dzięki nim Zaleszczyki stały się prawdziwym letnim salonem kraju.

Zauroczona Zaleszczykami – ich ciepłym klimatem,



BAL KOSTIUMOWY DLA DZIECI

mnożono owoców, plażowaniem i kąpielami w Dniestrze – była pisarka Maria Dąbrowska, przybywająca tam na wycieczki w porze winobrania ze swym towarzyszem życia, Stanisławem Stempowskim. Wymienić należy (w porządku alfabetycznym) i innych tamtejszych bywalców ze świata kultury: Lodę Halamę – tancerkę, aktorkę i primabalerię Teatru Wielkiego w Warszawie, bywającego tam z rodzicami Andrzeja Hiolskiego – przyszłego śpiewaka operowego, Fryderyka Jarosego – reżysera i dyrektora teatrów kabaretowych, Jerzego Jurandota – poetę i autora tekstów piosenek oraz dialogów filmowych przyjeżdżającego tam z żoną Stefanią Grodzieńską – tancerką i autorką tekstów dla radia i później – telewizji, Kazimierza Krukowskiego ps. Lopek – aktora i piosenkarza, Salomeę Kruszelnicką – śpiewaczkę operową i wokalistkę, Ferdynanda Ossendowskiego – świetnego pisarza i podróżnika, Marię Pawlikowską-Jasnorzewską – poetkę (córkę Wojciecha Kossaka, która ostatnie przedwojenne wakacje spędzała tam w pensjonacie „Ariadna”), Wacława Sieroszewskiego – także podróżnika, ponadto etnografa i pisarza, sławnego ułana 1 pułku Legionów Polskich, posła i senatora II RP, Zofię Ternę – aktorkę, piosenkarkę i pianistkę czy Kazimierza Wajdę – legendarnego „Szczepka” z „Wesołej Lwowskiej Fali”. Do Zaleszczyk zjeżdżał też na występy koncertujący po całym świecie Chór Dana – polski zespół rewelersów (a w jego składzie m.in. Mieczysław Fogg). Bywali w Zaleszczykach również znani naukowcy: młody botanik Tadeusz Wilczyński, odkrywca w 1913 r. na ścianie „Krzywe” nad Dniestrem rzadkiej rośliny śródziemnomorskiej, znanej też na Kaukazie i w Azji – przeszli dwukłosej (Ephedradistachya) i później profesor Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie, geolog Mieczysław Limanowski – profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie

oraz Jan Samsonowicz – profesor uniwersytetów we Lwowie i Warszawie. A swój splot kajakowy Dniestrem zakończył właśnie w Zaleszczykach sławny podróżnik i autor frapujących książek ze swych dalekich po świecie podróży – Arkady Fiedler. Można nadmienić, że w tym mieście urodził się Henryk Gąsiorowski, znany krajoznawca, nauczyciel i fotografik, znawca Huculszczyzny, autor cenionego (do dziś) dwutomowego „Przewodnika po Beskidach Wschodnich” (wydanego we Lwowie w l. 1933–1935).

Najznamienitszym gościem kurortu był Józef Piłsudski. Przybył tam rano 5 września 1933 r. dla spędzenia trzech tygodni wypoczynku. Na stacji w Zaleszczykach przywitali Marszałka wysocy oficerowie – wojewoda tarnopolski Kazimierz Moszyński, miejscowy starosta Józef Krzyżanowski i gen. bryg. WP Bolesław Popowicz, dowódca Okręgu Korpusu Nr VI we Lwowie. Józef

Piłsudski zamieszkał w wyszukanej dla niego przez adiutanta kpt. Mieczysława Lepeckiego eleganckiej willi Zarządu Drogowego, położonej tuż przy zburzonym moście drogowym, z pięknym widokiem na Dniestr i rumuńską „ściankę” jego jaru (Lepecki z innymi oficerami towarzyszącymi Marszałkowi zatrzymał się w pensjonacie „Ustronie”). Piłsudski odbywał spacer po pobliskim parku, brzegiem rzeki, odwiedzał miejscowe winnice – nie był to jednakże pobyt mijający w zupełnym oderwaniu od spraw państwowych. Odwiedzał go tam wówczas premier Janusz Jędrzejewicz oraz inni oficerowie dla omówienia przygotowań do opracowanej przez Marszałka w szczegółach (właśnie w Zaleszczykach) wielkiej rewii kawalerii w Krakowie uświetniającej 250. rocznicę odsieczy wiedeńskiej króla Jana III. Kurort także wtedy odwiedzili, dla odbycia spotkań z Piłsudskim, minister spraw zagranicznych

Józef Beck, gość kawiarni „Warszawa” i zasiadający do brydża w pensjonacie „Ustronie”, Władysław Belina-Prażmowski – wtenczas wojewoda lwowski oraz gen. bryg. Janusz Gąsiorowski, szef sztabu głównego WP. Inne znane, związane z tym miastem postacie odwiedzające Marszałka, to jego honorowi obywatele: starosta powiatu zaleszczyckiego Jan Veltz i Józef Krzyżanowski oraz gen. Edward Rydz-Śmigły, marszałek Polski. Nieoczekiwane spotkanie odbył wtedy Piłsudski z będącym wtedy w Zaleszczykach inżynierem Stefanem Juszczyńskim, towarzyszącym z syberyjskiego zesłania w miejscowości Tunka w latach 1887–1892. Serdeczne rozmowy dawnych sybiraków po przeszło 40 latach niewidzenia się zakończył Piłsudski po wyjściu gościa, jak zanotował kpt. Lepecki, słowami: „Dziwne, jak się ten Juszczyński zesta- rzał”... Pobyt sławnego gościa w Zaleszczykach upamiętniono pod koniec lat 30. – na tamtejszym rynku stanął monument, ponad naturalnej wielkości głowa Marszałka ustawiona na kamiennym cokole.

Niezwykłą postacią, która odwiedziła Zaleszczyki w 1934 r. jadąc z Kołomyi przez Horodenkę i Tarnopol do Lwowa była Amerykanka Louise Arner Boyd, znana światowa podróżniczka i fotografka. Przybyła do Polski w ramach delegacji Międzynarodowej Unii Geograficznej dla odbycia dwóch długich podróży po Kresach dla obserwacji przyrody, codziennego życia i folkloru mieszkańców, zwłaszcza mniejszych miejscowości i wsi. Przebyła wtedy łącznie z górą 10 000 km, a plonem tych wypraw było ponad 2000 unikatowych zdjęć. Ich wybór stanowił ilustrację do opisu podróży zatytułowanego „Polish Countrysides”, opublikowanego przez American Geographic Society w 1937 r.

Należy wreszcie pamiętać o licznych nieznanach z nazwiska gościach uzdrowiska nad Dniestrem – szerokich rzeszach skromnych letników. O urzędniczych i nauczycielskich rodzinach, ambitnych turystach i krajoznawcach, studenckiej i szkolnej młodzieży z najdalszych zakątków kraju – poszukujących niedrogich kwater i niewymagających w nich wygód. Przybywali oni letnią porą do Zaleszczyk nie tylko dla pochwylenia blasku sławnego kurortu, ale przede wszystkim z chęcią beztrudnego spędzenia czasu w wabiącym południowym ciepłem i niespotykanymi gdzie indziej owocami zakątku. Oni to, powracając w swe rodzinne strony, nieśli wspomnienie niezwykłych wakacji zachęcające ich rodziny i przyjaciół do odwiedzania Zaleszczyk. To ich opowieści i wysłane stamtąd widokówki tworzyły tego miejsca legendę, która przetrwała, choć słabnąca, w naszej zbiorowej pamięci do dziś.



ZNACZKI POCZTOWE Z JÓZEFEM PIŁSUDSKIM

FOT. JÓZEF KREMER 1919-1939, NAC

TZW. CZWÓRKA, DATOWNIK TVIII 935

Pociąg pancerny, który służył wszystkim

Dziś już nie robią na nikim wrażenia, ale kiedyś były groźną siłą. „Fortece na kołach” – tak je wówczas nazywano. Jedno z tych pancernych monstrum dobrze pamiętają szyny starego stanisławowskiego dworca. Zanim tu przybył, miał za sobą długą i pełną wydarzeń drogę.

IWAN BONDAREW

Biały ochotnik

Narodził się w lipcu 1919 roku i początkowo nie miał nazwy. Właściwie, został oznaczony numerem „2” i włączony do 3 Kubańskiej Sotni Kolejowej przy 3 Korpusie Kawalerii Sił Zbrojnych Południa Rosji. Tak brzmiała pełna nazwa dobrze znanej z radzieckich filmów Białej Armii, walczącej zacięcie z Czerwoną. Początkowo pociąg pancerny nr 2 składał się jedynie z opancerzonej platformy z czterema karabinami maszynowymi i jedną armatą, którą doczepiano do zwykłej lokomotywy. Chrzest bojowy pociąg odbył pod Jekaterynosławiem (dziś Dnipro), gdzie męźnie przeciwstawiał się bolszewikom i oddziałom Machno.

Po kilku tygodniach pociąg pancerny uzyskał imię „Generała Gejmana” – na cześć dowódcy 2 Kubańskiej Brygady Płastunów. Wkrótce został wzmocniony dwoma opancerzonymi platformami, co bardzo przydało się w kolejnych walkach z pociągami pancernymi Armii Petlury „Chortycy” i „Syn wolnej Ukrainy”. Swoją gwiazdny czas forteca pancerna przeżyła z nowym dowódcą, kapitanem Razumow-Petropawłowskim. Przemianował on pociąg na „Dobrowolec” („Ochotnik”) i okrył go chwałą w bitwie pod Fastowem. Wówczas nasz „Ochotnik” stoczył nierówną walkę z trzema czerwonymi pociągami, jeden z nich wziął do niewoli, a inne zmusił do ucieczki.

Gdyby Biała Armia walczyła tak jak „Ochotnik”, możliwe, że historia potoczyłaby się po zupełnie innych torach. Niestety tak się nie stało. Po rozgromie wojsk Denikina załoga wysadziła w powietrze swój pociąg pod Tyraspołem w styczniu 1920 roku.

Pamięci komisarzy z Baku

Bolszewicy szybko wyremontowali fortecę i przekazali ją zawodowemu rewolucjonistcie Semenowi Chamaładze. On natychmiast nazwał pociąg „im. Szaumiana i Dżaparidze” i nadał mu kodowy nr 21. Współczesnemu czytelnikowi te nazwiska nic nie mówią. Ale nic też nie mówiły czerwonoarmiejskiej załodze pancernika. Rzecz w tym, że nowy dowódca pociągu niegdyś rewolucjonizował Baku i dobrze znał tamtejszych komisarzy, których



IWAN TURGANOW – SOWIECKI DOWÓDCA POCIĄGU PANCERNEGO BEPO-77

stracili Anglicy. Ponieważ wymienić 26 nazwisk w nazwie pociągu było dość trudno, Chamaładze poprzestał na nazwiskach dwóch swoich najlepszych przyjaciół.

Czerwonym pociąg nie służył długo. Już w kwietniu został przejęty przez Polaków. Interesujące jest to, że bolszewicy nie rozstrzelali Chamaładze po stracie pociągu. A ponadto powierzyli mu wkrótce kolejny pociąg pancerny, który również nazwał imionami swoich przyjaciół. Teraz jeździł on pod nr 7. Tym pociągiem tow. Chamaładze pojechał na podbój Gruzji.

Od strzelca do marszałka

Pociąg przejęli żołnierze polskiego 50 Pułku Strzelców Kresowych. Długo się nie zastanawiając nazwali go po prostu „Strzelec Kresowy”. Pod taką nazwą pociąg walczył pod Kijowem, osłaniał odwrót Wojska Polskiego i o mały włos nie został przejęty przez kawalerzystów Budionnego. Pociąg wycofano do Dębina. Tam został przestawiony na europejskie tory i otrzymał nazwę „Pierwszy Marszałek” – na cześć twórcy państwa polskiego Józefa Piłsudskiego.

W sierpniu 1920 roku pociąg walczył w „Cudzie nad Wisłą” i brał udział w rozgromie czerwonej ordy Tuchaczewskiego, nie znającej dotąd porażki. Po

tych walkach odstawiono go na boczny tor i zakonserwowano. W 1928 roku wyczyszczono go ze smaru i wykorzystywano do szkoleń.

W 1930 roku pociąg pancerny z nr. 51 został gruntownie zmodernizowany. Teraz składał się z opancerzonej lokomotywy serii Ti3. Do niej doczepiano wagon szturmowy na 32 żołnierzy desantu i dwa wagony artyleryjskie, uzbrojone w dwie 75 mm armaty, które umieszczono w opancerzonych wieżach obrotowych. Mogły one prowadzić ostrzał na 360°. Każda wieża mieściła też dwa ciężkie karabiny maszynowe Maksym, a cztery dodatkowe były w ścianach bocznych wagonu, tak że mogły prowadzić ostrzał wzdłuż wagonów. W części centralnej wagonu umieszczono przeciwlotniczy ciężki karabin maszynowy kal. 7,62 mm z kątem wzniesienia 60°. Załogę każdego wagonu stanowiło 35 żołnierzy. Opancerzenie tworzyły blachy o grubości 8-12 mm i dodatkowa wewnętrzna „koszulka” z desek. Z opisu widać, że dostać się do pociągu było dość trudno



POCIĄG PANCERNY „BEPO-77” WALCZYŁ NA STACJI MARKOWICE KOŁO STANISŁAWOWA



PO REMONCIE „BEPO-77” ZMIENIŁ NAZWĘ NA „PANZERZUG-10”

zarówno z ziemi, jak i z powietrza. Dodatkowo, aby przeciwdziałać ewentualnemu minowaniu torów, z przodu i z tyłu pociągu doczepiano dwie platformy, które przyjmowały na siebie siłę wybuchu. Aby dodatkowo je obciążyć, umieszczano na nich szyny i podkłady do ewentualnego remontu toru.

Każdy pociąg pancerny był obsługiwany przez specjalny pociąg techniczny, składający się z około 30 wagonów i kilku drezyn do celów wywiadowczych.

Z wybuchem II wojny światowej „Pierwszy Marszałek” walczył z Niemcami, a po 17 września zostaje przerzucony na front wschodni. Pod Kostopolem pociąg zniszczył cztery samochody pancerne bolszewików BA-6. Jednak 22 września w wyniku nalotu zostaje uszkodzony i jego dowódca kpt. Rokosowski wydaje rozkaz opuszczenia pociągu.

W obronie Stanisławowa

W Armii Czerwonej dawny „Pierwszy Marszałek” służył jako „BEPO-77”. Właściwie, nie w armii, lecz w składzie 77 kolejowego pułku NKWD, rozlokowanego w Stanisławowie. Dowódcą pociągu jest lejtant Iwan Turganow, który walczył w Azji Środkowej i dosłużył się orderu Czerwonego Sztandaru.

Nie pobrażał żołędze i ciągle gonił ją na szkolenia. Ostatnie z nich odbyło się tuż przed wybuchem wojny niemiecko-rosyjskiej, gdy pociąg trenował strzelanie w Karpatach. 22 czerwca Niemcy zbombardowali dworzec w Stanisławowie. Aby uchronić swój BEPO-77,

Turganow przemieścił go do Markowic, gdzie udało mu się zestrzelić dwa wrogie samoloty. Niebawem załoga pociągu otrzymała rozkaz zniszczenia mostu na Bystrzycy Nadwórniańskiej w Chryplinie. Dokonano tego w dość oryginalny sposób – na most wytoczono wagon z bombami lotniczymi, poczym rozstrzelano go z bezpiecznej odległości z działa. Kolejnym zadaniem było zniszczenie mostu przez Dniestr w okolicy Niżniowa. BEPO-77 osłaniał również wycofywanie się 12 armii, która dzięki temu uniknęła otoczenia.

Pod Husiatynem pociąg w ciężkiej walce zniszczył pięć niemieckich czołgów. Ale 7 lipca wpadł w pułapkę – z tyłu miał zniszczone już tory, z przodu zbombardowane własne pociągi, a wokół wojska niemieckie. Przez 10 godzin manewrując na odcinku 200 m pociąg prowadził nierówną walkę. Po wyczerpaniu amunicji Turganow wydaje rozkaz, by opuścić pociąg i pieszo przebiegać się do swoich. Resztki załogi wyszły z otoczenia dopiero 27 sierpnia.

Żelazny kaput

Niemcy remontowali pociąg aż do zimy. Stworzyli prawdziwe monstrum, składające się z dwóch sowieckich „BEPO-75” i „BEPO-77”. Olbrzymia nazwa „Panzerzug-10”. Początkowo walczył przeciwko czerwonym partyzantom, potem przerzucono go do Stalingradu i ponownie wrócił na Ukrainę.

Latem 1943 roku pociąg wyleciał w powietrze na partyzanckiej minie, a po remoncie rozpadł się na dwie części. Jako „Panzerzug-11” walczył między Tarnopolem i Lwowem i prawdopodobnie ostrzeliwał piechotę sowiecką pod Tyśmienią. Kropkę na zakończenie jego losu postawiło sowieckie lotnictwo szturmowe 13 stycznia 1945 roku pod Kielcami. Stalinowskie sokoły pracowały tak rzetelnie, że po ich nalocie nie było już co naprawiać.

Informacja medialna GOSWP w Katowicach

Górnośląski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Katowicach był gospodarzem wirtualnego spotkania zorganizowanego 2 maja 2021 r. z okazji Dnia Polonii i Polaków za Granicą. W spotkaniu on-line uczestniczyli przedstawiciele Biura Zarządu Krajowego i Rady Krajowej oraz przedstawiciele Oddziałów Stowarzyszenia, działacze polonijni z organizacji polskiej mniejszości narodowej za granicą, artyści polonijnych placówek kulturalnych, nauczyciele języka polskiego z różnych stron świata, przedstawiciele zaprzyjanych miast oraz placówek edukacyjnych uczestniczących w projekcie Razem dla Edukacji – Rodzina Polonijna.

Spotkanie Polonii Świata otworzył profesor Józef Wróbel – wiceprezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Warszawie.

W czasie spotkania na platformie Zoom jego uczestnicy przedstawili informacje dotyczące działań podejmowanych na obczyźnie w trudnym czasie walki z wirusem covid-19 oraz warunków i trybu nauczania języka polskiego i pozostałych zajęć z dziećmi i młodzieżą w formie zdalnej. Przedstawiciele organizacji polonijnych zapowiedzieli też udział w tegorocznych obchodach jubileuszu 30-lecia Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Szczególnym wydarzeniem transmitowanym na żywo w trakcie spotkania on-line było otwarcie Stacji Pomocy Charytatywnej „Dobre Serce” w Stryju przy parafii rzymskokatolickiej oraz Punktu Pomocy Charytatywnej „Dobre Serce” w Domu Polskim w Samborze. Te placówki mają stać się centrami pomocy charytatywnej dla osób przewlekle chorych, inwalidów, emerytów w obwodzie lwowskim na Ukrainie. Dostarczony z Polski sprzęt rehabilitacyjny będzie wypożyczany, natomiast środki medyczne, opatrunkowe, higieny osobistej, czystości oraz artykuły sanitarne będą przekazywane nieodpłatnie najbardziej potrzebującym.

W otwarciu Stacji „Dobre Serce” w Stryju uczestniczył konsul RP we Lwowie Rafał Kocot, Klub Seniora w Stryju, Tatiana Bojko, Julia Bojko – działacze

polonijni z Kulturalno-Oświatowego Centrum im. Kornela Makuszyńskiego, a jej poświęcenia dokonał ks. Leszek Bukowiec – proboszcz parafii rzymskokatolickiej Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Stryju. Z inicjatywy ks. Leszka Krzyży – dyrektora Zespołu Pomocy Kościołowi na Wschodzie przy Sekretariacie Konferencji Episkopatu Polski w pomieszczeniu tej stacji wykonano remont instalacji wodno-kanalizacyjnej, wymieniono instalację elektryczną oraz zakupiono meble i wyposażenie. W otwarciu Punktu Pomocy w Domu Polskim w Samborze uczestniczyli działacze Samborskiego Oddziału TKPZL, a stacja rozpoczęła działalność w tym mieście 12 maja br. Dzięki wsparciu Zespołu Pomocy Kościołowi na Wschodzie przy Sekretariacie Konferencji Episkopatu Polski zakupiono nowy sprzęt rehabilitacyjny dla obydwu ośrodków pomocy.

Działania Górnośląskiego Oddziału SWP wsparły: Caritas Diecezji Gliwickiej, Oddziały Polskiego Czerwonego Krzyża w Bytomiu i w Katowicach, W.N.Z.O.Z. „Promed” w Bytomiu, Fundacja Hedvigis, bytomska apteka, Oddział TMLiKP-W w Katowicach, senator Halina Bieda, placówki edukacyjne z Bytomia oraz społeczność lokalna z Bytomia i Katowic.

Dzięki patronom medialnym o trwającej akcji przekazywano bieżące informacje w środkach masowego przekazu, co wpłynęło na efekt zbiórki.

Aktualnie działamy na rzecz otwarcia kolejnego punktu Pomocy „Dobre Serce” w Polskim Kulturalno-Oświatowym Towarzystwie „Zgoda”, zrzeszonym w Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie.

Górnośląski Oddział Stowarzyszenia Wspólnota Polska w Katowicach przekazuje podziękowania wszystkim darczyńcom za udział w zbiorce wyrobów medycznej i sanitarnych oraz sprzętu rehabilitacyjnego, a w szczególności za wielkie serce okazane naszym rodakom na Kresach.

OPRACOWAŁA
ALICJA BRAN-KŁOŚ



INSTYTUT TEOLOGICZNY

IM. ŚW. ARCYBISKUPA JÓZEFA BILCZEWSKIEGO ARCHIDIECEZJI LWOWSKIEJ OBRZĄDKU ŁACIŃSKIEGO

Filia Wydziału Teologii
Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II
w Lublinie /Polska/



ogłasza zapisy na rok akademicki 2021/2022

5-letnich (10 semestrów) studiów
filozoficzno-teologicznych
ze specjalizacją pedagogiczną

Zgłoszenia studentów:
do 28 sierpnia 2021 r.

(po uprzednim telefonicznym ustaleniu z:
Dyrektorem IT /+38/0983315545/
lub Sekretarką IT /+38/0671970271)

**MIŁY MŁODY CZŁOWIEKU!
PRZECZYTAJ UWAGNIE!
MOŻE WŁAŚNIE TAKICH
STUDIÓW SZUKAŁEŚ!**

Przy zapisie potrzebne jest:

- 1) odczytanie rozmowy kwalifikacyjnej oraz
- 2) złożenie wymaganych dokumentów:

1. Podanie; 2. Życiorys; 3. Sześć fotografii; 4. Świadectwo Chrztu; 5. Świadectwo Bierzmowania; 6. Świadectwo dojrzałości (atestat); 7. Świadectwo moralności od księdza proboszcza parafii zamieszkania (osoby świeckie); 8. Świadectwo zdrowia; 9. Osoby zakonne- zezwolenie władz zakonnych; 10. Osoby zamężne (żonate)- świadectwo ślubu kościelnego.

UROCZYSTA INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO 2021/2022

17 września 2021 r. (piątek) godz. 15.00

Symposium Inauguracyjne: **Święty Józef – obrazem Ojca**

18 września 2021 r. (sobota) godz. 10.00

Msza św., Wykład, Immatrykulacja studentów

PIERWSZE WYKŁADY: 3-5 WRZEŚNIA 2021 r.

ADRES:

Instytut Teologiczny im. św. Józefa Bilczewskiego, Archidiecezja Lwowska obrządku łacińskiego
ul. Lwowska 62, 79491 Lwów - Brzuchowice

SEKRETARIAT IT

otwarty w piątek (12.00-16.00); w sobotę (10.00-15.00)

tel: 0038/0322/409001; fax: 0038/0322/409006 e-mail: itlviv@ukr.net www: www.itlviv.org.ua
Dyrektor IT: 0038/0322/409044; +38/098/3315545

Instytut Teologiczny Archidiecezji Lwowskiej erygowany 25.01.2009 przez JE Ks. Abp. Mieczysława Mokrzyckiego. Pamiętając o uniwersyteckich i naukowych tradycjach teologicznych samego Lwowa, miłośce bogatej, wielowiekowej i wielokulturowej historii, rozwija swą dydaktyczną i naukową działalność, i jest w swych założeniach ośrodkiem zglębiającym i popularyzującym pastoralno-teologiczną spuściznę i kult św. Abpa J. Bilczewskiego.

W Kalwarii Zebrzydowskiej poświęcono tablicę nagrobną kardynała Mariana Jaworskiego

MARIAN SKOWYRA

W 37. rocznicę podpisania przez Ojca Świętego papieża Jana Pawła II nominacji biskupiej dla ks. prof. Mariana Franciszka Jaworskiego, przypadającą na 21 maja 2021 roku, w kaplicy Cudownego Obrazu Matki Bożej Kalwaryjskiej w Kalwarii Zebrzydowskiej poświęcono tablicę nagrobną kardynała Jaworskiego, gdzie 11 września 2020 roku spoczęły doczesne szczątki zmarłego metropolity lwowskiego w latach 1991-2008.

Abp Marek Jędraszewski metropolita krakowski przewodniczył uroczystej mszy św., którą rozpoczęto śpiewem pieśni „Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa”. Ze Lwowa na tę uroczystość przybył bp Marian Buczyński, emerytowany biskup diecezji charkowsko-zaporoskiej, który przez wiele lat pełnił funkcję sekretarza, kanclerza i powiernika biskupa, arcybiskupa i kardynała Jaworskiego.

W liturgii wzięły również udział siostry józefitki,



opiekujące się kardynałem do końca życia oraz członkowie rodziny z Wrocławia na czele z bratankiem Grzegorzem Jaworskim, jednym z wykonawców testamentu zmarłego kardynała.

Wykonana przez rzemieślników krakowskich w brązowej tablicy nagrobnej, zgodnie z wolą kardynała Mariana Jaworskiego wyrażoną jeszcze za życia, obok herbu zawiera skromny napis: „†Marian kard. Jaworski * 1926-2020 * Metropolita Lwowski „Kardynał Kalwaryjski”.



Poszukujemy informacji o rtm. Jerzym Bilwinie

Od kilku lat rtm. Jerzy Bilwin jest patronem naszej grupy sportowej. W tym roku z inicjatywy szefa tej grupy ppor. Pawła Foremnego planowane jest odsłonięcie tablic pamiątkowych z okazji 110. rocznicy urodzin rotmistrza Bilwina.

W związku z tym poszukujemy rodziny rotmistrza. Pragniemy nawiązać kontakt oraz dotrzeć do dokumentów, dzięki którym poznane zostaną okoliczności Jego śmierci.

Pani Maria Bilwin, o której pisaliśmy w nr 23-24 (171-172) 14 grudnia-14 stycznia Kuriera Galicyjskiego, była prawdopodobnie siostrą rtm. Jerzego Bilwina

- oficera 3 Pułku Szwoleżerów Mazowieckich, wybitnego jeźdźca i członka grupy sportu konnego Centrum Wyszkozenia Kawalerii w Grudziądzu.

110. rocznica urodzin może być ciekawym materiałem na artykuł i przypomnienie Jego sylwetki na łamach Państwa portalu.

Z poważaniem dowódca Szwadronu

Piotr Szakacz

rotmistrz kaw. och., p.szakacz@3szwol.pl,

tel.: 502-578-383 Szwadron Honorowy

3 Pułku

Szwoleżerów Mazowieckich

im. Płk. Jana Kozińskiego

Poszukuję rodziny Kazimierza Henryka Gilowskiego

Poszukuję rodziny Kazimierza Henryka Gilowskiego, ur. 1922 w Bolanowicach, parafia Tamanowice. Jego ojcem był Władysław, a matką Maria z domu Niemiec. Trafił do 9 dywizji LWP, 27. Pułku Piechoty, był szeregowcem, kierownicą kompanii łączności.

W marcu 1945 został zamordowany strzałem w głowę przez swojego dowódcę w miejscowości Bronikowo pow. Kościan, woj. Wielkopolskie (stanął w obronie kobiety!). Dowódca zgłosił o jego dezercji. Mieszkańcy Bronikowa pochowali go w parku, na małym rodzinnym cmentarzu ewangelickim, ale przez wiele lat pamiętali o nim, aż w październiku 2019

ekshumowano szczątki i 14.12.2019 został uroczysto pochowany z honorami wojskowymi.

Niestety, do tej pory nie udało się znaleźć rodziny by poinformować o miejscu pochówku i okolicznościach śmierci. Jeżeli ktoś z zainteresowałby się tym tematem - byłabym bardzo wdzięczna.

Piszę książkę o Bronikowie i jestem bardzo zainteresowana dokończeniem historii o odważnym żołnierzu. Posiadam zdjęcia z ekshumacji, mszy pogrzebowej i pochówku. Liczę, że ktoś pomoże w odnalezieniu rodziny Gilowskiego.

KONTAKT:

EMILIALABUDA@O2.PL

„Chwila” w maju 1921

Od 10 stycznia 1919 r. do 12 września 1939 r. ukazywał się we Lwowie narodowo-syjonistyczny społeczno-polityczny dziennik „Chwila”. Gazeta drukowana była po polsku. Z czasem do głównego wydania doszły „Chwila poniedziałkowa”, „Chwila. Wydanie wieczorne”, „Chwilka Dzieci i Młodzieży” oraz „Chwila. Dodatek ilustrowany”. Redaktorem naczelnym w przedstawionym okresie był Henryk Rozmaryn. Nakład „Chwili” w latach 30. sięgał do 35 tys. egzemplarzy.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Wiele informacji z tamtych lat ma analogie w dniu dzisiejszym. W poniższej treści widać, że jak zawsze: Rosja miesza pomiędzy narodami, a Francja z Anglią ustalają granice i kto gdzie ma mieszkać.

Londyn. „Times” donosi: Kierownictwo Stronnictwa młodotureckiego w Angorze zwróciło się do rządu sowieńców ros. z prośbą, by wystąpił do Palestyny kilku komisarzy Żydów celem agitacji mającej na celu doprowadzenie do rozłamu między ludnością arabską a żydowską. Młodoturcy wyrazili też rządowi ros. sowieńców uznanie i podziękowanie za zdecydowanie wrogie stanowisko, jakie rząd ten zajął wobec ruchu syjonistycznego.

Nadeszły z Londynu wiadomości, że w tamtejszych kołach politycznych przypisują wielkie znaczenie konferencji Brianda z Churchillem, który powrócił z podróży palestyńskiej. Tematem konferencji były spawy traktatów na wschodzie. „Daily Telegraph” pisze w związku z tem: „W czasie pobytu Churchilla w Jerozolimie zauważył on zupełnie wyraźnie, że zamierza prowadzić ugodową politykę Żydów z Arabami i chrześcijanami. W rozmowach z miejscowymi władzami francuskimi w Syrii Churchill zaznaczył, że nie tylko on, ale Najwyższy Komisarz Sir Herbert Samuel będą dążyli do zlikwidowania zatargu arabsko-francuskiego. Bezpieczeństwo Francuzów w Syrii należy zawdzięczyć przede wszystkim Herbertowi Samuelowi. Należy też spodziewać się – pisze „Daily Tel.” – że nasz sprzymierzeniec Francuz zaniecha propagandy prowadzonej przeciwko angielskiej polityce syjonistycznej”.

W dniach 19-26 kwietnia 1920 w mieście San Remo we Włoszech przebiegała



TŁUMY ŻEGNAJĄ ŻYDÓW WYJEŻDZAJĄCYCH DO PALESTYNY

międzynarodowa konferencja zorganizowana przez alian-tów po I wojnie światowej. Celem konferencji było określenie mandatów Ligi Narodów w celu administrowania byłymi ziemiami Imperium Osmańskiego na Bliskim Wschodzie. Tak powstały tereny Palestyny pod patronatem Wielkiej Brytanii, gdzie ruch syjonistyczny zwoływał do osiedlenia się Żydów z Europy. Tej tematyce poświęcano sporo miejsca.

Rocznica San Remo we Lwowie

Lwów, d. 14. maja. Obchód pierwszej rocznicy wiekopomnej uchwały z San Remo rozpoczął się od nabożeństwa w synagodze postępowej. Świątynia była przepelniona po brzegi. Na ławach reprezentacyjnych zasiadli przedstawiciele instytucji i organizacji żydowskich i zastępcy egzekutywy stronnictwa syjonistycznego, i gminy żydowskiej. Galerye drugiego i 3-go piętra zajęła młodzież szkolna wszystkich żydowskich zakładów wychowawczych i ochronek z personalem nauczycielskim na czele. Do Tory wołano prawie wyłącznie członków organizacji syjonistycznych, którzy z tej okazji ofiarowali szczodre datki. Po odczytaniu pisma św. chór przy wtórze organów odśpiewał „Halleluja”. Rabbi dr. Guttann w podniosłym kazaniu dał wyraz nadziei, że cała ludność żydowska wyteży wszystkie siły dla realizacji uchwał, które powinny zakończyć rozdział historii i rozpocząć epokę świetlanego dnia narodu żydowskiego. Po kazaniu, a bezpośrednio przed modlitwą chór przy współudziale całej publiczności i przy wtórze organów zaintonował „Haikivę”.

Uroczysta Akademia z okazji rocznicy proklamacji w San Remo o godz. 8 wiecz. odbyła się staraniem zjednoczonych związków akademickich we Lwowie w sali Kahału. Uroczystą akademię zagał p. Józef Alles pięknym przemówieniem hebrajskim. Następnie dr. Leon Reich wygłosił podniosłe przemówienie w językach żydowskim i polskim. W mowie swej podniósł doniosłość uchwały w San Remo, jako uznanie żywotności żydostwa. Danie praw narodu żydowskiego do własnej siedziby w Palestynie oraz uznanie języka hebrajskiego przez państwo mandatowe jest ukoronowaniem wiekowej myśli żydowskiej, zwróconej zawsze ku Syjonowi, ku krajowi, z którym nierozdzielnie związana była i jest kultura i istota bytu żydostwa. Poświęcił następnie gorące słowa narodowi żydowskiemu, który zbuduje przyszłość swą w Palestynie, wspomniał ofiary, które padły na ziemi palestyńskiej i zakończył wezwaniem do intensywniej pracy przy tworzeniu przyszłości. Piękna gra p. Suchdrowej oraz pieśni żydowskie

doskonale odśpiewane przez p. A. Znajdę zakończyły podniosłą uroczystość.

W tymże temacie jest również kolejny artykuł.

Otwórzcie bramy!

– Wstrzymanie imigracji do Palestyny, będące smutnym następstwem wydarzeń w Jaffie jest zarządzeniem tymczasowym – stwierdziły komunikaty rządu palestyńskiego i komisji syjonistycznej. Mimo to wstrzymanie prądu imigracyjnego, który właśnie w ostatnich czasach wzrósł na sile, spotkało się z o wiele silniejszym protestem w żydowskiej opinii publicznej, o wiele silniej wstrząsnęło żydostwem całego świata, niż wypadki w Jaffie. Każdy dzień wstrzymania imigracji w czasie, gdy wyważone z norm życia mas żydowskich Europy spontanicznie szuka naturalnego ujścia, a znajdując zamknięte bramy, na nowych osiąść musi milionach może niepowetowane przynieść szkody na całym obszarze ziem polskich w Rosyi, Austrii, Czechach, Rumunii, na Węgrzech.

Spora część antagonistycznego stanowiska wielkich odłamów syjonistycznych wobec światowego kierownictwa organizacji syjonistycznej zasadza się właśnie na rozczarowaniu uczuciowym z powodu ślimaczego tempa realizacji zadań i migracji i osadnictwa. Przez cały świat żydowski przenosi się obecna fala wielkorzutnej ofiarności na święty cel budowy „Funduszu Podwalin” dla przeszłej egzystencji narodowej. Żydzi są narodem zbyt silnie zahartowanym w kataklizmach losu i zbyt głęboko tkwi w ich duszy pragnienie własnej siedziby, by jedno posępne zarządzenie mogło wyrzucić osłabiający wpływ na ich wolę. Przeciwnie. Wszystko przemawia za tem, że wydarzenia w Jaffie i czasowe wstrzymanie imigracji spotęguje energię narodową, w jakiegokolwiek ona przejawia się formie, by wzrosło ofiarności na rzecz Funduszu Podwalin i wzmoże się pragnienie przystąpienia do jak najszerzego, jak najgłębszego ugruntowania w nadjordanijskiej ziemi.

Chcemy wznosić gmachy i tworzyć kulturę, chcemy działać, pracować i wyswobodzić wielki w cierpieniu naród z apaty niewoli, chcemy stworzyć swą Ojczyznę. Otwórzcie bramy!

Oprócz tej tematyki zamieszczano informacje z życia gmin żydowskich w okolicach Lwowa, o gospodarce i ze świata kultury.

List z Dohobyca

Po długiej wywołanej wojną stagnacji wracamy powoli do normalnego życia. Dotychczasowa apatya; ustępuje wyteżonej, systematycznej pracy



KOSZERNY UBÓJ KUR

w każdej dziedzinie życia partyjnego. Komitet lokalny stara się wszelkimi siłami oprowadzić szerokie koło pracy. Poszczególne referenci wywiązują się należycie z poruczonego im zadania. Stow. żydowskie podjęło na powrót swą działalność. Niedawno na walnym zgromadzeniu wybrano nowy zarząd, którego pierwszą czynnością było otwarcie czytelnicy dla członków. Zarząd ubiega się o fundusze na wystawienie na gruncie Stowarzyszenia nowego budynku szkolnego oraz wielkiej sali, której brak daje się dotkliwie odczuwać. Szkoła hebrajska, prowadzona dotąd przez grono nauczycielskie we własnym zarządzie, liczy obecnie około 400 uczniów i uczennic. Wykazuje ona niedomagania i braki, te jednak z objęciem szkoły przez komitet lokalny we własny zarząd, co nastąpi z początkiem nowego roku szkolnego, niezawodnie zostaną usunięte.

Koło hebraistyczne „Iwria” zyskuje coraz więcej zwolenników i przez częste odczyty i pogadanki stara się pogłębić znajomość języka i literatury hebrajskiej wśród członków. Postępuje też naprzód, choć nie bez trudu sprawa reorganizacji młodzieży. Jeżeli ciągle mówimy, że ta młodzież nasza jest wykołajona i zepsuta 6-letnią wojną, że z gorliwego pracownika syjonistycznego akademik żydowski stał się karyerowiczem lub gonianym za tanim zarobkiem „kupcem”, to jednak stwierdzić trzeba, że wystarczy zająć się tą młodzieżą, ażeby było inaczej. Na wezwanie referenta dla spraw młodzieży stanęło około 50-ciu akademików obojga płci, którzy oświadczając gotowość do pracy syjonistycznej, wybrali z swego łona tymczasowy komitet, któremu polecieli jak najrychlejsze powołanie do życia żydowskiej ogólnooakademickiej organizacji. Spodziewać się należy, że pierwszy odzew wśród młodzieży nie przebrzmi bez echa. Niedaleki czas a wrócą wszystkie „zbląkane owieczki” i w ciężkiej lecz wdzięcznej pracy syjonistycznej znajdują znów ostoję i oczyszczenie z dotychczasowych zaniedbań.

Z życia gospodarczego

W sprawie przywozu zwykłego szkła taftowego do okien. Przeciw ogłoszonemu niedawno w naszym piśmie rozporządzeniu Głównego Urzędu Przywozu i Wywozu, w którym zakazano w zupełności między innymi także przywozu zwykłego szkła taftowego do okien, kupcy stanisławowscy, w których gronie znajdują się firmy zaliczane do najpoważniejszych w tej gałęzi handlu, wnieśli obszernie umotywowane memoriały do Ministerstwa Przemysłu i Handlu tudzież do Ministerstwa Robót Publicznych, w których wykazują dosadnie całą szkodliwość tego zarządzania, wydane zupełnie bez porozumienia się z reprezentantami



ŻYDOWSCY HANDLARZE NA TARGU

zainteresowanych kół ludności. Podnoszą oni słusznie, że obecnie, gdy nareszcie doczekaliśmy się upragnionego pokoju, winna nastąpić energiczna akcja w kierunku ekonomicznego odrodzenia kraju, którego pryncypialnym warunkiem jest przecież odbudowa sadyb ludzkich i warsztatów pracy, zniszczonych w czasie długoletniej zawieruchy nieprzyjacielskich inwazyj. Odbudowa ta otóż wskutek tego rozporządzenia stanie się wprost niemożliwą, gdyż nie liczne krajowe huty szkła, będące zresztą w znacznej części własnością cudzoziemców, nie są w stanie wyprodukować ani dziesiątej części zapotrzebowania; a te skromne ilości, jakich będą w stanie dostarczyć, policzą po cenach nadmiernie wygórowanych, przy których tem bardziej będą mogły obstawać, że nie będą musiały się liczyć z konkurencją o wiele tańszych wytwórni zagranicznych. Tak obecnie w hutach w Piotrkowie i Szczakowej szkło pośledniej jakości w lichem opakowaniu kosztuje 385 mp. za metr kwadr. dla grosistów loco fabryka, tak, że po doliczeniu najmniej 10 proc. tytułem zarobku i 5 proc. tytułem kosztów przewozu, cena w handlu hurtowym dochodzi kwoty około 445 mp., podczas gdy o wiele lepsze szkło czeskiej proveniencji łącznie z cłem i innymi wydatkami kosztuje u grosisty obecnie o koło 335 mp., jest więc już teraz o około 30 proc. tańsze, a ponadto objawia stałą tendencję zniżkową. W celu udokumentowania, że zapanowania ich opierają się na realnych faktach i ścisłych kupieckich obliczeniach oświadczają autorowie memoriału w formie obowiązującej gotowość jak najrychlejszego dostarczenia krajowej konsumpcji dwustu wagonów szkła taftowego po cenie 300 mp. za metr kwadr.

Mamoryał oświadcza w końcu, że kupiectwo krajowe zgodziłoby się chętnie na wydatne podwyższenie cła od tego towaru, co by przysporzyło Skarbowi setki milionów nowych dochodów, a nie dotknęłoby wcale konsumującej publiczności,

gdyż czeskie huty szkła celem zbytu swych wyrobów byłoby zmuszone opłaty te wziąć na siebie.

Od Władz oczekujemy, że w uznaniu do całości tej sprawy poświęcą jej jak najtroskliwszą uwagę.

Z sali koncertowej

Aż nazbyt dobre chęci mieli widocznie aranżerowie piątkowego koncertu na dochód Towarzystwa opieki nad młodzieżą. Zaprosili bowiem do współudziału czterech artystów, którzy nie licząc naddatków obdarzyli nas aż szesnastu kompozycjami, pomiędzy którymi znalazł się nawet koncert skrzypcowy Czajkowskiego. Nic też dziwnego, że produkcyja też ciągnęła się bardzo długo i że po każdym niemal punkcie programu część publiczności opuszczała salę. Był to zatem zupełnie typowy „koncert dobroczynny”, który tem tylko różnił się od tym podobnych produkcji, że żaden z wykonawców nie odmówił w ostatniej chwili swego współudziału, że wykonano rzeczywiście podane na programie utwory i że cały koncert, dzięki doborowi wykonawców stał na wyższym niż zazwyczaj poziomie. A solistami byli znani wam już ze sceny lub estrady p. Celina Wahlikówna, Józef Cetner, Romuald Cyganik i Andrzej Komorowski, akompaniował zaś wszystkim Włodzimierz Weber.

Trudno zaiste orzec, kto z wymienionych największy odniósł sukces, gdyż wszystkich równie serdecznie oklaskiwano. Wszyscy starali się i to z zupełnym powodzeniem jak najlepiej się zaprezentować. Panna Wahlikówna na estradzie równie pięknie śpiewa i inteligentnie interpretuje pieśni, jak najpiękniej wykonuje partye operowe. Pan Cetner śpiewa na swych skrzypcach „con amore” i zadziwia niezawodną techniką i czystymi flażoletami. Pan Komorowski dotrzymuje im kroku i wygrywa na wiolonczeli rzadko słyszane utwory, a Cyganik, choć nieco niedysponowany w naddatkach, śpiewa pełną piersią i wywołuje burzę oklasków.

Lecz koncert ten miał dla bywalców jeszcze jedną znamieną cechę, wykonano bowiem na nim sześć pieśni St. Niewiadomskiego, którego nasi śpiewający artyści od chwili przesiedlenia się jego do Warszawy prawie zupełnie zignorowali (nie obawiając się widocznie więcej jego krytyki) i przeszli nad jego bogatym dorobkiem do porządku dziennego. Dlatego też z uznaniem podnieść należy, że nareszcie znaleźli się artyści, którzy umieścili na programie swym kompozycje tego obecnie najlepszego polskiego pieśniarza.

A oto kilka przykładów Drobnych Ogłoszeń:

Do zaręczyn naszej kuzynki p. Bessy Rothbaum z p. Mundkiem Hausmanem gratulują serdecznie Wiksłowie, Drohobycz.

WOLNE POSADY

Magazyn towarowy modnych przy ulicy Sykstuskiej l, przyjemnie zdolną panienkę. POSAD POSZUKUJĄ. Farmacyi z maturą i sześćmiesięczną praktyką poszukam posady na prowincyi. Bliższa wiadomość: Abraham Schorr, Żulińskiego 10.

MAŁŻEŃSTWA

Szadchen znany w lepszych kotach zechce podać swój adres. Listy pod „Szadchen” Biuro Ogłoszeń Buchstaba, Legionów 21.

ZGUBIONO-ZNALEZIONO

Portfel zawierający paszport do Niemiec na nazwisko Izaka Kohna z Bursztyna i inne ważne dokumenta zgubiłem. Upraszam uczciwego znalazcę o zwrot za wynagrodzeniem pod adresem: Meszulim Heftier, sklep bławatny Lwów, Furmańska 12 dla Kohna.

SZKŁO TAFLOWE (szyby do okien) pierwszorzędnej jakości w przesyłkach i częściowych z szybkością dostawą poleca J. D. UNGER Tarnów, Krakowska 2.

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Spod Róży

Pan Izaak przychodzi do biura z twarzą oblepioną plastrami.
- Izaak, co się z tobą stało?
Gdzie ty byłeś? - pytają koledzy.
- Gdzie ja byłem, pytacie? Nigdzie nie byłem, ja tylko wracam spod Róży...
- Z jakiej podróży? Przecież ty nigdzie nie miałeś wyjeżdzać.
- To i ja nigdzie nie wyjeżdżałem. A wracam spod Róży, bo moja żona ma na imię Róża, a ja miałem z nią dzisiaj małe osobiste nieporozumienie...

Życzenie

Pan Izaak bawi z teściową we Lwowie. Teściowa nagle zachorowała. Lekarz zaczął kręcić głową, więc ona, zaniepokojona swym stanem zdrowia, powiada do zięcia:
- Izaak, w razie mojej śmierci chcę być pochowana w moim rodzinnym Peczeniżynie, bo inaczej nie będę miała spokoju...
- Przyrzekam ci to solennie, teściowo - powiada pan Izaak.
- Chwilowo pochowam cię we Lwowie, a gdyby się okazało, że ci tu niewygodnie lub towarzystwo nie odpowiada, to ja natychmiast postaram się przenieść cię do naszego Peczeniżyna...

Partia

- Wie pan co, panie Mojżesz - powiada do starego kawalera szadchen - mam dla pana znakomitą partię. Już mówiłem z ojcem, wie, że pan ma sklep bławatny. Lecz on i jego żona to bardzo pobożni ludzie i dadzą panu pewną sumę pieniędzy pod warunkiem, że w święta będziesz pan swój sklep zamykał.
- Ile? - zainteresował się kandydat na narzeczonego.
- Tak powiedzieli: jeżeli będziesz pan zamykał sklep w święto, dostaniesz pan trzydzieści tysięcy. Natomiast czterdzieści tysięcy, jeśli zdecydujesz się pan zamykać sklep także w szabas...
Pan Mojżesz zamyślił się. Po chwili westchnął i mówi do szadchena:
- Niech im pan powie, że jeżeli dadzą pięćdziesiąt tysięcy, to w ogóle zamknę interes...

Argumenty

Córka znanego bankiera, pana Pinkasa, powiada do ojca:
- Ależ papciu, zgódź się wreszcie na mój związek z baronem Alfonsem. To taki miły człowiek!
- Nie mogę. Z tego, co mi o nim mówią, wynika, że jest to człowiek bardzo małej wartości. Zasmucona córka chce już odejść, ale nagle przychodzi jej do głowy pewna myśl, zatrzymuje się więc i mówi:
- Papciu, jeżeli pan baron Alfons jest tak mało wart, jak ci mówią, to tym lepiej dla ciebie. Będziesz go mieć za znacznie niższą cenę!

OBYS ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH,
JANUSZ WASYLKOWSKI

Powstanie listopadowe na Podolu i Wołyniu (cz. 3)



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
w Winnicy

Kontynuujemy publikację materiałów, przygotowanych wspólnie z Konsulatem Generalnym RP w Winnicy z okazji 190. rocznicy zrywu patriotycznego na obecnych terenach Ukrainy.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO ANTONIUK

Śledząc wydarzenia, opisane przez Feliksa Wrotnowskiego w pamiętnikach, zaznaczmy, że po udanej potyczce pod Tywrowem, w której wykazał się Eustachy Jełowicki, dowódca wojsk rosyjskich Szeremietiew zaproponował spotkanie na przeprawie przez Boh ze swoim dawnym znajomym Aleksandrem Sobańskim. Gen. Kołyszko zgodził się na nie. Szeremietiew grzecznie i przychylnie zaproponował powstańcom zdać się na miłosierdzie cara, ponieważ „tak czy inaczej, wcześniej lub później zostaną schwytani”. Sobański nie mniej grzecznie odmówił. Ciekawe jest to, że tenże Szeremietiew dzięki swym czynom w 1831 roku cieszył się wśród Polaków prawdziwym szacunkiem.

Tym nie mniej, Kołyszko w tym miejscu nie mógł przejść Boh, wobec czego zdecydował ominąć Winnicę, iść do Janowa i tam się przeprawić. Natomiast nieopodal Tywrowa został zaskoczony przez trzy eskadrony strzelców z artylerią rosyjskiego generała Szczuckiego.

Pomimo, iż powstańcy od dłuższego czasu nie mieli dobrej prowizji i wypoczynku, gdy tymczasem przeciwnik był wypoczęty, Polacy rzucili się na rosyjskie oddziały i błyskawicznie zdobyli armaty. Jedna z nich nie oddała nawet jednego strzału. Do niewoli wzięto generała, pułkownika, 11 oficerów i 299 strzelców z końmi. Po polskiej stronie poległo trzech powstańców, w tym kpt. Skurat. Na polu walki znów wykazał się Jełowicki, za co otrzymał od Kołyszki podziękowanie.

To niewielkie, ale niezmiernie ważne zwycięstwo moralne i taktyczne otwarło powstańcom drogę na zachód. Już 21 maja dotarli do Janowa i przeprawili się przez Boh na zachodni brzeg. Tu dołączyli



STARA TWIERDZA I SANKTUARIUM W LATYCZOWIE

do nich jeden z dowódców powstania Wincenty Tyszkiewicz (udało mu się uratować spod Daszewa w przebraniu przewoźnika) i Józef Tomaszewski. Ten ostatni był w oddziałach Dwernickiego i trafił do niewoli rosyjskiej, ale udało mu się szczęśliwie z niej zbiec. Odpowiedział polskim powstańcom o okolicznościach nieszczęśliwej przeprawy Dwernickiego na austriacki brzeg Zbrucza. Powstańcy Kołyszki udali się w stronę Baru, uważając, że ich sprawa na Ukrainie jest przegrana i należy uchodzić do Galicji. Ale w rzeczywistości nie było tak źle.

Zwycięstwa między Latyczowem i Barem

Między Barem i Derażnią powstał nowy i dość liczny oddział powstańców – do 300 ludzi – pod dowództwem Nagórniczewskiego, do którego dołączyli ochotnicy z Uszycy, Starokonstantynowa i nawet trzech zakonników z miejscowego klasztoru. Tymi siłami 18 maja szturmowali Latyczów. Udało im się dotrzeć do Rynku i tam rozbić rosyjski oddział. Ze strony Lityna nadeszły jednak



BENEDYKT KOŁYSZKO

rosyjskie posiłki i powstańców ogarnęła panika. Opuścili Latyczów, mając zwycięstwo w ręku.

Stracili w walce troje ludzi i około 10 rannych. Był wśród nich stary szlachcic, walczący jeszcze jako konfederat barski. Ze strony rosyjskiej zginął komendant Latyczowa Dunejko i dwóch oficerów.

Nagórniczewski 20 maja połączył się z Rosjanami. Zasadził się na nich na moście koło Szelechówki i Jabłoniówki i rozgromił kozacki oddział generała Rota Czeczagowa, który ciężko ranny zdołał jednak uciec. Powstańcy ruszyli następnie w stronę Baru, gdzie dołączyli się do nich kolejni ochotnicy w sile około 113 konnych i 30 pieszych przybyłych z lasów brahiłowskich. 22 maja uderzyli na Bar i zajęli go bez jednego wystrzału ze strony słabej rosyjskiej załogi złożonej z weteranów.

Do powstania dołącza wschodnie Polesie

W tym czasie na 15 maja wyznaczył początek powstania w Czarnobyłu marszałek szlachty radomyślskiej Onufry Gałeczki, mający posiadłość we wsi Słobódka. Po drodze do punktu zbiórki w miejscowości Wowczków powstańcy zostali otoczeni przez niewielki oddział kozaków. Oddział ten pokonali bez trudu, dając tym znak do wzniesienia powstania na Polesiu wschodnim. W Czarnobyłu Gałeckiego, do którego dołączyło wielu

ochotników, witano chlebem i solą oraz została odprawiona uroczysta msza święta. Po czym powstańcy przenieśli się do miejscowości Białosoroka, na północ od Czarnobyła i stamtąd rozsyłali odezwy o dołączenie się do powstania. Tak uczyniono w Owruczu, gdzie na czele powstańców stanął marszałek owrucki Wilhelm Gołowiński. Przeor miejscowego klasztoru bazylianów Sierociński oddał powstańcom dwie czterofuntowe armaty i cztery mortyry, do oddziału dołączyło kilku zakonników.

Na 20 maja 1831 roku ogólne siły powstańców liczyły 500 osób w Owruczu (W. Gołowiński) i 250 pod Czarnobyłem (O. Gałeczki), 400 zaprawionych w walkach żołnierzy Kołyszki, oddział Nagórniczewskiego (500) i oddział Karola Różyckiego (200). O tym ostatnim mowa będzie w kolejnym odcinku. Ogółem było 1850 osób.

Przeciwko nim walczyło dziewięć eskadronów ułanów Longina Rotha i pięć eskadronów konnicy z batalionem piechoty Szeremietiewa. Oprócz tego dwa eskadrony Rosjanie rzucili przeciwko Gołowińskiemu, do którego w Owruczu dołączył Gałeczki, i trzy przeciwko kawalerzystom Karola Różyckiego. Przy takim układzie sił powstańcy musieli za wszelką cenę unikać otwartej walki z przeciwnikiem i starać się ostatecznie go akcjami partyzanckimi, spodziewając się zwycięską walką porwać do powstania większe masy rodaków.



KLASZTOR KARMEELITÓW W BARZE

Czterej nieśmiertelni

Scenerią najdłużej trwającej bitwy II wojny światowej był Atlantyk, na którym początkowo, już od 1939 roku, bezkarnie buszowały niemieckie U-Booty, zatapiające zarówno alianckie okręty, jak i statki transportowe zmierzające z Nowego Świata z zaopatrzeniem dla Anglii. Od 1944 r. podwodni myśliwi pod niemiecką banderą już większych sukcesów nie odnosili, gdyż floty alianckie udoskonaliły metody walki z nimi.

TADEUSZ KURLUS

Niemniej bilans strat alianckich był olbrzymi, do początków 1945 r. U-Booty zatopiły 2.882 alianckie statki handlowe i 175 okrętów, wraz z nimi w morskiej toni zginęło 30.238 marynarzy i żołnierzy (niemiecka marynarka także poniosła wielkie straty, na dno poszły 784 łodzie podwodne, 30.246 członków ich załóg poniosło śmierć, 5.338 dostało się do niewoli). Rozegrała się zatem na Atlantyku niezliczona liczba ludzkich tragedii. O jednej z nich, w USA traktowanej ze szczególną atencją, traktuje nasza relacja.

23 stycznia 1943 r., a więc przed 78 laty, wyruszył z portu nowojorskiego w rejs do Narsarsuaq, bazy amerykańskiej w południowej Grenlandii, statek pasażerski *Dorchester*, zarekwirowany przez wojsko, które włączyło go do swej floty, by mógł służyć celom wojennym. W porcie St. John's na Nowej Fundlandii statek włączono do sformowanego w nim konwoju SG-19, liczącego ogółem sześć jednostek. Na pokładzie *Dorchester* znajdowało się łącznie 901 osób, w większości byli to żołnierze udający się via

Grenlandia do Wielkiej Brytanii. Opiekę religijną nad nimi sprawowało czterech duchownych włączonych do służby wojskowej w randze poruczników: ksiądz John Washington, pastor Holenderskiego Kościoła Reformowanego Clark Poling, rabin Alexander Goode i metodysta George Fox.

Tuż po północy 3 lutego konwój wpadł w oko peryskopu niemieckiej łodzi podwodnej U-223, należącej do „wilczego stada” liczącego sześć jednostek. Jej kapitan, Karl-Jürg Wächter uznał, że najlepszym celem, jako największa jednostka w konwoju, będzie *Dorchester*. Wydał rozkaz: atakujemy. Po chwili w stronę transportowca pomknęły trzy torpedy. Dwie ominęły cel, trzecia uderzyła w samo śródkręcie i wywołała gwałtowny wybuch: to eksplodował kotłociot. Przez rozdarty kadłub natychmiast zaczęła się wdzierać woda. Wskutek braku ciśnienia nie było możliwości uruchomienia syren alarmowych, które mogły wezwać pasażerów i załogę do opuszczenia statku. Radiostacja nie mogła wysłać sygnału SOS, bo brakowało energii, nie zdołano także wystrzelić rakiet czy flar. Przechylenie się statku sprawiło, że łodzi ratunkowych przy lewej burcie nie można było spuścić na wodę, do wielu z tych przy prawej, które udało się za pomocą żurawików ulokować na falach, wdarło się znacznie więcej osób niż mogły pomieścić i się powywracały.

Na pokładzie *Dorchester*, zagrożonym w ciemnościach, zapanał chaos. Nieobcy z morzem żołnierze, właściwie pozostawieni swemu losowi, bo nawet ich przełożeni nie wiedzieli co należy zrobić, błakali się po zalewanym wodą pokładzie. Trochę porządku usiłovali zrobić czterej kapłani, którzy nie tracąc głowy pojawili



się na nim niemal jako pierwsi. Przede wszystkim zorganizowali rozdawnictwo kamizelek ratunkowych. Wkrótce jednak ich zabrakło. Wówczas zdjęli z siebie swoje i wręczyli je nie mającym ich dotąd żołnierzom. Inni, już bez szans ich pozyskania, zeskakiwali z tonącego statku do wody, w której, przy temperaturze 1 stopnia, mogli najwyżej przeżyć kilka, kilkanaście minut. Także tym w kamizelkach czas dany im do wyzionienia ducha nie był wiele dłuższy. *Dorchester* zatonął w ciągu 27 minut, wciągając w ton 672 żołnierzy i marynarzy.

Zaalarmowani eksplozją na *Dorchesterze* dowódcy dwóch kutrów z konwoju natychmiast skierowali się w jego stronę. Ich załogi przystąpiły zaraz do akcji ratunkowej. Pływający w zimnej wodzie wyposażeni w kamizelki rozbitkowie mieli tak zgrabiane ręce, że nie potrafili uchwycić rzucanych im lin, ani wdrapać się po siatkach zrzuconych z kutrów przez burty. Wielu marynarzy wskakiwało więc do wody, by podплыnąć do tonących i owinąć ich liną, za pomocą której mogliby zostać przyciągnięci do burt



MEDAL CZTERECH KAPŁANÓW I PURPUROWE SERCE.

W 1988 r. KONGRES PRZYJĄŁ UCHWAŁĘ, ŻE 3 LUTEGO BĘDZIE COROCZNIE W CAŁYM KRAJU OBCHODZONY DZIEŃ CZTERECH KAPŁANÓW. SĄ ONI OTACZANI ROZBUDOWANYM KULTEM, POWSTAŁY LICZNE DEDYKOWANE IM KAPLICE, POSTAWIONO WIELE POMNIKÓW, UTWORZONO DWA FUNDUSZE KRZEWIĄCE IDEE MIĘDZYRELIGIJNEJ TOLERANCJI, PROWADZENIA DIALOGU, ZGODY PONAD WYZNANIAMI, WSPÓŁDZIAŁANIA W ROZMAITYCH PRZEDSIĘWZIĘCIACH CHARYTATYWNYCH, ORGANIZUJE SIĘ LICZNE CEREMONIE...

i wciągnięci na pokład. Załoga kutra *Escanaba* uratowała 133 rozbitków, a marynarze z kutra *Comanche* -97. A na *Dorchesterze* było – jak już napisaliśmy – 901 osób! Gdy 4 lutego się rozjaśniło, w morzu unosiły się, przepychane falami, setki martwych ciał przyodzianych w kamizelki ratunkowe.

A co stało się z czterema kapłanami? Widziano ich jeszcze, gdy statek pogrążał się w toni, a woda coraz wyżej wznosiła się ku ich głowom. Trzymali się za ręce i modlili się. Modlili się razem, ale każdy po swojemu. Niebawem zamilkli...

Uznano ich za bohaterów. W 1948 r. poczta USA wydała znaczki upamiętniający bohaterstwo i poświęcenie kapłanów. Poczta odstąpiła tu od zasady, że na amerykańskich znaczkach wolno pokazywać osoby, od których śmierci minęło co najmniej 10 lat, w tym

wypadku wyemitowała walor już po pięciu latach. Pokazujemy go obok, jest bez nazwisk, umieszczono na nim tylko napis: *Ci nieśmiertelni kapłani...* i mniejszym drukiem poniżej: *Międzywyznaniowość w akcji.*

Kongres USA rozważał możliwość pośmiertnego udekorowania duchownych Medalem Honoru, ale przepisy na to nie pozwoliły, to najwyższe odznaczenie wojskowe USA jest bowiem przyznawane tylko za wyjątkową odwagę na polu bitwy. W tej sytuacji, 14 lipca 1960 r., Kongres, doceniając ich heroiczną postawę, ustanowił Medal Czterech Kapłanów. Przyznane im pośmiertnie odznaczenie wręczono ich rodzinom. Uhonorowano ich także Purpurowym Sercem, nadawanym przez prezydenta USA tym, którzy zostali ranni lub zabici w czasie służby wojskowej.

Wtorki i środy

z Kurierem Galicyjskim

Zapraszamy Państwa w środy do oglądania programów telewizyjnych i słuchania audycji radiowych przygotowanych przez naszych dziennikarzy.

Studio Lwów w TVP Polonia

Studio Lwów – to program TVP Polonia, w którym będziemy się spotykać z Państwem w każdy wtorek o godzinie 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego).

To piętnastominutowy program przygotowywany przez polskich dziennikarzy mieszkających we Lwowie. To spojrzenie na sytuację i wydarzenia na Ukrainie oczami żyjących tam Polaków. W programie znajdują się relacje z tego co dzieje się na Ukrainie, czym żyją mieszkańcy Lwowa. Poruszane będą ważne dla Polaków tematy – sytuacja polskiej mniejszości, edukacja w polskich szkołach, kultura, pamięć o bohaterach i dbanie o ważne miejsca polskiej historii.

Zapraszamy do oglądania programu STUDIO LWÓW w TVP Polonia i TVP Polonia Stream w każdy wtorek o godz. 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego). Powtórka programu we czwartek o godz. 12:15 czasu polskiego (13:15 czasu ukraińskiego).

Natomiast w środę zapraszamy do oglądania nas również w TVP Rzeszów o godz. 8:20 czasu polskiego (09:20 czasu ukraińskiego), o godz. 14:30 czasu polskiego, (15:30 czasu ukraińskiego), w sobotę o godz. 18:10 czasu polskiego (19:10 czasu ukraińskiego).

Studio Lwów w Radiu Wnet

Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy o godzinie 9:10 (10:10 czasu ukraińskiego) w Radiu Wnet.

Nasza współpraca z Radiem Wnet trwa już 5 lat. W audycjach przybliżamy wydarzenia i ciekawe sylwetki ze Lwowa i z całej Ukrainy. Radio Wnet nadaje we Wrocławiu, Krakowie, w Warszawie i w Białymstoku.



Radio dla Słuchaczy na całym świecie

Słuchaj nas codziennie

o godzinie 18.30

w Radiu Niezależność 106,7 FM

lub w Internecie pod adresem

radiozagranica.pl

Dziennikarze „Kurier Galicyjski” to nasi korespondenci

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczercz, kościół pw. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja tucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zestania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiańsk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

2 czerwca, środa godz. 18:00	balet „DON KICHOT”, L. Minkus
3 czerwca, czwartek godz. 18:00	opera „TRUBADUR”, G. Verdi
5 czerwca, piątek godz. 18:00	opera „CYRULIK SEWILSKI”, G. Rossini
6 czerwca, sobota, godz. 12:00 godz. 18:00	opera „SŁUŻĄCA PANIĄ”, G. B. Pergolesi balet „POWRÓT BUTTERFLY”, G. Puccini, M. Skoryk
10 czerwca, czwartek godz. 18:00	opera „TURANDOT”, G. Puccini
11 czerwca, piątek godz. 18:00	opera „TURANDOT”, G. Puccini
12 czerwca, sobota godz. 18:00	opera „TRUBADUR”, G. Verdi
13 czerwca, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera „SŁUŻĄCA PANIĄ”, G. B. Pergolesi balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski
16 czerwca, środa godz. 18:00	opera „GDY ZAKWITA KWIAT PAPROCI”, E. Stankowicz
17 czerwca, czwartek godz. 18:00	opera „GDY ZAKWITA KWIAT PAPROCI”, E. Stankowicz
18 czerwca, piątek godz. 18:00	program koncertowy „MOZART GALA”
19 czerwca, sobota godz. 12:00 godz. 18:00	balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”, B. Pawłowski opera „TOSCA”, G. Puccini
23 czerwca, środa godz. 18:00	balet „BAJADERA”, L. Minkus
24 czerwca, czwartek godz. 18:00	opera „RIGOLETTO”, G. Verdi
25 czerwca, piątek godz. 18:00	balet „BAJADERA”, L. Minkus
26 czerwca, sobota godz. 18:00	opera „TOSCA”, G. Puccini,
27 czerwca, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera „SŁUŻĄCA PANIĄ”, G. B. Pergolesi balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski
30 czerwca, środa godz. 18:00	opera „TURANDOT”, G. Puccini

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC
TEL. 0665306908

Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDMSO, KIEROWNIK ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”
STANISŁAW DURYS

Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!
KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI



...można odejść na zawsze,
by stale pozostawać blisko...
ks. Jan Twardowski

Składamy wyrazy głębokiego współczucia
i żalu
TADEUSZOWI MERCAŁO
z powodu śmierci

**MATKI
KAZIMIERY**



Odeszła do Pana 24 maja 2021 roku.
Łączymy się w bólu i modlitwie z całą rodziną,
bliskimi i wszystkimi, kogo dotknęła ta bolesna strata

Lwowska Rodzina Rodzin

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów,
ul. Jarosław Wat 12
tel.: +380 44 230 07 00
fax: 00380 44 230 07 43
+380 44 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: 00380 44 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kożumiacka 14 B,
04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków,
ul. Alczewskich 16
tel.: +38 057 757 88 01

+38 0757 88 03
faks: 00380 57757 88 04
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów,
ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: 00380 32 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck,
ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa,
ul. Uspienska 2/1
tel.: +380 48 722 56 96,
722 60 03
faks: 00380 48) 722 77 01
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyckoho 51
21050 Winnica
tel.: +380 432 507 413
faks: 00380 432 507 414
tel. informacja wizowa:
+380 432 507 411
tel. informacja ws. Karty Polaka:
+380 432 507 412
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2
lok. 17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: 00380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie
01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
fax: 00380 44 278 66 70
e-mail:
kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

31.05.2021, Lwów	Kupno UAH	Sprzedż UAH
1 USD	27,35	27,47
1 EUR	33,25	33,37
1 PLN	7,37	7,41
1 GBR	38,50	38,80
10 RUR	3,50	3,67



Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013

абонентська скринька № 1565

Telefon redakcji: +38 0980712564

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

założyciel **Miroslaw Rowicki**

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Wojciech Jankowski

redaktor naczelny
e-mail: wojjan@wp.pl

Maria Basza

zastępca red. naczelnego
e-mail: maribasza@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało

koordynator tv
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Karina Wyczońska

e-mail: kvusochanska@gmail.com

Aleksander Kuśnierz

e-mail: oleksandr.kusnez@gmail.com

Współpracują:

Artur Deska, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Konstanty Czawaga, Alina Wozijan, Jurij Smirnow, Marian Skowyra, Agnieszka Sawicz, Andrzej Borysewicz, Helena Krasowska, Tadeusz Kurlus, Czesława Żaczek, Jan Skłodowski, Natalia Tarkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest

uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadstanych tekstów.

Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”
Видавць ГО „Кур’єр Галицький”
Газета виходить 2 рази на місяць.



Projekt wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2021-2022” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Uroczystość poświęcenia odnowionych rzeźb

Pięknym akordem, który podsumował wyniki polsko-ukraińskich prac konserwatorskich w 2020 roku, było uroczyste poświęcenie odnowionych rzeźb świętych na fasadzie kościoła ojców Dominikanów i figury Matki Boskiej Niepokalanej (Immaculata) oraz schodów przed kościołem ojców Franciszkanów pw. św. Antoniego.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

O zakończeniu prac konserwatorskich w trudnych warunkach pandemii i niestabilnej pogody późną jesienią 2020 roku pisaliśmy już w Kurierze Galicyjskim nr 3-4 / 2021. Obecnie w maju, kiedy koronawirus już nie szaleje ani w Polsce, ani na Ukrainie, stało się możliwym zorganizowanie wspólnych polsko-ukraińskich spotkań konserwatorów, władz Lwowa i Ziemi Lwowskiej, warszawskiego Instytutu „Polonika”, duchowieństwa różnych obrządków.

Warto krótko przypomnieć, że prace remontowe i konserwatorskie w dawnym kościele dominikanów (obecnie grekokatolicka świątynia pw. Najświętszej Eucharystii) już od kilku lat prowadzi lwowska firma „Wotodar-Market”, zaś w 2020 roku warszawski Instytut Narodowy Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika”, który działa w strukturach polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN), sfinansował odnowienie i konserwację zdobiących fasadę kościoła czterech figur świętych i kieliha z Hostią w glorii promienistej adorowanego przez figurki aniołów. Barokowe postacie świętych ojców dominikanów, mianowicie św. Dominika, św. Jacka Odrowąża, św. Tomasz z Akwinu i św. Wincentego Ferreriusza mają wagę około 1,5 tony każda i jedynym podejściem do ich odnowienia były prace konserwatorów na miejscu, czyli na fasadzie kościoła, na wysokości około 30 metrów. Dlatego trzeba było zbudować rusztowanie i zabezpieczyć miejsce pracy konserwatorów przed zimnem, deszczem, przeciągami. Mistrzowie pracowali jesienią i w każdą pogodę.

Otóż wspólna polsko-ukraińska komisja zebrała się w piękny majowy poranek. Na prawach



gospodarza członków komisji witał ksiądz proboszcz kościoła Najświętszej Eucharystii. Delegacja Instytutu „Polonika” przybyła na czele z dyrektorem Dorotą Janiszewską-Jakubiak. Władze miasta Lwowa reprezentował zastępca mera Andrij Moskałenko oraz kierownik Zarządu Ochrony Środowiska Historycznego Rady miejskiej Lilia Onyszczenko. Obecny był także przedstawiciel lwowskiej Rady obwodowej, pracujący na obiekcie konserwatorzy, dziennikarze lwowskiej prasy i telewizji.

Zwracając się do obecnych ksiądz proboszcz powiedział, że jest to dla wszystkich bardzo radosne wydarzenie. Świątynia była zbudowana na chwałę Pana Boga i wielu ludzi, zwykłych kamieniarzy i majątnych magnatów, włożyli każdy co mógł w jej budowę. Wszystko to uczynili dla Pana Boga i dla ludzi. Ale były czasy, kiedy świątynia Boża była wykorzystywana w całkowicie inny sposób. Na szczęście wszystko się zmieniło i znów modlą się w niej wierni. Tę piękną architekturę, te rzeźby trzeba ratować i odnawiać i Pan Bóg w sposób dziwny znajduje przez Ducha Świętego ludzi dobrej woli, chętnych pomóc w odnowieniu tego Przybytku Bożego. Właśnie tacy ludzie zbrali się tu dziś i nie jest to przypadkiem, dlatego i to piękno stworzone przez ludzi XVIII wieku, i współczesne



prace konserwatorskie świadczą o głębokiej wierze w Pana Boga i głębokiej piękności duszy tych ludzi zwróconych do Boga. Proboszcz podziękował przedstawicielom władz miasta, przedstawicielom polskiego Instytutu „Polonika”, grupie konserwatorów, którzy tu pracowali i wszystkim, którzy przyłożyli się do tej pięknej sprawy. Następnie ksiądz proboszcz dokonał poświęcenia odnowionych rzeźb i schodów prowadzących do kościoła.

Zastępca mera A. Moskałenko powiedział, że dobre sprawy mają miejsce tam, gdzie są dobrzy ludzie, którzy tymi sprawami się przejmują. Właśnie tacy ludzie pracowali na tym obiekcie. Mamy nadzieję, że będą nowe etapy prac konserwatorskich w tej świątyni i w innych miejscach we Lwowie, a co najważniejsze – będą nadal rozwijać się przyjacielskie polsko-ukraińskie stosunki, powstaną nowe idee i nowe plany konserwatorskie. Ludzie idą do ludzi, którzy następnie na naszych oczach wcielają w życie konkretne marzenia, wykazując bardzo wysoki poziom prac konserwatorskich.

Dyrektor Instytutu „Polonika” D. Janiszewska-Jakubiak podkreśliła, że już od kilkunastu lat można spotkać we Lwowie i na Ukrainie polskich konserwatorów, zaznaczyła również wielką otwartość władz miasta Lwowa na wspólną współpracę polsko-ukraińską. Ta



współpraca rozwija się bardzo dynamicznie, coraz lepiej i ciekawiej. Dzięki wielkiej otwartości władz miasta Lwowa i dzięki opatrności Bożej zwracamy dziś piękno tej świątyni, ratujemy cenne dzieła sztuki, wspólne dziedzictwo kulturowe. Jest to wspaniały przykład epoki baroku, dzieło architekta Jana de Witte i możemy teraz obok dawnych mistrzów pozostawić i swój ślad.

Dorota Janiszewska-Jakubiak bardzo wysoko oceniła poziom wykonanych prac konserwatorskich, podziękowała całemu zespołowi konserwatorów na czele z Pawłem Jędrzejczykiem. W bardzo trudnym roku uporali się oni ze swoim zadaniem i chcą dalej we Lwowie pracować. Swoją pracą ratowania zabytków kultury i sztuki ubiegłych stuleci przypominają też chwałę dawnej Rzeczypospolitej i to, że są to miejsca ważne i dla Ukraińców, i dla Polaków. Jest bardzo dobrze, że wszyscy o tym pamiętamy.

Przedstawiciel lwowskiej Rady obwodowej wysoko oceniając wykonane prace konserwatorskie powiedział, że nie tylko we Lwowie, ale na całej Ziemi Lwowskiej są liczne zabytki wspólnego dziedzictwa polsko-ukraińskiego i zaprosił polski Instytut „Polonika” omówić z Radą obwodową wspólne projekty dla realizacji w najbliższych latach na terenie Ziemi Lwowskiej, w mniej znanych miejscowościach,



w których jednak znajdują się cenne zabytki historii i kultury powstałe swego czasu dzięki wspólnej pracy Polaków i Ukraińców.

Dla Kuriera Galicyjskiego prezes zarządu firmy ZKR – „Zabytki, konserwacja, remonty” Paweł Jędrzejczyk powiedział, że prace przy konserwacji rzeźb świętych na fasadzie kościoła Dominikanów prowadził na zlecenie Instytutu „Polonika” i pod jego kierownictwem zespół polsko-ukraińskich konserwatorów. Była to trudna praca, było dużo niespodzianek o charakterze technicznym z powodu złego stanu i znacznego zniszczenia rzeźb. Utracone były prawie wszystkie atrybuty świętych. Pierwotnego wyglądu rzeźb trzeba było szukać na starych fotografiach z początku XX wieku. Same rzeźby, wykonane z wapienia, były popękane i częściowo zdefragmentowane. Ich stan stanowił nawet zagrożenie dla przechodniów. Monstrancja, wykonana z metalu, który rdza znacznie zniszczyła, zwłaszcza w części dolnej, ma około 4 metry wysokości, waży blisko 150 kg. Została demontowana i jej konserwację i połączenie przeprowadzono w pracowni konserwatorskiej. Wszystkie atrybuty świętych wykonane zostały na podstawie starych fotografii.

Kierownik prac konserwatorskich Paweł Jędrzejczyk jest doświadczonym konserwatorem, absolwentem Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, wydziału konserwacji dzieł sztuki. Od 1997 roku zajmuje się konserwacją rzeźb w kraju i za granicą. We Lwowie brał udział w pracach na Cmentarzu Orłąt i w dużym projekcie renowacji Cmentarza powstańców styczniowych na Górcie Powstańczej na Cmentarzu Łyczakowskim. Tam wykonanie całego projektu było powierzony jego firmie ZKR. Firma ta przeprowadziła również w latach 2019-2020 prace remontowe i konserwatorskie schodów przed kościołem św. Antoniego oraz rzeźb, które te schody zdobią.

(cdn.)



Partnerzy medialni

